

DeAnna Talcott

Promyczek słońca

Fill-In-Fiancee

Rozdział 1

– Cóż, Filipie, jeśli to jakieś pocieszenie, to zapewniam cię, że zawsze dobrze wyglądałeś otoczony wianuszkami pięknych kobiet! – Brett Hamilton przerzucił papiery na biurku, podtrzymując ramieniem słuchawkę telefonu. Ucieszył się, słysząc brata, chociaż najnowsza wiadomość trochę go zaskoczyła. Następna dziewczynka? Znowu? – I najważniejsze, żeby dziecko było zdrowe, płęć nie ma znaczenia.

– Nie byłbym taki pewien. Wiesz, że rodzice czekają na chłopca, Brett. Chcą mieć dziedzica. Myślę, że już przestali wierzyć, że ja im go zapewnię i teraz wszystkie nadzieje pokładają w tobie.

Brett przełknął tę uwagę w milczeniu. Od jakiegoś czasu musiał wysłuchiwać wielu podobnych, więc zdążył się już uodpornić. Prawie cała rodzina próbowała go swatać w nadziei, że zapewni jej spadkobiercę i wzmocni rodzinne koneksje. Na szczęście zupełnie się tym nie przejmował. Był zdania, że płodzenie dziedziców, tytuły i alianse rodzinne to przestarzały zwyczaj.

– A przy okazji – ciągnął Filip. – O ile wiem, spotkali się ostatnio z lady Harriet. Pytała o ciebie.

– Chcesz mi zepsuć dzień?

– Ej, kiedy to prawda! Myślę, że oboje osiągnęliście punkt, w którym należy się zastanowić, co dalej.

– Cokolwiek, byle nie razem.

– Szkoda. Nasze rodziny świetnie się uzupełniają – przypomniał mu brat.

– Jasne, ten ślub byłby największą fuzją, jaką Anglia widziała w ostatnich latach. Z wpływami ich i naszej rodziny moglibyśmy zmonopolizować rynek.

– No właśnie! I co w tym złego? – zapalił się Filip.

– Fuzja i małżeństwo, braciszku, to dwie różne rzeczy.

– A nie pociąga cię myśl o splodzeniu potomka? Rodzice byliby zachwyceni. Wpadli niemal w rozpacz, kiedy zobaczyli, że znów kupujemy różową wyprawkę, a w dodatku Carolyn zapowiada, że to nasze ostatnie dziecko. Z mojej strony nie mają więc szans na wnuka, choć nikt nie może mi zarzucić, że nie próbowałem. Robiłem, co mogłem, reszta należy do ciebie. – Filip przerwał na chwilę swój wywód i zachichotał. – Zresztą, sami niewątpliwie ci o tym powiedzą. Wkrótce zamierzają cię odwiedzić i na pewno przypomną ci o obowiązkach.

Brett westchnął ciężko i zamknął oczy. Tego akurat mógł być pewien. Rodzice od dawna marudzili, że powinien się ustatkować i założyć rodzinę.

– Ostrzegasz mnie? – spytał ciężkim głosem.

– Skąd! Tylko mówię, na co powinieneś się przygotować.

Brett jęknął w duchu. Nie znosił tego cyrku, który pamiętał z dzieciństwa – tytułów, zadęcia i „odpowiedniego towarzystwa”, ale dla rodziców było zupełnie oczywiste, że lord Breton Hamilton powinien się „dobrze” ożenić.

On sam nigdy o sobie nie myślał w ten sposób. Zawsze pragnął odciąć się od tego cyrku, dlatego kiedy tylko pojawiła się możliwość wyjazdu do Ameryki i pracy w bostońskim biurze Wintersoftu, skwapliwie z niej skorzystał. Ostatnie sześć miesięcy minęło mu jak mgnienie oka. Żył pełnią życia, robił to, co lubił i był zadowolony, że sam pracuje na swój sukces. Na szczęście tworzenie oprogramowania komputerowego nie miało nic wspólnego z budownictwem okrętowym, czym zajmowała się jego rodzina, mógł więc sprawdzić, na ile go stać.

– A jak tam twoje sprawy sercowe? – zagadnął Filip, chichocząc. – To zastanawiające, że w ogóle o tym nie wspominasz. Matka zaczęła nawet podejrzewać, że tęsknisz za lady Harriet. Nawiasem mówiąc, nie wiem, czy ona nie wybierze się do ciebie razem z rodzicami. Sugerowała mamie, że nigdy jeszcze nie była w Bostonie i chętnie by go zwiedziła.

– Co?! – Brett drgnął przestraszony, aż słuchawka zsunęła mu się na biurko. – Nie! To niemożliwe! – zawołał, jak tylko zdołał ją podnieść.

– Dlaczego? – droczył się Filip.

– Dobrze wiesz, dlaczego. Po pierwsze, nie pozwolę, żeby rodzice siłą zaciągnęli mnie do ołtarza, a po drugie Harriet i ja stanowczo do siebie nie pasujemy. Ustaliliśmy to już dwa lata temu i od tamtej pory nic się nie zmieniło. – Skrzywił się na samo wspomnienie ich nieudanego związku. Oczekiwał, że przyszła żona będzie jego partnerką i towarzyszką w każdej dziedzinie życia, tymczasem jedyne, co bez wątplenia zapewniłaby mu lady Harriet, to drętwe wizyty towarzyskie, podczas których najbardziej emocjonujące tematy to pogoda i stan dróg czy wybór nowego premiera. – Poza tym, mam już dziewczynę – rzucił lekko, starając się, aby zabrzmiało to wiarygodnie.

– Słucham? – spytał Filip z niedowierzaniem, po czym zastukał lekko w słuchawkę. – Powtórz, musiały być jakieś zakłócenia na linii, chyba źle zrozumiałem. Masz dziewczynę?

– Jasne – zapewnił Brett. – Powiem więcej, jesteśmy nawet zaręczeni.

Przez moment w słuchawce zapanowała cisza.

– Co?! I ukrywasz te rewelacje przed rodziną?

– Wcale nie ukrywam. Po prostu dotąd nie było okazji, żeby wam o tym

powiedzieć. – Pomysł z zaręczynami zaczynał mu się coraz bardziej podobać. Jeśli Filip tak szybko dał się nabrać, z rodzicami również nie powinien mieć problemów. A to zapewniłoby mu spokój na co najmniej kilka tygodni. – Mieszkamy razem – rozkręcał się.

– I nic nam nie powiedziałaś?!

– Jakoś nie byłem gotów, żeby to rozgłaszać, zrozum. Ale sam widzisz, że w tej sytuacji wizyta lady Harriet byłaby... hmm, delikatnie mówiąc, niezręczna. Mógłbyś to jakoś taktownie zasugerować mamie? – zaproponował pełen podziwu dla własnego sprytu.

Szybko zagłuszył w sobie wyrzuty sumienia, że wrabia Filipa w całą tę farsę, ale naprawdę nie miał wyjścia. Kto, jeśli nie starszy brat, nadawał się najlepiej do tego, by wytłumaczyć rodzicom delikatność sytuacji i przekonać ich, że absolutnie nie powinni zabierać ze sobą Harriet.

Wysłuchiwał zdumionych okrzyków Filipa, kiedy do gabinetu weszła Sunny Robbins, niosąc stertę umów, o które prosił. Zatrzymała się w progu, widząc, że rozmawia przez telefon, ale skinieniem ręki dał jej znać, by weszła dalej. Sunny była zastępcą głównego prawnika i zarazem najbardziej pociągającą kobietą w firmie.

Podeszła do biurka lekko rozkołysanym krokiem i położyła teczkę z dokumentami. Brett zauważył przy tym, że ma irytująco krótką spódnicę. Wystarczająco krótką, żeby działać na męską wyobraźnię, ale wystarczająco długą, by uchodziła za przyzwoitą.

– Możesz je zatrzymać – powiedziała cicho Sunny, nie chcąc mu przeszkadzać w rozmowie. – Mamy kopie. – Zrobiła krok w tył i zamierzała wyjść z gabinetu.

– Poczekaj – wyszeptał i odsunął lekko słuchawkę od ucha.

– Niesamowite! Ktoś zdołał usidlić mojego małego braciszka! Mistrza unikania pułapek matrymonialnych! Jak ona tego dokonała? To musi być niezwykła kobieta! Opowiedz coś o niej!

Z nieco kwaśną miną wysłuchiwał zdziwionych okrzyków Filipa i jednocześnie zerkał na Sunny. Odgarnęła z czoła ciemne loki i uśmiechnęła się do niego lekko.

– Cóż... Może lepiej, niech sama to zrobi, akurat jest tutaj – rzucił nieoczekiwanie. – Sunny, skarbie, zamień słówko z moim bratem.

– Słucham? – spytała zaskoczona i uniosła lekko brwi.

– Prześlij buziaka za ocean mojemu starszemu bratu, który bardzo chciałby cię poznać.

– Dlaczego? – Patrzyła na niego zszokowana, nadal nic nie rozumiejąc.

Brett wiedział, że tym razem posunął się za daleko i miał przeczucie, że przyjdzie mu jeszcze ponieść konsekwencje tego dowcipu, ale na razie to wszystko nie było ważne. Na drugim końcu linii miał Filipa, który żądał informacji o jego dziewczynie, a niewątpliwie pierwszą rzeczą, jaką zrobi po zakończeniu tej rozmowy, będzie telefon do rodziców.

– Dlatego, że chciałby cię poznać – wyjaśnił, tłumiąc zniecierpliwienie. – Przywitaj się z nim i powiedz, że u nas wszystko w porządku. – Wcisnął jej słuchawkę do ręki i z niepokojem czekał na to, co zrobi Sunny.

Jeszcze przez chwilę Sunny patrzyła na niego zdumiona, podejrzewając, że zwariował, aż w końcu wolno podniosła słuchawkę do ucha i odezwała się niepewnie:

– Halo? Tu Sunny.

Brett kiwnął głową i uśmiechnął się do niej zachęcająco. Sięgnął do aparatu, włączył przycisk, dzięki któremu słyszał, co mówiły obie strony, i podniósł kciuk w triumfalnym geście.

– Witaj. – Usłyszał stonowany głos Filipa. – Jak słyszę, mieszkasz z moim bratem...?

– Słucham? – Sunny znowu nie potrafiła ukryć za skoczenia.

Brett rzucił się w kierunku słuchawki i wyjaśnił pospiesznie:

– Na razie nie chcielibyśmy tego rozgłaszać. – Zignorował zdziwione spojrzenie Sunny i ciągnął: – Muszę kończyć, mamy sporo pracy. Wyjaśnij jakoś to wszystko rodzicom.

– Pewnie mam im zasugerować, żeby zarezerwowali sobie hotel – zachichotał Filip.

– To rzeczywiście byłoby dobre rozwiązanie – zgodził się Brett.

Szybko zakończył rozmowę i przeniósł spojrzenie na Sunny. Tkwiła nieruchomo przed jego biurkiem, podbródek miała wojowniczo uniesiony i najwyraźniej domagała się wyjaśnienia.

Oho! Miał przeczucie, że tym razem będzie musiał słono zapłacić za swój wybryk, panna Robbins nie wyglądała jak ktoś, kto pozwoli, żeby uszło mu to na sucho.

Wolnym ruchem odłożył słuchawkę i przysunął do siebie dokumenty.

– Dziękuję, że je przyniosłaś, Sunny.

– To moja praca – odparła, znacząco podkreślając ostatnie słowo.

– A jeśli chodzi o ten drobiazg... Cóż, mam ostatnio małe kłopoty... Pomyślałem sobie, że skoro akurat tu jesteś, mogłabyś mi trochę pomóc.

– O ile dobrze zrozumiałam, twój brat jest pewien, że razem mieszkaamy?

– No właśnie... – wyjąkał Brett dziwnym tonem. – Gdybyś się tylko zgodziła...

Stała przed nim osłupiała, z szeroko otwartymi oczami. Zanim jednak zdążyła o cokolwiek spytać, Brett wstał zza biurka i podszedł do niej.

– To dość skomplikowane... Widzisz, rodzice naciskają, żebym poślubił kobietę, której nie kocham. To miła dziewczyna, z porządnej rodziny, doskonała partia. Nasz związek uszczęśliwiłby pewnie wszystkich, poza mną. Dlatego wymyśliłem szybko, że mam kogoś tu, w Bostonie, a kiedy zobaczyłem, że Filip tak łatwo w to uwierzył, zacząłem ubarwiać moją historię.

– Ubarwiać? – powtórzyła z niedowierzaniem.

– Zrozum, nie miałem wyboru. W przyszłym tygodniu przyjeżdżają moi rodzice i wszystko wskazywało na to, że przywiozą ze sobą lady Harriet.

– Ach, lady Harriet – mruknęła Sunny z przekąsem.

Brett przyknął drzwi gabinetu i wyjaśniał dalej:

– Jest jeszcze jedna rzecz, której o mnie nie wiesz... Och, nic złego – dodał szybko, widząc jej spojrzenie. – Niektórzy uznaliby nawet, że wręcz przeciwnie. Otóż... moi rodzice to bardzo mili ludzie, ale trochę... nieprzeciętni. Jak by ci to powiedzieć... Moi przyjaciele w Anglii znają mnie jako lorda Bretona Hamiltona, syna lorda Artura i lady Miriam Hamilton. Z przykrością muszę przyznać, że moja rodzina należy do arystokracji – zakończył lekko zmieszany.

Sunny przyjęła te rewelacje nad wyraz spokojnie. Nie drgnął jej żaden mięsień, twarz nawet na moment nie zmieniła wyrazu.

– Ale co to ma wspólnego z tym, że musiałam przesyłać pozdrowienia twojemu bratu? – zapytała lekko zaciekawiona.

To dodało mu odwagi.

– Sunny, usiądź wygodnie. – Przysunął jej krzesło, a sam usiadł naprzeciwko. – Spróbuję ci wszystko wytłumaczyć, chociaż to trochę skomplikowane. A przede wszystkim mam prośbę, żebyś zachowała całą historię dla siebie.

– Bez obaw, nie mam zamiaru biegać po korytarzu i ogłaszać w każdym dziale, że Brett Hamilton jest angielskim lordem. I tak nikt by mi nie uwierzył.

– Dzięki. – Odetchnął z ulgą. – Musisz wiedzieć, że moi rodzice uważają, że razem z tytułem człowiek bierze na siebie ogromną odpowiedzialność. Mój brat właśnie zadzwonił, by mi powiedzieć, że wkrótce przyjdzie na świat jego czwarta córka. Dla niego i jego żony nie ma to żadnego znaczenia, ale rodzice czekają na spadkobiercę. Dlatego tak bardzo chcą, żebym się ożenił. Jak ci mówiłem, wybrali już nawet kandydatkę na żonę, lady Harriet, kobietę, która ma wszystko,

odpowiednie nazwisko, tytuł i stosunki. Brak jej tylko wewnętrznej iskry, a bez tego nie wyobrażam sobie szczęśliwego związku.

Zauważył, że spojrzenie Sunny nieznacznie złagodniało, jakby mimowolnie poruszył czułą strunę w jej sercu.

– Filip zadzwonił dzisiaj, poinformował mnie, że spodziewają się z żoną kolejnej córki i zapowiedział, iż wkrótce przyjeżdżają do mnie rodzice. Wymyśliłem na poczekaniu tę historię z dziewczyną w Bostonie, żeby przypadkiem nie zabrali ze sobą Harriet. Akurat wtedy weszłaś do pokoju i jakoś sama wpadłaś mi w tę opowieść. Sam nie wiem, jak to się stało. Naprawdę, to nie było zaplanowane, nie chciałem cię w nic wrobić. Ale skoro już się stało, czy nie zgodziłabyś się mi pomóc? Nie mogłabyś przez kilka dni poudawać mojej dziewczyny?

– Masz na myśli wyjście raz czy dwa na kolację z twoimi rodzicami? – spytała z wahaniem.

– Cóż... Może nawet coś więcej. Powiedziałem mu, że jesteśmy zaręczeni.

Sunny jęknęła i pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Och, Brett, to przecież śmieszne!

– Wiem, ale uwierz mi, że po prostu nie miałem wyjścia. A teraz nie mam czasu do stracenia, rodzice przyjeżdżają w przyszłym tygodniu. Nie mogłabyś na te kilka dni wprowadzić się do mnie i zagrać roli mojej narzeczonej?

Patrzyła na niego oszołomiona, niepewna, czy dobrze go rozumie. Ten facet miał niewiarygodny tupet!

– Chcesz, żebym zamieszkała z tobą i udawała przed twoimi rodzicami kochającą narzeczoną, tak? – upewniła się.

Kiwnął ochoczo głową i dodał szybko:

– W moim mieszkaniu są dwie sypialnie. Miałabyś naturalnie swój pokój. Wiem, że to wszystko brzmi nedorzecznie, ale tak naprawdę to bardzo niewinny pomysł, w zasadzie zwykła przyjacielska przysługa.

Sunny ciągle nie była pewna, czy Brett nie postradał zmysłów, ale jedna rzecz w jego niezwyklej propozycji wydała się jej interesująca.

Od kiedy wprowadzili się do niej rodzice, do jej mieszkania zawitał chaos i totalna niepewność, co zastanie po powrocie z pracy. Musiała na nowo nauczyć się funkcjonować obok nich, a to nie było łatwe. Obiecywali wprowadzić, że wyprowadzą się, jak tylko znajdą coś dla siebie, ale póki co nie zanosilo się na to.

– Powiedziałeś: dwie sypialnie? – upewniła się.

Przez chwilę rozważała całą sytuację. Brett wyglądał na szczerze

zmartwionego. Nigdy wcześniej nie widziała go w takim stanie. Dotąd miała go za beztrioskiego wesołka, którego jedynym zmartwieniem był dobór odpowiedniego krawata. – Gdzie mieszkasz? – spytała ostrożnie. – Bo jeśli na drugim końcu Bostonu, to...

– Leśne Osiedle w zachodniej części miasta.

Drgnęła mimowolnie. Jej matka niewątpliwie powiedziała by, że to zrządzenie losu.

– A zatem jesteśmy sąsiadami – mruknęła cicho.

– Świetnie! Możesz więc przenieść się do mnie w każdej chwili! – ucieszył się.

– No nie, nie mogę tak po prostu spakować rzeczy i wprowadzić się do ciebie! – obruszyła się.

– Dlaczego nie? To duże mieszkanie, nie będziemy sobie przeszkadzać, zgódź się – kusił. – Jestem całkiem miły, zobaczysz, na pewno wytrzymasz ze mną te kilka dni. Jedyne, co musisz zrobić, to sprawiać wrażenie, że świata poza mną nie widzisz i przekonać o tym moich rodziców.

– No tak, to rzeczywiście niewiele – zaśmiała się.

– Dla ciebie niewiele, ale nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy!

Patrzyła na niego z namysłem i czuła, że zaczyna się łamać. Ten układ mógłby być korzystny dla nich obojga... Nareszcie miałyby spokojny kąt tylko dla siebie.

Podniosła wzrok na Brett'a i w tym momencie ogarnęła ją kolejna wątpliwość. Facet miał opinię playboya i emanował seksapilem, a ona nie zamierzała stać się jego kolejną ofiarą.

– Sunny? – odezwał się udręczonym głosem. – Co mogę zrobić, żebyś mi uwierzyła? Wiem, że to szalony pomysł. Uwierz mi, wcale nie chcę oszukiwać rodziców, ale mam już dość ich nacisków i ciągłego przypominania mi o obowiązkach względem rodziny! Nie dam się zaciągnąć do ołtarza tylko po to, by wreszcie doczekali się dziedzica, by przetrwało nazwisko! Może nie uwierzysz, ale traktuję te sprawy poważnie i jeżeli kiedyś się ożenię, to z kobietą, którą sam wybiorę, w której zakocham się tak, że żadne koneksje nie będą miały znaczenia.

– Co za deklaracja. – Uśmiechnęła się, czując, że przełamał jej opór.

– Naprawdę tak to widzę.

– Cóż, Brett... Nie mam pojęcia, jak udało ci się wpakować mnie w tę kabałę i pewnie będę tego jeszcze nie raz żałować, ale dobrze. Zgadzam się.

Uśmiechnął się z wyraźną ulgą, a w jego oczach pojawił się olśniewający błysk. I w tym momencie Sunny zrozumiała, że nawet jeśli pomoże mu wyplątać się z jego kłopotów, będzie musiała bardzo uważać, by nie wpaść we własne.

– Kiedy mam się przeprowadzić? – spytała ostrożnie.

– Dobrze by było, gdybyśmy się trochę poznali przed ich przyjazdem. Jutro nie będzie za szybko?

Rozdział 2

Carmella Lopez, sekretarka prezesa Wintersoftu, Lloyd Wintersa, sprzątała właśnie biurko, kiedy do jej pokoju wszedł Brett Hamilton, niosąc olbrzymią stertę dokumentów.

– Lloyd mówił, że będzie tego potrzebował – powie dział, rzucając jej wszystko na biurko. – Zazaczyłem kilka kwestii, które powinien wziąć pod uwagę przy podpisywaniu nowego kontraktu.

Carmella przysunęła papiery i zerknęła ukradkiem na Bretta. Niewątpliwie był jednym z tych wolnych facetów, którego nie wolno przegapić.

– Dzięki. Lloyd jest teraz na spotkaniu, dam mu to, jak tylko wróci. Ale ciebie nie wypuszczę stąd, dopóki nie podpiszesz tych wszystkich umów. – Przesunęła w jego stronę plik dokumentów.

– To naprawdę nie może poczekać? – Brett skrzywił się i zerknął na zegarek. – Jestem umówiony...

Carmella odwróciła się zaskoczona.

– Brett, nie poznaję cię! Jeszcze nigdy nie słyszałam, żebyś wykręcał się od pracy!

– Och, dziś wyjątkowo się spieszę – mruknął ze smętną miną. – Umówiłem się po pracy z moją współlokatorką.

– Współlokatorką? – powtórzyła zaciekawiona. – Czyżbyś miał kogoś?

– Nie, to nie tak – wykręcał się nieumiejętnie.

Pochylił się nad biurkiem, wyciągnął długopis i zaczął podpisywać dokumenty.

– Brett, nawet na to nie licz, nie uda ci się nic przede mną ukryć. Dziecko by zauważyło, że kręcisz. Spójrz mi w oczy i mów, kto to!

– To naprawdę nic takiego. Nie mogę powiedzieć ci więcej, bo ona tu pracuje.

– Co?! – Carmella wbiła w niego zaskoczone spojrzenie.

– O, nie! – jęknął głucho. – Co się dziś ze mną dzieje? Za dużo mówię, w dodatku dokładnie to, czego nie powinienem. Dobrze, że nie pracuję w dziale sprzedaży...

Carmella wpatrywała się w niego z nieskrywaną ciekawością. Widać było, że nie spocznie, dopóki nie dowie się wszystkiego.

– Ej, to zupełnie inaczej, niż myślisz. Całkiem nie winna historia, ale nie chcę, żeby wszyscy wiedzieli, bo od razu zaczną plotkować. Mogę ci powiedzieć, kto to jest, o ile obiecasz, że nikomu nie powtórzysz...

Uroczyście uderzyła się w piersi i uniosła otwartą dłoń do góry na znak

przysięgi.

Brett westchnął głęboko i wykrztusił:

– To Sunny Robbins z działu prawnego.

– Nie! – Zaskoczona Carmella aż przysiadła. Nie miała pojęcia, że Brett i Sunny w ogóle się znają. Nie wspominając o tym, że zamierzają razem mieszkać. Więc nici z planów Emily, żeby go wyswatać z Josie...

– Poprosiłem ją, żeby oddała mi małą przysługę, kiedy w przyszłym tygodniu przyjadą moi rodzice – tłumaczył się Brett zawile.

– Małą przysługę?

– Ma się do mnie wprowadzić i udawać moją dziewczynę. – Oderwał się na chwilę od dokumentów i spojrzał na Carmellę wyczekująco. – Taka zabawa, rozumiesz? Ona potrzebuje trochę spokoju, a ja kogoś, kto pomoże mi przekonać rodziców, że mam tu swoje życie. Nalegają, żebym poślubił kobietę, którą mi wybrali. Ich zdaniem to idealna kandydatka. A ja chcę ich przekonać, że mam już kogoś i plan rodziców będzie musiał spalić na panewce.

– Coś czuję, że to się źle dla ciebie skończy. – Carmella zerknęła na niego znad okularów. – Wpadniesz z deszczu pod rynnę.

– Nie sądzę – zaśmiał się. – Oddamy sobie nawzajem przysługę i tyle.

– Oj, żebyś się nie zdziwił, Brett. Sunny to urocza dziewczyna.

Uniósł głowę zaskoczony, a ręka z długopisem zawisła mu nad kolejnym dokumentem.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Nic. Sugeruję tylko, żebyś był ostrożny.

– Daj spokój! Sunny pomieszka u mnie przez jakiś czas, zagramy komedię przed rodzicami i to wszystko.

Carmella pokręciła głową z powątpiewaniem, ale zanim zdążyła odpowiedzieć, drzwi gabinetu się uchyliły i zajrzała Emily, jedyna córka Lloyd Wintersa, a jednocześnie główny dyrektor sprzedaży w firmie.

– Hmm, nie chciałam podsłuchiwać, ale... – przerwała na chwilę i wpatrywała się w Brett'a z ciekawością. – Dobrze słyszałam? Sunny wprowadza się do ciebie?

– Nie w tym sensie, o jakim myślisz – próbował jej wytłumaczyć. – Sunny ma u siebie rodziców i potrzebuje spokojnego kąta, a mnie akurat przyda się kilka damskich łaszków porozrzucanych po mieszkaniu.

Jednak Emily sprawiała wrażenie, jakby nie docierało do niej to, co Brett mówił. Kręciła głową z niedowierzaniem i Carmella była pewna, że wie, o czym przyjaciółka myśli.

– No, no. Ty i Sunny. Niesamowite!

– To tylko pewien układ – jęknął bezsilnie Brett. – Korzystny dla nas obojga, nic więcej. Dlatego nie chcielibyśmy, żeby to się rozniosło. Nie mów o tym nikomu, dobrze, Em?

– Oczywiście! Zachowam to dla siebie.

– Tak będzie najlepiej. Wpadłem chwilowo w małe rodzinne tarapaty, ale jak tylko rodzice wyjadą, wszystko wróci do normy. Dlatego nie chciałbym, żeby ktoś miał fałszywe wyobrażenia...

– Ona ma udawać jego narzeczoną – wtrąciła Carmella.

– Co?!

Brett pokiwał głową z lekkim zmieszaniem.

– Em, przyjaźnimy się od dawna, znasz mnie, zaufaj mi. Wiem, co robię. Za wszelką cenę muszę unikać małżeństwa, w które próbują mnie wpakować rodzice. Chcę im udowodnić, że potrafię sam wybrać sobie dziewczynę. To moje życie i moja sprawa, nie potrzebuję ich pomocy.

Emily pokiwała głową ze zrozumieniem.

– Jasne, Brett, doskonale cię rozumiem. Lec już, nie pozwól jej czekać. – Poklepała go lekko po plecach i niemal wypchnęła za drzwi.

– Dzięki – mruknął, chowając pióro do kieszeni.

– Brett...? – zawołała, gdy był już za drzwiami.

– Tak?

– Baw się dobrze.

Kiedy zniknął na korytarzu, wymieniły z Carmellą znaczące spojrzenia.

– No, dobrze – odezwała się po chwili Emily normalnym tonem. – Co słyhać?

– Zawołałam cię, bo pewnie chciałabyś wiedzieć, że Todd Baxter właśnie jest u twojego ojca.

– Co?! – Spojrzenie Emily odruchowo pobiegło w stronę zamkniętych drzwi gabinetu. – Todd jest tutaj?

Carmellą pokiwała głową i wyszeptwała:

– Rozmawiają już prawie godzinę. Zdaje się, że stracił pracę.

– Tak, słyszałam o tym. – Emily westchnęła lekko i jęknęła zrozpaczona: – Nie zniosę tego dłużej! Dlaczego tata wciąż traktuje Todda tak, jakby on był jego ukochanym synem?!

– Och, kochanie, nie myśl o tym w ten sposób. Todd ma teraz trudny okres i potrzebował rady twojego ojca, to wszystko.

Emily wzruszyła ramionami i rzuciła po chwili:

– A swoją drogą, czy to nie zabawne, że Brett usiłuje właśnie uniknąć takiej samej sytuacji, w jaką ja się kiedyś dałam zrobić?

Carmella spojrzała na nią ze zrozumieniem i uśmiechnęła się pokrzepiająco. Doskonale wiedziała, co miała na myśli Emily. Wiele lat temu Lloyd Winters postanowił, że wyda córkę za jednego z dyrektorów swojej firmy i, o dziwo, w końcu mu się to udało. Kiedy w biurze pojawił się Todd Baxter, Lloyd uznał, że to jest człowiek, na którego czekał – młody, inteligentny, przystojny i nieprzeciętnie zdolny. Zrobił wszystko, by młodzi się pobrali. Niestety, ich małżeństwo przetrwało niespełna rok, a wkrótce potem Todd opuścił firmę.

Jednak jedna nieudana próba nie zniechęciła Lloyd'a. Nadal próbował wyswatać Emily z co bardziej interesującymi kawalerami pracującymi w Wintersofcie. Nie potrafił zrozumieć, że po nieudanym związku z Toddem jego jedyna córka potrzebuje przede wszystkim spokoju i samotności.

Emily wiedziała, że Brett jest następnym na liście ojca. Razem z Carmellą odkryły, że jest synem angielskiego lorda i wiedziały, że to będzie stanowiło dodatkową zaletę w oczach Lloyd'a. Dlatego wpadły na sprytny plan, by podsunąć mu Josie – elegancką, światową dziewczynę, wprost wymarzoną kandydatkę na żonę przedstawiciela brytyjskiej arystokracji. I teraz, po tylu subtelnych zabiegach, jakie wykonały, okazuje się, że Brett sam wybiera sobie dziewczynę, i to w dodatku zupełnie niewłaściwą.

– Sunny i Brett... – Carmella zgarnęła podpisane umowy i mruknęła zamyślona: – Co za dziwne połączenie. Ale podobno przeciwności się przyciągają. – Zerknęła na dobrze znany podpis na dole strony. Tym razem był bardziej zamaszysty, jakby stawiany w pośpiechu. – Mówi, że to nic takiego, ale ja odnoszę nieco inne wrażenie. Wydawał się szalenie podniecony faktem, że Sunny u niego zamieszka. I to mnie dziwi. Bardzo mnie to dziwi.

Sunny wybrała najbardziej zaciszny stolik w kawiarni i czekała na Brett'a. Umówili się tu po pracy, aby dogadać różne szczegóły związane z ich planem.

Nie miała zamiaru przyznawać się, jaki był prawdziwy powód, że zgodziła się na ten szalony pomysł. Brett nawet nie wiedział, jak wielką przysługę mimowolnie jej wyświadczał. Czuła, że jeśli pomieszka jeszcze kilka dni ze swoimi rodzicami, na pewno zwariuje.

Wystarczyło kilka tygodni, żeby przewrócili jej spokojne dotąd życie do góry nogami. Nagle wszystkie parapety zostały zastawione malutkimi doniczkami z ziołami, w lodówce królowały kielki, serki tofu i kotlety sojowe, a z łazienki

zniknął proszek do prania, bo zanieczyszczał środowisko. I wiedziała, że to ledwie początek rewolucyjnych zmian w jej mieszkanku.

Rodzice twierdzili wprawdzie, że wyprowadzą się, jak tylko znajdą coś dla siebie, ale od kiedy spalił na panewce pomysł z kupnem starej farmy, gdzie mogliby hodować kozy i wyrabiać sery, ich zapał do szukania nowego lokum znacznie osłabł. Wyglądało na to, że było im całkiem wygodnie w mieszkaniu córki, gdzie mogli snuć nierealne plany i urządzać spotkania, na których protestowali przeciwko wycinaniu lasów amazońskich.

Właśnie dlatego Sunny tak szybko zgodziła się na propozycję Bretta. Być może życie pod jednym dachem z angielskim lordem też nie jest szczytem normalności, ale gwarantowało przynajmniej trochę ciszy i spokoju. A to zupełnie wystarczało.

Wejście Bretta przerwało jej rozmyślenia. Kilka kobiet mimowolnie spojrzało w jego kierunku i Sunny uśmiechnęła się w duchu. Brett Hamilton z pewnością był facetem, obok którego nie można było przejść obojętnie.

Opalona cera interesująco kontrastowała z jasnymi włosami i podkreślała niezwykle, czysty błękit jego oczu. Szerokie ramiona i sprężyste ruchy sprawiały, że równie dobrze można było wyobrazić go sobie na jachcie, jak trzyma ster lub stawia żagle.

Brett uchodził w firmie za podrywacza i Sunny nie wątpiła, że cieszył się tą opinią zasłużenie. Nie raz widziała, jak dziewczyny w biurze uśmiechały się do niego zalotnie i chichotały w odpowiedzi na jego żartobliwe uwagi. Widać było, że Brett wie dobrze, jakie wrażenie robi na kobietach i nie waha się wykorzystywać swojego uroku.

Jednak jej jak dotąd udawało się nie ulec jego zgubnemu czarowi. Zaledwie kilka razy spotkali się na korytarzu lub w windzie i wymienili ogólnikowe uwagi o pogodzie. Ich dotychczasowe kontakty były nudne niczym zeszłoroczna gazeta.

Jakim cudem wpakowała się więc w tę kabałę? Ma udawać jego narzeczoną przed parą angielskich arystokratów. W dodatku jest prawie pewne, że nie zyska ich akceptacji. Co ona najlepszego zrobiła?!

– Sunny. – Brett podszedł do stolika i uśmiechnął się przepraszająco. – Wybacz, ale Carmella mnie dorwała i zmusiła do podpisania kilku umów. Lloyd podobno chce mieć je na jutro.

– Nie sądzisz, że jego córka byłaby znacznie lepszą kandydatką na twoją narzeczoną niż ja? – powiedziała z lekką drwiną w głosie.

– Emily? – spytał zaskoczony. – Och, pewnie masz na myśli jej majątek i pozycję... No cóż, nie wątpię, że to by się spodobało moim rodzicom.

– Właśnie. A ja nie jestem bogata – poinformowała, patrząc mu prosto w oczy.
– I raczej nie będę. Twoi rodzice mogą się mocno rozczarować.

Roześmiał się, jakby opowiedziała świetny dowcip.

– Pieniądze to nie wszystko – rzucił po chwili. – Na pewno docenią twój urok i miły charakter.

Skrzywiła się lekko.

– To zabrzmiało tak, jakbyś chciał mnie umówić na randkę w ciemno.

– Wtedy wspomniałbym jeszcze o wyrafinowanym poczuciu humoru – dodał z uśmiechem.

– Nie mam wyrafinowanego poczucia humoru – powiedziała z naciskiem. – Mam zupełnie zwyczajne. Wręcz plebejskie.

Machnął lekceważąco ręką.

– To bez znaczenia. Wiele nas dzieli, ale to nieistotne. Mimo wszystko rodzice będą musieli się pogodzić z tym, że sam wybrałem sobie partnerkę.

Popatrzyła na niego zamyślona. Prawdopodobnie sam nie wiedział, jak bardzo wiele ich dzieli i jak bardzo do siebie nie pasują.

– Zastanawiam się – powiedziała wolno – dlaczego wybrałeś właśnie mnie? W firmie jest wiele kobiet, które pasowałyby znacznie lepiej do tej roli.

– Widzisz... – Popatrzył na nią lekko zmieszany i wzruszył ramionami. – Tak naprawdę żadnej nie znałem na tyle dobrze, żeby zaproponować udział w takiej komedii.

– Coś takiego! – zdziwiła się. – Nie raz widziałam przecież, jak rozmawiasz z dziewczynami!

Bliższe prawdy byłoby, gdyby powiedziała, że flirtował z nimi, ale nie chciała go prowokować.

– Och, takie tam biurowe pogawędki – mruknął lekceważąco.

Uśmiechnęła się z powątpiewaniem, ale zanim zdążyła coś odpowiedzieć, podeszła kelnerka. Sunny zamówiła duże cappuccino, a Brett, jak przystało na typowego Anglika, poprosił o herbatę z cytryną.

Przez chwilę dowcipkował z kelnerką, a Sunny ze zdziwieniem stwierdziła, że pozytywnie ją zaskakiwał. Oczekiwała, że przyjdzie tu z listą żądań i pouczeń, jak ma się zachowywać wobec jego rodziców, a tymczasem sympatycznie żartował i starał się rozproszyć jej obawy. Czyżby źle go dotąd oceniała...?

Brett tymczasem rozsiadł się wygodnie i wpatrywał w nią bez skrepowania.

– Zastanawiam się, dlaczego nigdy dotąd nie rozmawialiśmy ze sobą dłużej.

– Pewnie dlatego, że oboje jesteśmy bardzo zajęci – odparła wymijająco.

– Hmm, być może – mruknął bez przekonania. – Sunny, mam do ciebie prośbę... – Pochylił się lekko i spojrzał jej w oczy. – Chciałbym, żebyś zachowała dyskrecję w kwestii... hmm, mojego lordostwa.

– Nie chcesz się przyznawać do arystokratycznego pochodzenia? – zdziwiła się.

– Wolę, żeby ludzie postrzegali mnie po prostu jako Bretta. – Uśmiechnął się krzywo. – Tytuł lorda Hamiltona trochę mnie uwiera.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem. Miała przed sobą człowieka, który urodził się pewnie w starym zamku przekazywanym z pokolenia na pokolenie, jadał srebrnymi sztućcami, chodził do prywatnej szkoły, polował na lisy w tweedowej marynarce, a teraz próbuje udawać, że to wszystko nieprawda.

– To pewnie niełatwe budować sobie życie od nowa, bez lordowskiego tytułu?

– Niełatwo jest go nosić – odparł szybko. – I czuć, że wszyscy traktują cię jak odmieńca.

Uśmiechnęła się w duchu. Brett nie miał pojęcia, co znaczy być prawdziwym odmieńcem.

– Daj spokój! Przecież na pewno wiązą się z tym także jakieś przywileje.

– I obowiązki. Zwykle takie, których nie masz ochoty wypełniać.

– Nie narzekaj! Za to miałeś życie, o jakim wszyscy marzą. I wyszukane rozrywki. Pewnie grałeś w rugby, a nie w prostą nogę, a na spotkaniach towarzyskich jadałeś małe wykwintne kanapeczki z kawiosem zamiast chipsów.

Uśmiechnął się lekko, ale zanim zdążył coś powiedzieć, kelnerka przyniosła napoje. Pochyliła się nad Sunny, żeby podać jej kawę i w tym samym momencie filiżanka zachybotła się niebezpiecznie i kilka kropel rozbryzgnęło się wokół. Sunny szybko wyciągnęła rękę po serwetkę, ale nieoczekiwanie napotkała dłoń Bretta. Dotyk jego ciepłych palców sprawił, że przebiegł ją dreszcz. Czym prędzej wzięła od niego serwetkę i poruszona ścierała z ubrania ślady kawy.

– Dziękuję. Nie chciałabym, żeby zrobiły się plamy – wyjąkała zmieszana.

Jęknęła w duchu, słysząc jakie głupstwa wygaduje. Na szczęście kelnerka stawiała przed Brettem imbryczek z herbatą, filiżankę i cukier i w tym zamieszaniu słowa Sunny przeszły prawie niezauważone.

– Brett – zaczęła znowu, gdy zdołała się nieco opanować. – Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Nie chciała bym być natrętna, po prostu próbuję cię zrozumieć. Sama nie pamiętam, ile razy moi rodzice się przeprowadzali. Zanim zrobiłam maturę, chodziłam do kilku szkół średnich i znam niewiele osób, które miały taką młodość jak ty. Spokój, bezpieczeństwo, poczucie ciągłości. Nie rozumiem,

dlaczego chcesz z tym zerwać.

Nie odpowiadał przez dłuższą chwilę. W zamyśleniu obracał w dłoniach filiżankę z herbatą.

– Nie udzielę ci jednoznacznej odpowiedzi, ale mam inną propozycję – odezwał się w końcu. – Będziesz miała okazję obserwować zwykłego Bretta, a potem poznasz moich rodziców i zobaczysz, jak wygląda życie przeciętnej angielskiej arystokratycznej rodziny. A potem mi powiesz, czy naprawdę uważasz, że powinienem zostawić wszystko i ożenić się z kobietą, której nie kocham, tylko po to, żeby zapewnić rodzinie dziedzica i zająć odpowiednią pozycję w towarzystwie. Rodzice niewątpliwie byliby zachwyceni taką decyzją.

Skrzywiła się lekko. Może jej dzieciństwo było pozbawione spokoju i stabilizacji, ale za to miała pod dostatkiem uczucia i czułości. Bezwarunkowa miłość rodziców to jedyna rzecz, której mogła być pewna.

Z opowieści Bretta wyłaniał się obraz sztucznego świata, pustego i niemal pozbawionego emocji.

– W porządku. Jak tylko twoi rodzice wyjadą, powiem ci, co o tym myślę. I ostrzegam, będę surowym sędzią.

Uniósł filiżankę takim gestem, jakby wznosił toast.

– Będę czekał niecierpliwie.

Uśmiechnęła się i uniosła filiżankę z kawą.

– Brett... – spytała niepewnie po chwili.

– Tak?

– Jesteś pewien, że dobrze to przemyślałeś? Może jednak wolałbyś poprosić o pomoc kogoś innego? Co zrobimy, jeśli twój plan nie wypali? Twoi rodzice mogą nas przejrzeć i co wtedy? Nie chciałabym, żebyś miał do mnie żal. Może ktoś inny byłby bardziej przekonujący w tej roli...

– Sunny, nie stresuj się tak bardzo – przerwał jej, bawiąc się łyżeczką. – Dla ciebie to powinna być przede wszystkim świetna zabawa. Jeśli się nie uda, moja sytuacja nie będzie gorsza niż teraz. Potem wytłumaczę rodzicom, że uznaliśmy, że nie pasujemy do siebie i zerwaliśmy zaręczyny. Przynajmniej spędzę kilka dni z piękną kobietą, co na pewno nie ujdzie uwadze sąsiadów – zachichotał zadowolony i dodał poważniej: – Wolałbym jednak, żeby w biurze nikt się o tym nie dowiedział, choć muszę się przyznać, że wspomniałem o tym Emily i Carmelli, ale mam do nich pełne zaufanie. Nie sądzę, by komuś wygadały. Jeśli będziemy zachowywać służbowe stosunki, tak jak dotychczas, cała reszta towarzystwa nie powinna się niczego domyślić.

– A zatem w biurze udajemy, że się nie znamy, tak? – upewniła się.

– Och, jak już wpadniemy na siebie na korytarzu, możesz się do mnie czarująco uśmiechnąć – zezwolił łaskawie i sam uśmiechnął się rozbrajająco.

– Jak będę widziała, że nadchodzisz, odwrócę głowę w drugą stronę – zagroziła ze śmiechem. – Ale akurat ta kwestia nie powinna być specjalnie trudna. Nie spotykaliśmy się dotąd zbyt często.

– Właśnie! I to mnie martwi. Nic o sobie nie wiemy. Jeśli mamy wypaść choć trochę wiarygodnie, musimy się lepiej poznać. W przeciwnym razie wpadniemy na najprostszych czynnościach. Jutro jest piątek... – Zamyślił się na chwilę. – Mogłabyś wprowadzić się jutro wieczorem, w ten sposób mielibyśmy ponad tydzień, żeby się przygotować. Co ty na to?

– Jutro wieczorem... ? – powtórzyła niepewnie. Cała sprawa przybierała zbyt szybki obrót. Ale z drugiej strony, dzięki temu mogłaby dłużej mieszkać bez rodziców i ich ekscentrycznych pomysłów. Każdy dzień bez tofu i fasoli był na wagę złota. – Może to nie jest taki zły pomysł... Ale nie chciałabym burzyć twoich planów...

Uśmiechnął się lekko i powiedział:

– Nie ma problemu. Nie umówiłem się z nikim na ten weekend.

– Zatem ustalone. Spakuję tylko swoje rzeczy i postaram się wprowadzić troszkę wcześniej. Wtedy moglibyśmy zjeść razem kolację – zaproponowała.

– Oczywiście. Znam świetną restaurację, gdzie możemy uczcić nasz pierwszy wspólny wieczór. Albo zostaniemy w domu i zrobimy sobie steki z rożna, jak wolisz.

– A więc jadasz mięso!

– Czy to przestępstwo? – zdziwił się.

– Wręcz przeciwnie. Po prostu chwilowo mam dosyć szalonych wegetarian. Wracam do domu i pakuję się jeszcze dzisiaj. Mamy jednak coś wspólnego...

– Gdzie zaparkowałaś? – spytał Brett, kiedy wyszli z kawiarni.

– Pod domem – zaśmiała się. – Nie jeżdżę do pracy samochodem.

– Podwiozę cię – zaproponował. – Nie ma sensu, żebyś teraz czekała na autobus.

– Nie, dzięki. Nie chciałabym sprawiać ci kłopotu...

– Daj spokój. Przecież i tak jadę w tamtym kierunku.

Wahała się przez chwilę. Jeszcze kilka dni temu Brett był po prostu jednym z wielu kolegów z biura, a teraz nagle mieli razem zamieszkać, wspólnie jadać kolacje i grać komedię przed jego rodzicami. A przypadkowy dotyk jego ręki

sprawiał, że cała drżała.

Podprowadził ją do niewielkiego sportowego samochodu i otworzył drzwi od strony pasażera. Wsunęła się na miękkie skórzane siedzenie i westchnęła w duchu.

Sprawy zdecydowanie zaczęły wymykać się jej spod kontroli. Zwykle nie działała tak impulsywnie. Jej zasadą było metodycznie przeanalizować sytuację i podjąć rozsądną, logiczną decyzję. Tymczasem jechała właśnie błękitnym kabrioletem z angielskim lordem i już za kilka dni miała udawać jego narzeczoną.

Musnęła dłonią luksusową tapicerkę, przesunęła wzrokiem po eleganckim, bogato wyposażonym wnętrzu samochodu i uśmiechnęła się do siebie. Nigdy nie czuła się dobrze w takim otoczeniu. Ciekawe, czy Brett naprawdę wie, co robi. Najbliższe dni mogą być dla nich obojga dużą niespodzianką.

W pewnej chwili odniosła wrażenie, że Brett zerka na nią kątem oka zza okularów słonecznych. Zmieszana obciągnęła spódnicę, starając się jak najbardziej zakryć uda.

Jego usta drgnęły, ale nie oderwał wzroku od drogi.

– Zatrzymaj się przy basenie. Stamtąd już dojdę pieszo.

Im dalej od domu ją wysadzi, tym mniejsza szansa, że spotka się z jej rodzicami. Jakoś nie miała ochoty poznawać ich ze sobą.

Uśmiechnął się pod nosem, jakby chciał pokazać, że ją przejrzał, ale nic nie powiedział.

– Musimy ustalić jakąś strategię działania w biurze na czas, kiedy przyjadą moi rodzice – rzucił po chwili.

– Dlaczego?

– Byłoby dziwne, gdybyśmy jeździli do pracy oddzielnie, ty autobusem, a ja samochodem. Z drugiej strony nasze wspólne przyjazdy na pewno wywołają liczne komentarze.

– Hmm, może powiemy twoim rodzicom, że nasze działy mają siedziby w różnych miejscach...?

– Nie uwierzą, że pozwalałam ci jeździć autobusem i dobrowolnie rezygnuję ze spędzenia dodatkowej godziny w towarzystwie atrakcyjnej kobiety. – Przerwał i zamyślił się na chwilę. – Zawsze uważałem, że jest coś niesamowicie podniecającego we wspólnej jeździe samochodem, nie uważasz?

– Podniecającego? – powtórzyła zdziwiona.

– No, wiesz... On i ona zamknęci w ciasnej przestrzeni, muzyka, szum silnika, uciekająca droga pod kołami, ich ramiona muskają się niechcący... – W jego głosie słychać było wyraźne rozmarzenie. – Wy, Amerykanie, macie nawet stosowne

powiedzonko: szybkie samochody i szybkie kobiety.

– Nie chciałabym, żebyś się rozczarował. Kobiety nie zawsze są tu tak szybkie jak auta – rzuciła kąśliwie. – A skoro już mówimy o rodzicach, to zamierzam ukryć przed moimi całą tę sprawę. Nie chcę, żeby wiedzieli, że będę udawać twoją dziewczynę.

– Narzeczoną – poprawił ją.

– Och, nieważne. – Machnęła lekceważąco ręką. – Wystarczy, że im powiem, że przeprowadzam się na kilka tygodni do przyjaciela.

– Jak sobie życzysz – zgodził się potulnie.

Minął skrzyżowanie i wjechali na teren osiedla.

– Możesz mnie tu wysadzić – powiedziała.

Zatrzymał się na najbliższym parkingu, zgasił silnik, zdjął okulary i odwrócił się do niej powoli.

– Nie ustaliliśmy jeszcze kilku ważnych rzeczy. Moi rodzice niewątpliwie oczekują, że będziemy ze sobą gruchali jak gołąbeczki. Mam nadzieję, że jakoś przez to przebrniemy, ale z całą pewnością przydałoby się nam parę chwytów, które uczyniłyby całą historię bardziej wiarygodną.

– Co masz na myśli? – spytała niepewnie.

– Może... pocałunek? Moglibyśmy spróbować już teraz – zaproponował z bezczelnym uśmiechem. – Trochę poćwiczmy, a przy okazji przekonasz się, czy nie jestem dla ciebie odpychający.

– Nigdy nie twierdziłam, że jesteś odpychający – zaprotestowała słabo.

– Doprawdy?

Czuła na sobie jego przeszywające spojrzenie i miała wrażenie, że prześwietla ją na wylot. Powoli przesunął rękę i oparł ją na siedzeniu za jej plecami. Przysunął się lekko, ale nie było w tym nic napastliwego. Wiedziała, że ostateczną decyzję pozostawia jej. W każdej chwili mogła się wycofać. Niestety, nie miała na to ani siły, ani ochoty. Czuła się niemal przyszpilona spojrzeniem jego błękitnych oczu.

– Albo... – wyszeptał, łaskocząc ciepłym oddechem jej policzek – pocałujmy się, żeby przypieczętować naszą tajemnicę.

– Nie miałam zamiaru jej zdradzać – odpowiedziała lekko drżącym głosem.

Dotyk jego miękkich, ciepłych warg sprawił, że przebiegł ją dreszcz. Brett pachniał cytryną, świeżością i morskim powietrzem i ta mieszanka okazała się zabójcza dla jej zmysłów. Czuła, że krew szumi jej w żyłach, w głowie miała kompletny zamęt. Instynktownie odpowiadała na jego pocałunki. Przysunęła się bliżej. Czuła tuż obok ciepło jego ciała i zapach skóry.

Brett również zdawał się być zaskoczony intensywnością tego pocałunku. Jego język zapamiętałe badał wewnątrz jej ust, a rozpalone dłonie błądziły po ramionach Sunny.

Jej serce biło jak oszalałe, ciało rozsypywało się na drobne kawałeczki, a w głowie wybuchały gwiazdy. Setki, tysiące gwiazd.

Otoczyła go ramionami i wyczuła pod palcami silne, napięte mięśnie. Przesunęła ręce wyżej i delikatnie drażniła krótko obcięte włoski na karku.

Brett objął ją ciasno i jęknął.

– Mam wrażenie, że nam się uda – wyszeptał, kiedy w końcu zdołał się od niej oderwać. – Coś mi się zdaje, że możemy być dość przekonujący. Gdybym nie znał prawdy, sam pewnie bym w to uwierzył.

Rozdział 3

Zanim dotarła do mieszkania, miała niezłą zadyszkę. I wiedziała, że powodem na pewno nie jest brak kondycji. Przyczyną łomotania serca, bólu w płucach i urywanego oddechu był Brett Hamilton.

Pocałował ją. Mocno i namiętnie. A ona ochoczo odpowiadała na jego pocałunki. I nigdy nie sądziła, że mężczyzna może tak smakować.

Podobnie jak nigdy nie sądziła, że ona sama może tak bardzo się zatracić. Takie zachowanie zupełnie nie pasowało do Sunny Robbins. Do tej pory zawsze udawało się jej zachować chłód, dystans i zdrowy rozsądek. Burze zmysłów były jej zupełnie obce.

Tymczasem wystarczył jeden pocałunek, żeby natychmiast straciła swoje słynne opanowanie.

To irytujące, pomyślała, jakiś utytułowany angielski bubek całuje mnie na środku parkingu, a ja drzę jak osika na wietrze.

Musiała to przemyśleć. Musiała zrozumieć, dlaczego tak łatwo udało mu się przełamać jej opór. W zasadzie wyglądało na to, że nie miał z tym najmniejszego problemu.

Zatrzymała się na wycieraczce przed własnymi drzwiami i dokonała szybkiego podsumowania swojego życia.

Lubiła spokój i poczucie bezpieczeństwa, dlatego pracowała w dużej firmie, która zapewniała jej rozwój, ubezpieczenie i świadczenia socjalne. Jadła dania z półproduktów kupowanych w marketach, bo tak było wygodnie. Od lat głosowała na republikanów i czytała „New York Timesa”, terminowo płaciła rachunki i na koniec każdego tygodnia sprawdzała stan konta. Nie przekraczała szybkości, nie chodziła do psychoanalityka i nie próbowała wyrazić swojego skomplikowanego wnętrza, tworząc abstrakcyjne dzieła sztuki. Od dwóch lat nie była na randce i miała tylko jedno, prawie zapomniane, doświadczenie erotyczne.

Jej rodzice z pewnością uważali, że przegrali na całej linii.

Po czym nagle pojawił się Brett Hamilton, wciągnął ją w swoją idiotyczną grę, pocałował i sprawił, że ziemia zatrzęsała się jej pod stopami.

Oparła się o ścianę i odetchnęła głęboko. Musi uspokoić rozkołysane emocje i odzyskać dawny spokój. Jeden, nawet nieziemsko przystojny facet nie powinien zburzyć czegoś, nad czym pracowała całe życie.

Próbowała oddychać głęboko i dojść do siebie, kiedy zza ściany dobiegło ją melodyjne „ommm...” nucone niskim, męskim głosem.

Już wiedziała, jaki widok zostanie po przekroczeniu progu mieszkania. Na środku salonu zobaczy ojca siedzącego w pozycji lotosu i odbywającego podróż do wnętrza swej duszy.

To przypomniało jej, dlaczego tak szybko zgodziła się na propozycję Brett. Może choć na kilka tygodni będzie mogła odzyskać kontrolę nad swoim życiem.

Westchnęła ciężko i nacisnęła klamkę. Drzwi otworzyły się cicho, niezauważona weszła do środka.

– Mamo, znowu zostawiłaś otwarte drzwi! – zawołała poirytowana.

Ojciec z wyraźnym niezadowoleniem otworzył jedno oko, ale nie przerwał swojego mrużenia, które miało mu pomóc wznieść się na wyższy poziom świadomości.

Matka wyszła z kuchni w długiej, bawełnianej spódnicy i prostej, lnianej koszuli. Pulchną talię miała ciasno przewiązaną plecionym paskiem, a rozpuszczone włosy z wyraźnymi pasmami siwizny niemal przesłaniały jej twarz.

– Cześć, kochanie – rzuciła nieobecny tonem, nie przerywając czytania przepisu na ciasto z dyni. – Jeśli ludzie chcą gdzieś wejść, to wejdą. A jeśli chcą coś mieć tak bardzo, że gotowi są to ukraść, powinni to dostać. Widocznie potrzebują tego bardziej niż my.

– Mamo, to nie komuna, to moje mieszkanie – jęknęła głucho.

Matka wzruszyła ramionami i mruknęła:

– Wiem, wiem, trudno zerwać ze starymi przyzwyczajeniami i tym ograniczonym sposobem myślenia...

– Oramm... – dobiegło z podłogi.

– Próbuję tylko normalnie tu funkcjonować – westchnęła zrezygnowana Sunny. Postawiła torebkę na stole i z wyrazem zaciekawienia na twarzy pociągnęła nosem. Mieszkanie było przesiąknięte wonią kadzidełek, ale oprócz tego wyczuwała jeszcze jakiś inny, przyjemny zapach. – Co tak pachnie? Pieczesz coś?

– Wanilia – odpowiedziała matka. – To nowe świece.

Sunny odwiesiła płaszcz, przeszła do kuchni i stanęła w progu zszokowana. Niewielkie pomieszczenie wyglądało tak, jakby przeszedł przez nie huragan. Pootwierane drzwiczki szafek, wysunięte wszystkie szuflady, a zlew zavalony naczyniami. Na blatach wały się formy do świec i otwarte buteleczki z aromatem waniliowym, a na każdym wolnym miejscu stały naczynia wypełnione woskiem.

Wosk skapywał z szafek, tworzył malownicze kałuże na blatach, od wosku lepiała się cała podłoga. Sunny zauważyła lśniąca kremową plamę na drzwiach lodówki i już była pewna, że jej nowe ścierki okażą się podejrzanie sztywne.

Przyglądała się temu pobojuwisku z rosnącą frustracją. Jej żołądek skurczył się, a krew odpłynęła z żył.

– Mamo... ? – zapytała ostrożnie, niezdolna sformułować sensowne zdanie.

– Wosk pszczeli i różne inne składniki. Oczywiście tylko naturalne – zapewniła ją gorąco matka, jakby obawiała się, że w tej chwili to jest główną troską córki. – Nie mogłam znaleźć u ciebie świec, więc zrobiłam je sama. Świece są bardzo ważne. Uwalniają duszę. I tworzą atmosferę.

– Mogłaś je przecież po prostu kupić!

– Ale nie takie! – zaprotestowała żywo matka i dumnie zaprezentowała jej krzywy walec.

Sunny patrzyła oszołomiona i z trudem zbierała myśli. Jej niezwykle, nieobliczalni rodzice! Nie chciała nawet spekulować, co jeszcze przyjdzie im do głowy. I tak nigdy nie będzie w stanie tego zrozumieć. Czasami trzeba się po prostu dać porwać fali.

– Nie, na pewno nie takie – zgodziła się z rezygnacją. – Co to jest? Twoja wizja Krzywej Wieży w Pizie?

Matka spojrzała na walec świeżym wzrokiem i jej twarz rozjaśniła się radośnie.

– Ty wiesz... Może masz rację? Nie przypuszczałam, że jestem aż tak kreatywna!

– Cieszę się – mruknęła Sunny i sięgnęła po patelnię z resztką zakrzepłej masy.

– Mamo, masz pojęcie, ile kosztowała ta patelnia?

– Na pewno niemało. Świetnie rozpuszczała wosk.

Sunny pokiwała głową w milczeniu.

– To – powiedziała w końcu dobitnie – jest patelnia do naleśników.

– Och, skarbie! – wykrzyknęła matka domyślnie. – Na pewno jesteś głodna! Wybacz, tak mnie pochłonęło odlewanie świec, że zupełnie straciłam poczucie czasu.

– Nic się nie stało – wyjąkała przez zaciśnięte zęby Sunny. – Zaraz coś sobie zrobię.

Otworzyła lodówkę i wyjęła opakowanie paluszków z kurczaka.

– Nie powinnaś tego jeść, kochanie. – Matka pokręciła głową z dezaprobatą. – Nie masz nawet pojęcia, ile szkodliwych substancji zawierają takie produkty.

Sunny, starając się zachować spokój, rozgrzewała olej w jedynym czystym garnku, jaki pozostał. Właśnie wrzucała kurczaka na gorący tłuszcz, kiedy do kuchni wszedł ojciec. Spojrzał z wyrzutem na plastikowe opakowanie i powiedział:

– Co za marnotrawstwo! Wyrzuca się tego całe tony, podczas gdy kraje

Trzeciego Świata głodują!

– Chętnie oddam to opakowanie krajom Trzeciego Świata, jeśli to im w czymś pomoże.

Ojciec pokręcił głową z dezaprobatą. Długie pasmo siwych włosów wysunęło mu się z kucyka. Odgarnął je za ucho, błysnął przy tym swoim srebrnym kolczykiem i upomniał ją:

– Powinnaś mieć poważniejszy stosunek do sytuacji na świecie, skarbie.

– Och, przepraszam – mruknęła. – Ale w tym momencie interesuje mnie tylko moja własna sytuacja. Jestem głodna, zmęczona i muszę wam coś powiedzieć. – Przerwała na chwilę, odwróciła się do nich, wzięła głęboki oddech i zaczęła poważnie: – Sylvia. Doug. – Mimowolnie zwróciła się do nich tak, jak przed laty, kiedy mieszkali razem w hipisowskiej komunie w Kalifornii. – Wyprowadzam się stąd na trochę. Ktoś zaproponował mi swoje mieszkanie na kilka tygodni. Pomyślałam, że może to dobry pomysł...

– Kochanie, wyprowadzasz się przez nas?! – zawołała matka z bólem w głosie.

– Skąd! Po prostu potrzebuję trochę przestrzeni dla siebie i postanowiłam skorzystać z okazji...

– Przestrzeń to sprawa względna – zauważył ojciec. – Wolny duch nie przejmuje się ograniczeniami ciała.

– Doug – przerwała mu Sunny stanowczo. – Wyprowadzam się, bo to mieszkanie jest za małe dla nas wszystkich.

– Skarbie, nie zostaniemy tu przecież na zawsze! Niedługo już nas nie będzie.

– Jasne, wyniesiemy się, jak tylko znajdziemy coś w Vermoncie.

– Jeśli podjęłaś tę decyzję z naszego powodu...

– Ej, posłuchajcie! – zawołała lekko zirytowana Sunny. – Kocham was! Naprawdę! Po prostu na jakiś czas wyprowadzam się stąd. Ale niedługo wrócę i znowu będziemy mogli słuchać razem hinduskiej muzyki. Zaraz zacznę się pakować, a jutro już mnie tu nie będzie.

– Tak szybko? – zdziwiła się matka.

– Tak. Brett powiedział, że...

– Kto? – przerwał jej ojciec gwałtownie.

– Och... Cóż... – Sunny przełożyła paluszki z kurczaka na talerz i udawała, że sprawdza, czy mięso dobrze się usmażyło. Właściwie straciła już apetyt. Zmusiła się, żeby ugryźć kawałek kurczaka i przeżuwała go niechętnie. Nie miała pojęcia, jak to się stało, że tak bezmyślnie sypnęła się przed rodzicami. Właśnie to jedno chciała przed nimi ukryć. Po co mają robić sobie złudne nadzieje? Nie raz

wyrzucali jej, że za długo siedzi w pracy i martwili się, że wciąż jest sama.

– To zmienia postać rzeczy. – Ojciec uśmiechnął się szeroko.

– Kochanie, jeśli chcesz się przeprowadzić do swojego chłopaka, nie musisz się przed nami tłumaczyć! – zapewniła matka entuzjastycznie.

– To nie jest mój chłopak!

Rodzice zachichotali i mrugnęli do niej porozumiewawczo.

– To po prostu znajomy – próbowała ich przekonać. – Naprawdę. Poza tym, jeśli kiedyś będę miała chłopaka, na pewno się do niego nie przeprowadzę. Uważam, że wspólne mieszkanie, to najpewniejsza śmierć dla uczucia.

– Nic nie mów, maleńka! – Ojciec machnął ręką, jakby chciał ją uciszyć. – Jeśli masz na coś ochotę, po prostu to zrób!

Sunny postawiła niewielką walizkę na środku salonu i razem z Brettem zeszli do samochodu po resztę rzeczy.

– Nie masz więcej bagaży? – spytał zdziwiony, kiedy już wnieśli wszystko na górę.

– To wszystko, czego potrzebuję. Moja rodzina nigdy nie przywiązywała się zbyt do rzeczy materialnych. Rodzice twierdzili, że przedmioty ograniczają wolność.

– A moja rodzina, dla odmiany, nadmiernie się do nich przywiązywała. – Brett podniósł z oparcia fotela wieszaki z ubraniami Sunny i przeszedł do holu. – Szkoda, że nie chciałaś, żebym po ciebie przyjechał, chętnie bym ci pomógł.

– Poradziłam sobie – mruknęła wymijająco. Nie miała ochoty tłumaczyć mu, że nie chciała, żeby spotkał się z jej rodzicami. – Gdybym potrzebowała pomocy, sama bym cię poprosiła. Nie jestem nieśmiałą panienką – powiedziała i mimowolnie się zaczerwieniła.

Wolała nie przypominać sobie, jak przez cały dzień w biurze nerwowo zerkąła na korytarz, a potem ukradkiem zaglądała do windy, zanim do niej wsiadła. Robiła wszystko, by uniknąć spotkania z Brettem. Nie miała pojęcia, jak powinna się wobec niego zachować. Co właściwie miałyby powiedzieć człowiekowi, którego prawie nie znała, a do którego za kilka godzin zamierzała się wprowadzić?

– Naprawdę nie jesteś? Cieszę się. Ludzie zwykle myślą, że mężczyźni lubią nieśmiałe kobiety, ale to nieprawda. Uważam, że dużo bardziej interesujące są odważne, świadome siebie dziewczyny, które wiedzą, co chcą osiągnąć i umieją o to walczyć. Życie może być interesujące tylko z kimś, kto nie boi się wyzwania.

Sunny zaśmiała się lekko.

– Myślę, że moja przewodniczka dostarczy ci niezbędnej dawki emocji. Jeszcze nie wiesz, na co się odważyłeś, zapraszając mnie do tej gry!

– Być może, chociaż... – przerwał i spojrzał z powątpiewaniem na jej ubrania.

– Szczerze mówiąc, to nie wygląda zbyt obiecująco.

– Słucham?

– Nie miałem nawet pojęcia, że jest aż tyle odcieni beżu.

– Co właściwie masz na myśli?

– Twoje ubrania są trochę... nudne.

– Rozumiem, że chciałeś powiedzieć: neutralne. Beże mają mnóstwo zalet, dobrze się razem komponują i pasują do wielu rzeczy.

– Być może, ale będziesz potrzebowała czegoś innego. Moja matka uznaje wyłącznie elegancję w nieco bardziej intensywnych barwach.

– Nie będę kupowała nowych rzeczy tylko dlatego, żeby przypodobać się twojej matce.

– Oczywiście, że nie będziesz. Ja się tym zajmę.

– Żartujesz chyba! Nie pozwolę, żebyś kupowała mi ciuchy.

– Daj spokój, Sunny! Przecież kobiety uwielbiają zakupy.

– Ja nie.

Westchnął lekko i tłumaczył cierpliwie:

– Sunny, zrozum, próbuję tylko zrobić wszystko, żeby nasz plan zadziałał. Znam rodziców i wiem, co im się podoba. Mam zamiar rozłożyć ich na łopatki. Muszą wyjechać stąd przekonani, że jesteś najlepszą kandydatką na moją żonę. – Spojrzał na nią błagalnie i dokończył żałośnie: – Chyba że chcesz mnie rzucić na pożarcie lady Harriet.

– Cóż... – zaśmiała się. – W zasadzie mogłabym kupić sobie coś nowego...

– Zwłaszcza że i tak nie mamy żadnych planów na jutro. Możemy jechać na zakupy i wydawać moje pieniądze! – przekonywał.

– I przypuszczam, że będziemy omijać szerokim łukiem wieszaki ze stonowanymi kolorami...

– Żadnych beży i szarości – zapowiedział stanowczo. – Zapomnijmy, że w ogóle istnieją.

Gościenna sypialnia Brett'a była większa niż jej salon. Podłogę przykrywał pastelowy dywan, w oknach wisiały bogato udrapowane zasłony, a na środku pyszniło się wielkie łóżko z baldachimem.

– Mam nadzieję, że będzie ci tu wygodnie – powie dział Brett, stawiając na podłodze tekturowe pudło z jej rzeczami. – Gdybyś czegoś potrzebowała, daj mi

znać.

– Nie sądzę, wszystko wygląda wspaniale.

Zajęła się rozpakowywaniem i starała się opanować narastające zdenerwowanie. Nie była przyzwyczajona do takich luksusów i po raz kolejny uświadomiła sobie, w co się wpakowała.

– Cóż to takiego? – usłyszała z plecami głos Bretta.

Stał przy komodzie i podejrzliwie oglądał jeden z flakoników, który przed chwilą tam postawiła.

– Nigdy nie widziałem perfum w takim kolorze... – Z zainteresowaniem przyglądał się chabrowemu płynowi. Ostrożnie zdjął korek i powąchał zawartość. – Porzeczeki? – zdziwił się.

– Lubię owocowe zapachy – powiedziała Sunny, wzruszając ramionami.

– Nigdy nie spotkałem takich perfum. Muszę sprawdzić, jak pachną na tobie.

– Wystarczy, jak powąchasz z buteleczki – zaprotestowała.

– Skąd! Perfumy zupełnie inaczej pachną na skórze. Ciepło ciała wydobywa kolejne nuty zapachowe i tak dalej, sama wiesz.

Patrzyła na niego z lekkim rozbawieniem, ale nie ruszała się.

– Poza tym rodzice mogą mnie zapytać, jakiego zapachu używasz i co wtedy? Powiem im, że pachniesz truskawkami i wpadka gotowa.

Podszedł do niej, ciągle trzymając flakonik. Prawie nieświadomie wyciągnęła rękę w jego kierunku. Wolnym ruchem objął jej dłoń i odwrócił wewnętrzną stroną do siebie.

Jego ciepły dotyk sprawił, że zaczęła lekko drżeć. Krew pulsowała jej w żyłach.

Psiknął odrobinę perfum na przegub ręki Sunny i delikatnie potarł to miejsce kciukiem. Jej serce dudniło jak oszalałe. Brett uniósł jej rękę i powąchał.

– Rozkoszne... – odezwał się gardłowym głosem.

Drgnęła lekko i zabrała rękę.

– Oczywiście miałem na myśli perfumy – dodał rozbawiony. – Bardzo przyjemne. Będę mógł opowiadać mamie, że pachniesz jak babeczki porzeczkowe.

– Babeczki?

– No, tak. Powinniśmy chyba pleść o sobie takie słodkie głupstwa, nie sądzisz? Tak zazwyczaj zachowują się zakochani. Ty mogłabyś na przykład wspomnieć, że jestem szalenie przystojny i jesteś zauroczona moimi oczami. Odziedziczyłem je po rodzinie ze strony matki, więc to na pewno zrobi na niej dobre wrażenie.

Sunny podniosła głowę i otwarcie wpatrywała się w jego niezwykle, intensywnie niebieskie oczy. Tęczówki migotały turkusowym blaskiem, a całość

ocieniały długie, ciemne rzęsy. Ciekawe, czy zamyka oczy, kiedy się całuje, przeszło jej przez głowę.

– Wspaniałe dziedzictwo – odezwała się z uznaniem. – Będę pamiętała, żeby o tym wspomnieć.

Uśmiechnął się szeroko i machnął ręką.

– No, dość już tych głupstw. Kolacja czeka. Sałatka i krwiste steki, jak sobie życzyłaś.

– Mam wspomnieć twoim rodzicom, że świetnie gotujesz?

– Naturalnie! – Zaśmiał się. – Nigdy dość pochwał!

Podeszli do stołu i Sunny ze zdziwieniem stwierdziła, że Brett nakrył go obrusem i podał eleganckie lniane serwetki. Odsunął jej krzesło i pomógł zająć miejsce. Usiadła sztywno i zastanawiała się, czy kiedykolwiek dotąd była traktowana z podobną atencją.

– Musimy trenować – wyjaśnił Brett, odpowiadając na jej zdziwione spojrzenie.

– Jak już wyjdziemy z nimi na kolację, musi to wyglądać tak, jakbyśmy jadali razem setki razy.

– Zamierzasz zachowywać się tak przez cały tydzień? Nie wierzę...

– Powinienem. Ale nie wiem, czy wytrzymam – przyznał, sięgając po butelkę.

– Zawsze pijesz wino do kolacji?

– Zwykle tak. To moje ulubione, półsłodkie. Nie znoszę wytrawnego.

– Ulubione to półsłodkie, wytrawne – nigdy – powtórzyła pilnie.

– A jakie jest twoje ulubione wino?

Milczała przez chwilę, niepewna, co odpowiedzieć. W końcu uznała, że szczerść będzie najlepszą taktyką.

– Moje ulubione, to to, które w supermarkecie ma etykietę „promocja”.

Roześmiał się i uniósł kieliszek.

– Spróbuj więc, ciekawe, jak ci będzie smakować.

Upiła niewielki łyk i podniosła wzrok. Brett wpatrywał się w nią wyczekująco.

– Bardzo dobre – zapewniła bez przekonania. – Naprawdę.

– Rozumiem. A co byś wolała zamiast tego? – spytał z uśmiechem.

– Wodę z cytryną.

Zniknął na chwilę i przyniósł jej szklanekę wody.

– To wygląda jak kiepski żart – powiedział, kręcąc głową. – Kupuję drogie wino, żeby ci zaimponować, a ty wolisz wodę. Jestem rozczarowany.

– Nie wprowadziłam się tu, żeby pić drogie wina – odparła.

– Nie? Więc dlaczego? – spytał prowokująco.

– Żeby mieć spokój, wygodne łóżko i móc jeść mięso w dowolnych ilościach.

Przez chwilę patrzył na nią z niedowierzaniem, w końcu wybuchnął śmiechem.

– Nie do wiary! Przegrałem z krwistymi stekami! Nie mów tego mojej matce, to by ją na pewno zmartwiło!

Reszta wieczoru upłynęła im w miłej atmosferze. Żartowali i śmiali się, opowiadając sobie biurowe historie. Sunny nie miała pojęcia, że Brett jest tak uważnym obserwatorem. Zabawiał ją historyjkami z życia swojego działu, a potem opowiadał o rodzinie i o dotychczasowym życiu w Anglii.

Słuchała i zastanawiała się, czy ich plan ma jakiegokolwiek szanse powodzenia. Aż nazbyt wyraźnie widać było, że pochodzą z dwóch różnych światów. Cóż, miała nadzieję, że Brett wie, co robi.

Kiedy skończyli kolację i rozeszli się do swoich pokoi, Sunny wyciągnęła się na łóżku, z rozkoszą chłonąc spokój i napawając się panującą wokół ciszą. Żadnych hinduskich melodii, zapachu kadzidełek, krzywych świec własnej roboty, a smak dobrze doprawionego mięsa, jaki jeszcze czuła w ustach, dopełniał tylko tego sielankowego obrazu.

Kilka minut po północy wymknęła się cicho z sypialni i zamierzała przejść do łazienki. Miała nadzieję, że Brett już śpi i nie będzie mu przeszkadzać.

Ledwie wyszła z pokoju, natknęła się w korytarzu na półnągą postać. Stał przed nią w bawełnianych spodenkach, a na torsie błyskały mu jeszcze kropelki wody. Widocznie dopiero co wyszedł spod prysznic. Przesuwała wzrokiem po szerokich ramionach, umięśnionym brzuchu, długich nogach i myślała, że tacy mężczyźni czarują kobiety na ekranach kin albo reklamują perfumy w gazetach, ale na pewno nie mieszkają pod jednym dachem z Sunny Robbins.

Przez chwilę stali oboje zaskoczeni i milczeli.

– Przepraszam – odezwał się w końcu Brett. – Wróciłem po swoje rzeczy do łazienki. Zwykle je tam zostawiam, ale nie chciałem, żeby ci przeszkadzały.

– Ja... nie mogłam spać – próbowała wytłumaczyć się z nocnych wędrówek.

– To pewnie przez tę piżamę – rzucił z podejrzanym uśmiechem.

– Słucham? – Nie była pewna, czy dobrze go zrozumiała.

– Twoje ubranie – wyjaśnił, przyglądając się dziwnie jej ulubionej, czerwono-zółtej piżamie. – Jestem zaskoczony. Więc jednak masz coś kolorowego w swojej szafie!

Zerknęła na wysłużoną flanelową bluzę i wzruszyła ramionami.

– Nie rozumiem, o co ci chodzi. Jest ciepła, miękka i wygodna. Myślałam, że mężczyźni to lubią.

– Być może. Dla siebie. Na kobietach wolą coś bardziej... kuszącego.

Rozdział 4

Wspomnienie Sunny ubranej w ogromną piżamę nie dawało mu spokoju do samego rana. Za długie nogawki ciągnęły się po podłodze, rękawy zasłaniały dłonie, a rozciągnięty dekolt ukazywał kremową skórę. Wyglądała okropnie, a jednak z trudem powstrzymał się, aby jej nie dotknąć.

– Wstałeś lewą nogą? – spytała Sunny. – Nie odezwałeś się, odkąd wyszliśmy z domu. Nie masz już ochoty na zakupy?

– Skąd! – odparł szybko, skręcając w uliczkę wiodącą do eleganckiego centrum handlowego. – Tak sobie rozmyślam nad wszystkim, co się ostatnio wydarzyło.

– Zastanawiasz się, czy warto w ogóle próbować zrobić ze mnie elegancką kobietę?

– Nie, zastanawiam się, od czego zacząć tę metamorfozę.

Obruszyła się lekko, ale nic nie powiedziała. W końcu to jego zabawa i obiecała, że nie będzie mu przeszkadzać. Jeśli nowe ciuchy to niezbędny kostium w tej sztuce, założy je i będzie starała się grać jak najbardziej wiarygodnie.

Brett zaprowadził ją do eleganckiego butiku i bez słowa wybierał rzeczy z wieszaków. Sunny zaczęła oglądać jakąś bluzkę, ale szybko wyjął jej z rąk i odwiesił na miejsce.

– Koniec z beżem – przypomniał. – Przymierz to. – Podał jej malinowy garnitur.

– Czerwony? – zdziwiła się.

– Wczoraj w nocy zauważyłem, że jest ci w nim do twarzy.

Odwróciła się zakłopotana. Woląca nie pamiętać niefortunnego spotkania na korytarzu. Miała wrażenie, że totalnie się wygłupiła, pokazując mu się w tej piżamie.

– I jeszcze to. – Zdjął kolejną garsonkę,

W tym momencie obok nich pojawiła się ekspedientka i wzięła od Bretta stos wieszaków.

– Zaniosę je do przymierzalni – zaproponowała. – Proszę mi powiedzieć, kiedy będą państwo gotowi.

– Naturalnie – uśmiechnął się Brett czarująco, po czym zwrócił się do Sunny: – Obawiam się, że będziesz trochę zmęczona, kochanie, ale nalegam, żebyś to przymierzyła. Uwielbiam cię rozpieszczać.

Patrzyła na niego zaskoczona i z trudem powstrzymywała śmiech.

– Co ty wygadujesz? – zapytała w końcu.

– Ćwiczę. Jak przyjadą rodzice, takie rozmowy powinny nam wychodzić zupełnie naturalnie.

– Trochę jednak przesadziłeś, ale to było miłe – zaśmiała się.

Zauważyła, że inne klientki dyskretnie wodzą za nim wzrokiem i była pewna, że każda z nich chętnie by się z nią zamieniła.

– Muszę się starać. Co zrobię, jeśli się rozmyślisz i będę musiał szukać następnej kandydatki? – wyjaśnił.

– Nie żartuj, obiecałam przecież, że ci pomogę. Jak na razie, całkiem mi się podoba ta zabawa.

– Tak? To dlaczego kręcisz nosem na wszystko, co wybrałam? Nie podobają ci się te ubrania?

– Nie, to nie to – odezwała się z ociąganiem. – Wszystko jest bardzo ładne, ale przecież będzie kosztowało fortunę.

– Mam małą fortunę – powiedział łagodnie. – Przynajmniej do czasu, kiedy mnie nie wydziedziczą.

– Ale powinieneś wydawać ją na siebie, a nie na kobietę, której nawet dobrze nie znasz!

– Kto wie? Może te pieniądze okażą się całkiem niezłą inwestycją – zaśmiała się i rozparł w wygodnym fotelu, obok którego leżała sterta czasopism.

Sunny wołała nie zastanawiać się, co miał na myśli. Przeszła do ogromnej przymierzalni i rozejrzała się oszołomiona. Pomieszczenie olśniewało przepychem i wprost zachęcało do przymierzania kolejnych kreacji.

Wkładała właśnie następny zakiet, kiedy usłyszała za drzwiami ściszony głos Bretta:

– Pokaż się. Chcę wiedzieć, za co płacę.

– Cicho!

Dopięła marynarkę i otworzyła drzwi. Brett przez dłuższą chwilę nic nie mówił, tylko przyglądał jej się z lekko przechyloną głową.

– Podoba mi się – powiedział w końcu. – Możesz to założyć, kiedy będziemy odbierać rodziców z lot niska. Zgoda?

Przejrzała się w lustrze z namysłem.

– Obawiam się, że nie mam odpowiednich butów.

– Znajdziemy ci więc delikatne pantofelki – powiedział, obracając ją znowu do siebie. – Musisz wyglądać nienagannie. Przedstawię cię jako moją damę – zaśmiała się lekko.

Spojrzała na jego pogodną, rozjaśnioną uśmiechem twarz i znowu poczuła

dziwne trzepotanie w sercu. Zdarzało się jej to coraz częściej. Miłe chwile, kiedy świetnie się z nim czuła, przyćmiewały wszystko i prawie zapominała, dlaczego tu jest. Powoli ulegała jego urokowi i miała tylko nadzieję, że zdrowy rozsądek uchroni ją przed nieuchronną zgubą.

– Teraz obiad – powiedział Brett, kiedy już zapakował do samochodu stopy zakupionych ubrań.

Zabrał ją do swojej ulubionej restauracji i zamówił dla obojga kurczaka po włosku.

Sunny cały czas obserwowała go uważnie. Patrzyła, jak mówił, jak opierał łokcie na stole, jak nalewał jej wodę do kieliszka, i zastanawiała się, na czym polegał magnetyzm tego mężczyzny.

– Brett – odezwała się po chwili. – Nie wiem, czy zauważyłeś, ale prawie wszyscy zerkają na ciebie. Ob serwuję cię od jakiegoś czasu i wiem, że nie masz żadnych problemów w kontaktach z kobietami. Dlaczego nie zaproponowałeś udziału w tej zabawie jakiejś swojej znajomej? Jestem pewna, że każda z nich lepiej by się do tego nadawała.

Popatrzył na nią poważnie, ale nie odpowiedział od razu, jakby szukał odpowiednich słów.

– To nie takie proste. Wszystko działo się pod wpływem chwili. Zadzwoił Filip i przypomniał mi, że wkrótce przyjeżdżają rodzice, a obaj wiedzieliśmy, co to oznacza. I właśnie w tym momencie pojawiłaś się ty. Weszłaś niemal w moją opowieść, a co ważniejsze, wydawałaś się idealna do tej roli. Poza tym, nie mogłem tego zaproponować żadnej mojej znajomej, a na pewno nie takiej, której się podobam. To byłoby nie w porządku, nie uważasz?

– Owszem – zgodziła się. Nie miała ochoty przyznawać się, że jest nim coraz bardziej oczarowana i niedługo już będzie się zaliczała do rzeszy jego biurowych wielbicielek. – A co z Emily? Byłaby idealna, ma rozum, urodę, klasę... I chyba nie zwątpiła jeszcze, że kiedyś znajdzie swojego księcia.

– Być może. Sęk w tym, że ja chwilowo nie chcę być niczym księciem. – Zamyślił się na chwilę, po czym powiedział: – Bardzo lubię Em, ale nie zaproponowałbym jej takiego układu. Zwłaszcza po tej porażce z Toddem. Poza tym... Hmm, miałem wrażenie, że ty się do tego świetnie nadajesz. Wyglądasz na zadowoloną z pracy, z życia... Nie robisz wrażenia zdesperowanej poszukiwaczki drugiej połówki, jak większość kobiet, które spotkałem. W dodatku jako prawnik jesteś zawodowo przygotowana do dochowywania tajemnic – uśmiechnął się. – Jesteś po prostu super, można na ciebie liczyć, jesteś pracowita i lojalna. No, i

świetnie wyglądasz, zwłaszcza od kiedy nie nosisz tych mdłych kostiumów.

Milczała, przez moment niepewna, jak zareagować.

Z tej charakterystyki wynikało, że jest nudna jak kanapka z serem i praktyczna jak spinacz do papieru. Na szczęście ostatnie zdanie osłodziło nieco ten przerażająco banalny opis.

– Cóż... – powiedziała po chwili. – Mam nadzieję, że się nie rozczarujesz. A przede wszystkim, że zdołamy przekonać twoich rodziców.

– Ja też, nawet nie wiesz, jak bardzo na to liczę. Za nasz plan! – Uniósł lampkę z winem i uśmiechnął się czarująco. – A teraz bierzmy się za jedzenie. Musimy kupić jeszcze kilka rzeczy.

– A co konkretnie masz na myśli? – Spojrzała na niego zaskoczona.

– Zobaczysz... – mruknął tajemniczo.

Wzruszyła ramionami i zaczęła jeść kurczaka. Nie będzie go wypytywać. Ostatecznie niedługo sama się przekona, co mu chodzi po głowie.

Wyszli z restauracji i spacerowali wolnym krokiem. Wystawy sklepowe kusily barwami i wysmakowaną aranżacją. Brett zatrzymał się przed jedną z nich i przez chwilę podziwiał bajecznie kolorowe świece.

– Lubię światło świec, zwłaszcza w zimowe wieczory – powiedział.

– Podobnie jak moja mama – odpowiedziała ostrożnie Sunny. – Ostatnio nawet sama je robiła.

– Robiła świece? Niesamowite!

– Moja mama... hmm, jest trochę... ekscentryczna. To niezwykle barwna osobowość. Ostatnio postanowiła zrobić świece i wszystko w domu pachniało wanilią. Nawet moja kolacja.

Spoglądał na nią z niedowierzaniem.

– To dlatego tak ładnie pachniałaś, kiedy się wprowadziłaś!

– Zauważyłeś?

– Ciężko było nie zauważyć. Myślałem, że piekłaś ciasteczka.

– Nie, tym razem nie. – Uśmiechnęła się i zmieniła temat.

Pomyślała, że nie będzie mu mówić, jakich niekonwencjonalnych składników jej matka dodaje do ciasta. Cokolwiek to było, niewiele miało wspólnego z tradycyjnymi ciasteczkami waniliowymi.

– O! Spójrz tutaj! – Brett zatrzymał się przed kolejną wystawą. – Musimy wejść.

Sunny zerknęła na ekspozycję i policzki jej zapłonęły. Stali przed ekskluzywnym sklepem z bielizną.

– Wczorajszej nocy zrozumiałem, że to powinna być niezwykle... hmm, gruntowna metamorfoza.

– Brett... – zaprotestowała nieśmiało.

– Nie mogę pozwolić, żeby moja matka nadziała się na tę flanelę. Musimy dbać o szczegóły – mówił, wprowadzając ją do środka.

Przestąpiła próg i od razu porwał ją świat delikatnych koronek i lśniącej satyny. Filigranowe cacka przyciągały uwagę i działały na wyobraźnię.

– Nie podoba mi się świadomość, że będziesz wiedział, co mam pod ubraniem – wyszeptała.

– Rozumiem – odparł cicho. – Ale w ten sposób nie będę musiał zgadywać. – Roześmiał się, widząc jej piorunujące spojrzenie i wskazując seksowny bordowy komplet, zaproponował: – Może przymierz to? Tylko sprawdzimy, czy pasuje.

– W twoich snach – odpowiedziała stanowczo i odwróciła się.

– Cóż, obawiałem się, że tak będzie. – Westchnął zawiedziony. – W takim razie, tylko w moich snach. Ale ostrzegam, mam bujną wyobraźnię!

Rozdział 5

Brett obserwował Sunny ubraną w długi elegancki szlafrok i zastanawiał się, czy ma na sobie nową piżamę, którą wspólnie wybrali. Już w sklepie wiedział, że ten purpurowy komplecik nie da mu spokoju i nie mylił się.

Sunny krążyła po kuchni i rozpaliała jego wyobraźnię. O znowu! Przed oczami mignął mu kawałek czarnej skóry.

– Co ty masz na stopach? – spytał, wyjmując z zamrażalnika pudełko lodów.

– A to... – Sunny wysunęła nogę spod szlafroka i zaprezentowała zgrabną łydkę i eleganckie czarne czółenka. – Nowe buty, chciałam je rozchodzić.

– Rozumiem – powiedział, myśląc o czymś zupełnie innym. – I jak ci się chodzi?

– Dobrze. Podoba mi się odgłos, który wydają. – Tupnęła piętą w podłogę, żeby mu zademonstrować. – Takie delikatne skrzypienie. One...

– ...grają swoją własną melodię? – dokończył za nią.

– Skąd wiedziałeś?

– Po prostu cię słucham.

Sięgnęła po łyżeczkę i nabrała trochę lodów.

– Więc pewnie słyszałeś także, że po powrocie z zakupów długo brałam prysznic.

– Owszem. Myślałem już nawet, że mnie unikasz albo chcesz dać mi parę chwil, żebym pobyl sam.

– Ani jedno, ani drugie. Po prostu rozkoszowałam się komfortem łazienki. Uwielbiam też wylegiwać się w takich wielkich wannach.

– Już wiem, czego zapomnieliśmy kupić – przypomniał sobie. – Płynu do kąpieli.

– Wystarczy mi samo mydło. Mama zawsze robiła pianę z mydła.

Brett oparł się o kuchenną szafkę i popatrzył na Sunny z namysłem.

– Sunny? Zawsze jesteś taka praktyczna?

– To źle?

– Nie, ja...

Nie bardzo wiedział, co powiedzieć. Większość kobiet, które znał, próbowała go oczarować i znaleźć drogę do jego serca i do portfela. Sunny była inna i to stanowiło dla niego zupełną nowość.

– Nie masz czasami ochoty sprawić sobie przyjemności bez powodu?

– Oczywiście, że mam, ale zwykle rozsądek zwycięża. Tak mnie wychowano.

Moi rodzice nie przykładają wagi do rzeczy materialnych, uważają, że one ograniczają naszą wolność.

– To ciekawe, opowiedz o tym – poprosił.

Usiadł na szafce, trzymając w jednej ręce pudełko lodów, a drugą machając zapraszająco.

– Dorastałam w specyficznej atmosferze – powie działa Sunny, siadając obok niego. – Często się prze prowadzaliśmy. Zwykle uczyłam się w domu. W zasadzie nie wiedziałam, jak to jest, uczyć się w szkole czy bawić z dziećmi na placu zabaw. Moi rodzice byli gorącymi przeciwnikami komercjalizacji, dlatego nie mogłam nawet marzyć o najnowszej Barbie. Do dziś jest we mnie mieszanka sprzeczności – z jednej strony chęć posiadania rzeczy, za którymi tęskniłam jako dziecko, z drugiej – zasady wpojone mi przez rodziców. Dlatego na hasło „płyn do kąpieli” widzę od razu moją mamę zamartwiającą się o zanieczyszczenie wód gruntowych. Albo tatę perorującego na temat przedsiębiorców rujnujących środowisko naturalne, zatrudniających ludzi za nędzne grosze albo wykorzystujących mieszkańców Trzeciego Świata.

– O rany! – Brett pokręcił głową z niedowierzaniem. – I to wszystko z powodu piany w wannie?

– To zależy, jak na to patrzysz – powiedziała poważnie. – W końcu większość z nas używa lakieru do włosów i tym samym niszczy powłokę ozonową.

Miał ochotę wybuchnąć śmiechem, ale rzucił okiem na jej twarz i powstrzymał się. Najwyraźniej Sunny Robbins dźwigała na swoich barkach wszystkie troski wszechświata.

– Muszę cię ostrzec – powiedział. – Moja matka zawsze ma nienaganną fryzurę. Myślę, że jest odpowiedzialna za niejedną dziurę ozonową. Ale i tak ją kocham. A teraz czas na pytania. – Zmienił temat. – Twoja ulubiona zabawka?

– Hmm, miałam kiedyś taki komplet z koralikami do robienia bransoletek i naszyjników. Rodzice postawili na kreatywność. A ty?

– Kiedy miałem sześć lat, dostałem kucyka.

– Kucyka? Miałeś własnego konia? – spytała zaskoczona.

– Brązowy kuc szetlandzki. Dostałem go na szóste urodziny.

– Żyłeś jak we śnie. – Pokręciła głową z niedowierzaniem. – Wszystkie dziecięce marzenia ci się spełniały. Pewnie miałeś też psa? – spytała z nutką zazdrości w głosie.

– Tata miał kilka psów myśliwskich...

– Polował?

– Tak, dla sportu, ale nie martw się, nie odziedziczyłem po nim tej pasji – uspokoił ją.

– W takim razie, co lubisz robić?

– Hmm, pomyślmy... Udzielam się towarzysko. Lubię podróżować i poznawać nowe miejsca. Lubię żeglować i pływać na desce. Niestety, nie za bardzo lubię swoją pracę, więc pewnie zostanę plażowym włóczęgą.

Zobaczył nagły grymas na jej twarzy. Czyżby powiedział coś nieodpowiedniego?

– Nie lubisz wody?

– Nie, wprost przeciwnie, chociaż nigdy nie żeglowałam. Po prostu... kiedy byłam mała, mieszkaliśmy w komunie na plaży. Nie najlepiej wspominam tamten okres. Ludzie przychodzili i odchodzili, ledwo zdążyłam się do nich przyzwyczaić. Dziecku trudno zrozumieć, że ktoś nagle znika z jego życia. Od tej pory z plażą i latem kojarzy mi się poczucie zagrożenia, bezcelowości i braku stabilizacji.

– W takim razie, gdzie chciałabyś mieszkać? – spytał zaciekawiony.

– Ja? Lubię małe, białe domy z okiennicami i niedużymi ogrodami z tyłu.

– Bardzo tradycyjnie – zaśmiał się.

– Wiem, rodzice mówili, że jestem nie z tej epoki. Śmiali się, że ktoś zamienił im dziecko w szpitalu. Ale to oczywiście żart, bo urodziłam się...

Zawahała się niepewna, czy nie powiedziała zbyt dużo.

– Gdzie?

– W tipi – powiedziała cicho, wyskrobując resztki lodów z pudełka. – Poród był naturalny i oprócz ojca uczestniczyli w nim znachor i szaman.

– O rany! – wykrzyknął z uznaniem Brett. – Niesamowite!

Wzruszyła ramionami.

– Dziadkowie byli przerażeni. Potem przez lata wołali na mnie Indianka. Jak widzisz, moi rodzice są dość niekonwencjonalni.

– Za to wydają się bardzo interesujący. I zabawni. Nie mogę się doczekać, kiedy ich poznam.

Sunny przezornie nie podjęła tematu. Zamiast tego powiedziała:

– Teraz ty opowiedz mi o swoich rodzicach. Chcę wiedzieć, czego powinnam się spodziewać.

– Kiedy byłem mały, mój tata dużo pracował. Rodzice spotykali się ze znajomymi, z którymi ojciec prowadził interesy. Pojawialiśmy się w tych wszystkich miejscach, gdzie wypadało się pokazać, żeby nie wypaść z tak zwanego obiegu. Moja matka bardzo dbała o nasz towarzyski kalendarz. Zamartwiała się

myślą, że mogą nas gdzieś nie zaprosić.

– Żartujesz?

– Reputacja rodziny zależy od tego, ile razy jej nazwisko pojawi się w gazecie w kolumnach towarzyskich. – Westchnął głęboko i mówił dalej: – Nie masz nawet pojęcia, jakim cyrkiem był ślub mojego brata. W niczym nie przypominał rodzinnej uroczystości. Był wielką fetą i okazją, żeby zrobić wrażenie na współnikach ojca i znajomych matki. Nie wiem, jak państwo młodzi odnaleźli się w tym wszystkim.

– I dlatego nie chcesz się żenić?

– Nie potrzebuję przedstawienia – powiedział stanowczo.

Spojrzała na niego z zaciekawieniem, więc dodał:

– Ślub to przede wszystkim dwoje ludzi, którzy mówią sobie, że chcą być razem do końca życia.

– Takie wypowiedzi trochę się kłócą z wizerunkiem podrywacza.

– Słucham?

– No, wiesz... Wszyscy w firmie mają cię za podrywacza. Często żartujesz i przekomarzasz się z kobietami.

– Ale to nic nie znaczy.

– Nie jestem pewna, czy one też tak myślą. Pewnie z tuzin kobiet w Wintersofcie myśli teraz o tobie.

– Ale ja nie myślę o nich.

– Jestem pewna, że żadna z nich nie zna cię od tak poważnej strony. Pewnie nawet nie wiedzą, że w ogóle ją posiadasz.

Wstała, wyrzuciła pudełko po lodach do kosza i dodała:

– Chyba czas powiedzieć sobie dobranoc, to był długi dzień.

– Dobranoc, Sunny – powiedział, uśmiechając się.

Brett Hamilton był niezwykle interesującym człowiekiem. Jeśli miała co do tego jakieś wątpliwości, ten weekend rozwiązał je wszystkie.

Powiedział, że wybrał ją, ponieważ czuł, że może jej zaufać. To ciekawe, bo i ona miała do niego pełne zaufanie. Wiedziała, że może powiedzieć mu o wszystkich sekretach – o życiu w komunie na plażach południowej Kalifornii, o rodzicach i ich filozofii życiowej, o tym, jak bardzo pragnęła mieć lalkę w dzieciństwie. A on nie osądzał ani nie dziwił się niczemu. Po prostu akceptował ją, jej rodzinę i wszystko, co mówiła.

Jego opowieści były równie intrygujące. Nigdy nie przypuszczała, że ktoś próbujący uciec przed małżeństwem tak poważnie traktuje tę instytucję.

Czuła, że rodzi się w niej szacunek dla niego i nie potrafiła poradzić sobie z tym

uczuciem.

W poniedziałkowy poranek leżała w łóżku i czuła się jak zagubiona mała dziewczynka. Słyszała, że Brett bierze prysznic i zastanawiała się, co zrobić, żeby go nie spotkać. Nie chciała go oglądać, gdy wyjdzie z łazienki, nie chciała czuć zapachu mydła na jego ciele. Świadomość tego, że używają tej samej kostki mydła, wizje nagiego Brett'a pod prysznicem, wszystko to sprawiało, że nie mogła rozsądnie myśleć.

W dodatku była przekonana, że w tym tygodniu będzie musiała jeździć razem z nim do pracy. Dodatkowe pół godziny wspólnej jazdy nie pomoże jej uspokoić rozedrganych emocji.

Podeszła do szafy, żeby wyjąć swoją ulubioną spódnicę i buty na niskim obcasie. Otworzyła drzwi i jej wzrok przyciągnął błękitny komplet kupiony przez Brett'a. Nie namyślając się długo, sięgnęła po niego. Do tego założyła nowe skórzane buty i w tym stroju czuła się gotowa stawić czoło wyzwaniom świata.

Brett czekał na nią przy drzwiach.

– Czas rozbić beżową skorupę – powiedziała, widząc jego zaskoczone spojrzenie.

Nie chciała, żeby pomyślał, że stroi się dla niego.

– Świetnie wyglądasz – mruknął z uznaniem. – Co przypomina mi, że mam bardzo dobry gust. To po mamie.

Przez całą drogę do pracy oboje milczeli. Sunny miała wrażenie, że coś dziwnego wisi w powietrzu i żadne z nich nie chce przerwać ciszy. Zastanawiała się, czy ktoś zobaczy ich razem. Jeżeli tak, powie, że Brett tylko ją podwozi. Już widziała, jak Anna z marketingu bierze ją na stronę i wypytuje, jak to zrobiła, żeby być z Brettem sam na sam. Gdyby Anna wiedziała, jak długo byli tylko we dwoje!

Spędzili wspaniały weekend, jedli razem śniadania, obiady i kolacje. Widziała, jak Brett pije wino, słyszała, jak bierze prysznic, spała w jego pościeli. Czuła jego usta na swoich, ale na szczęście, tylko w swoich snach.

Nieświadomie potrząsnęła głową.

– Tak?

– Myślałam o weekendzie – powiedziała szybko. – Zaniedbałam pracę.

Wjechał na parking.

– Zawsze bierzesz pracę do domu?

– Tak. Staram się być na bieżąco.

– Ummm – mruknął. – Mała miss efektywności. – Uśmiechnął się. – Wiesz, że praca to chyba jedyny temat, którego nie poruszaliśmy podczas weekendu?

Reed Connors, wiceprezes odpowiedzialny za dział marketingu, zaparkował obok nich i zastukał w szybę, kiedy wysiadł.

– Cześć, co tam u was słychać?

– Wszystko w porządku, a u ciebie? – zapytał Brett, otwierając okno.

Reed spojrzał ciekawie na Sunny, która próbowała ukryć się za deską rozdzielczą.

– Brett powiedział, że rozmowa o pracy przy podwożeniu jest zakazana – powiedziała, szybko improwizując. – A teraz przepraszam was, ale muszę lecieć na zebranie.

– Widzę, że podwozisz współpracowników? – zdziwił się Reed.

– Tak, okazało się, że mieszkamy z Sunny na tym samym osiedlu.

– Tak, tak – Reed mrugnął porozumiewawczo. A potem spojrzał z sympatią na dziewczynę i spytał ją: – Ale wiesz, że ten kto prowadzi, wybiera stację radiową?

– Jak nie będzie mi odpowiadała, zawsze mogę się przesiąść do autobusu – odparła z uśmiechem.

Obaj mężczyźni zaśmiali się, po czym Reed pożegnał się i poszedł do biura.

– Wiesz, co on teraz myśli – powiedziała Sunny.

– Czy to ważne? – Brett wzruszył ramionami.

– Po prostu nie chcę, żeby to wszystko miało wpływ na naszą pracę. A obawiam się, że tak się stanie.

Sięgnęła po torebkę i otworzyła drzwiczki.

– Poczekaj.

Odwróciła się i spojrzała na niego. Wzrok Bretta błędził gdzieś na granicy jej spódnicy i nóg.

– Nitka – wyjaśnił. – Masz nitkę na spódnicy.

Sięgnął ręką i zdjął jej nitkę ze spódnicy.

– Teraz już nic nie przeszkodzi ci w spotkaniu.

Tymczasem w budynku na drugim piętrze Emily Winters wyglądała przez okno.

– Carmella spójrz! Wygląda na to, że Brett i Sunny znaleźli jednak nic porozumienia. Ale dlaczego, jeśli wzrok mnie nie myli, on kładzie rękę na jej kolanie?

Rozdział 6

Brett nie mógł oderwać wzroku od swojej współlokatorki. Siedziała wyraźnie zmęczona, z wyciągniętymi nogami. Krótka spódnica odsłaniała zgrabne uda, porzucone pantofelki leżały na podłodze, a Sunny wyglądała tak, jakby nie miała siły zrobić nawet kroku.

– Ledwo żyję – wyjęczała po chwili. – W ogóle nie czuję stóp. To cena, jaką zawsze płacę za nowe buty.

Brett nie odezwał się, zamiast tego usiadł na sofie obok niej, położył sobie jej stopę na kolanach i zaczął ją masować.

Sunny spojrzała na niego mocno zdziwiona. Przez chwilę miał wrażenie, że będzie chciała zabrać nogę, ale już po kilku sekundach na jej twarzy pojawił się wyraz rozanielenia. Oparła się wygodnie, rozluźniła napięte mięśnie i przymknęła oczy.

– Och, nawet nie wiesz, jaka to ulga. Zawsze obiecuję sobie, że nigdy więcej nie założę butów na wysokich obcasach.

Uśmiechnął się szeroko i odparł:

– To byłaby wielka strata. Słyszałem, jak Dale Conrad z działu sprzedaży mówił, że fantastycznie się na nich bujasz.

Otworzyła gwałtownie oczy.

– Bujam się?! Naprawdę tak powiedział? – Westchnęła i z powrotem opadła na kanapę. – Stary zboreźnik.

– Mężczyzna nigdy nie jest za stary, żeby zauważyć takie rzeczy – powiedział Brett, nie przerywając masażu. – Ja zauważyłem...

– Co zauważyłeś?! – Znowu otworzyła oczy – Na przykład to, że świetnie ci w niebieskim. – Uśmiechnął się czarująco. – Dodaje trochę delikatności tym twoim beżom.

– Delikatność jest ostatnią rzeczą, jakiej kobieta potrzebuje w dziale prawnym – mruknęła.

Przymknęła oczy lekko zmieszana i odwróciła głowę. Zdziwiła go ta reakcja. Już po raz kolejny zauważył, że jest skrepowana, kiedy słyszy komplement.

– Czuję się winny – powiedział, rozcierając jej stopy. – Mogłem ci kupić wygodniejsze buty.

– Och, daj spokój. A ja mogłam ich nie zakładać na cały dzień. Moja próżność została ukarana – zakończyła ze śmiechem.

– Mam propozycję, która powinna się spodobać twoim stopom – rzucił

tajemniczo.

– Co takiego? – spytała zaciekawiona.

– Basen. Mam ochotę popływać i odprężyć się, a ty mogłabyś przy okazji wymoczyć nogi.

– Czemu nie, to niezły pomysł.

– Świetnie. Weźmy więc rzeczy i chodźmy.

Delikatnie zsunął z kolan jej stopy i wstał z kanapy.

Z trudem udało mu się ukryć radość. Jakoś nie miał ochoty iść na basen bez niej. Wolał jednak się nie zastanawiać, dlaczego tak było. Podobnie jak wolał sienie zastanawiać, dlaczego przez cały dzień wypatrywał jej na korytarzu i w windzie.

– A potem kolacja – dorzucił już zza drzwi.

– No, dobrze – zgodziła się z westchnieniem. – Ale nie myśl, że tak łatwo się poddaję. To dlatego, że jestem wykończona po całym dniu. – Dźwignęła się ciężko z kanapy i dodała: – Ale żadnych niespodzianek. Nie dzisiaj.

O tej porze na basenie nikogo już nie było. Brett rzucił ręcznik na jeden z leżaków i poszedł poćwiczyć. Sunny usiadła na brzegu i moczyła zmęczone stopy. Przez przeszkloną ścianę mogła dokładnie obserwować ćwiczącego Bretta. Zafascynowana obserwowała grę mięśni na jego plecach. Od dłuższego czasu pedałowal na rowerze treningowym, mogła więc dokładnie przyjrzeć się mocnym udom i zgrabnym pośladkom. Musiała przyznać, że podobał się jej ten widok. Leniwie wodziła wzrokiem po zgrabnym ciele Bretta i przez głowę mimowolnie przechodziły jej różne obrazy.

W pewnym momencie usłyszała kroki. Odwróciła się i ku swemu zaskoczeniu zobaczyła rodziców. Oboje ubrani byli w kolorowe bermudy i mieli przewieszane przez ramię ręczniki.

– Słonko! – zawołał radośnie ojciec na jej widok. – Co ty tu robisz?

– Ja... Po prostu przyszłam się wykąpać – odpowiedziała lekko zdenerwowana.

– To tak jak my! – Matka podbiegła i wyściskała ją serdecznie. – Zgadnij, na jaki świetny pomysł wpadł twój ojciec! Zorganizował grupę i medytują teraz razem w twoim salonie. Czyż to nie wspaniałe?! Jeśli wszystko pójdzie dobrze, zarobimy na tym mnóstwo pieniędzy i otworzymy sklep ze zdrową żywnością.

– Cóż... To fantastycznie... – Sunny uśmiechnęła się z przymusem. Miała wrażenie, że słyszy łomot odkładanej sztangi w pokoju ćwiczeń, ale wolała się nie oglądać, czuła tylko, jak narasta w niej napięcie.

– Medytujemy, kwitujemy i odbywamy podróże do nieodkrytych rejonów

duszy – dorzucił ojciec, wygładzając na brzuchu barwną koszulkę. – Co drugi dzień, od siódmej do dziewiątej.

– A co ze świecami, serami i farmą w Vermoncie? – spytała niepewnie.

– Trzeba korzystać z okazji, które ofiarowuje życie – odpowiedziała filozoficznie matka.

Oboje wyglądali na bardzo zadowolonych i Sunny przyszło do głowy, że mimowolnie pogorszyła swoją sytuację. Zaczęła się obawiać, czy aby nie spodobało się im za bardzo w jej mieszkaniu.

– Robiłam wczoraj mydło z różnymi dodatkami. Z miodem wyszło wspaniale, muszę dać ci trochę, sama zobaczysz – opowiadała z zapalem matka.

– Obawiam się, skarbie, że twoja matka otwiera powoli małą manufakturę. Jeśli nie wymienimy tego szybko na coś innego, będziemy obijać się o tony mydła i dziwne świece, które wszędzie porozstawiała.

– To brzmi tak, jakbyście chcieli zostać u mnie na dłużej... – odezwała się ostrożnie Sunny.

Rodzice wymienili dziwne spojrzenia, w końcu ojciec powiedział:

– Muszę przyznać, że rzeczywiście przyzwyczailem się do tego miejsca. To dziwne, bo nigdy nie myślałem, że polubię Boston.

– Ale to moje mieszkanie! – przypomniała im. – I zamierzam tam wkrótce wrócić.

– Oczywiście, oczywiście – uspokajała ją matka. – Czekamy na ciebie. A przy okazji, jak się miewa twój chłopak?

– To nie jest mój chłopak!

– Ach, nieważne, jak to się teraz nazywa. – Ojciec machnął lekceważąco ręką. – Mieszkacie przecież razem, więc...

– Nie mieszkamy razem! W ogóle się nie rozumiemy! Nie mamy prawie nic wspólnego! On jest z Anglii, a ja stąd! On gra w tenisa i chodził do prywatnej szkoły, a ja miałam bierki i uczyłam się w domu!

– Witam! – Dobiegający z tyłu głos Bretta przerwał jej tyradę. – Jestem Brett Hamilton. – Wyciągnął rękę w ich kierunku. – Domyślam się, że Sylvia i Doug?

Twarz matki natychmiast się rozjaśniła.

– To pan jest tym przyjacielem, z którym mieszka Sunny? – spytała ciekawie.

– Nie mieszkam z nim! – zaprotestowała gwałtownie Sunny. – Przynajmniej nie w tym sensie, w jakim myślicie.

– Jesteśmy... współlokatorami – odpowiedział Brett uprzejmie.

Matka ścisnęła jego rękę, pobrząkując przy tym licznymi bransoletkami.

– To w zupełności wystarczy na początek! – zapewniła go serdecznie.

– Muszę ci powiedzieć, synu, że bardzo się z tego cieszymy. – Ojciec kiwał głową z poważną miną. – Umiejętne dzielenie przestrzeni życiowej to podstawa życia społecznego. Jest to zakorzenione głęboko w ludzkiej naturze. Dlatego za moich czasów wspólne mieszkanie oznaczało wspólne życie. Nie musicie nam nic tłumaczyć, doskonale wszystko rozumiemy – zadeklarował z entuzjazmem.

Sunny marzyła, żeby ziemia rozstąpiła się pod jej stopami i pochłonęła ją.

– Sylvia, Doug. Posłuchajcie – odezwała się z trudem. – To czysto platoniczny układ.

– Taki był – przyznał Brett. – Dopóki nie skomplikowaliśmy wszystkiego tamtym pocałunkiem. No trudno, stało się.

Usłyszała tę rewelację i prawie podskoczyła.

– To dopiero początek, dopiero początek – zapewnił go Doug i klepnął Brettę zachęcająco w ramię.

– Jedliście już kolację? – spytała matka. – Może przejdziemy do nas? Przygotuję coś do jedzenia i porozmawiamy.

– Brzmi nieźle. Właśnie zamierzaliśmy coś przekąsić. – Brett odwrócił się do Sunny i objął ją ramieniem. – Co ty na to, kochanie?

– Muszę cię ostrzec, że nie dostaniesz tam krwistego steku – odparła powściągliwie.

– Usmażę naleśniki – zaproponowała matka. – Wszyscy je lubią. Więc jak?

Trzy pary oczu wpatrywały się w nią pytająco.

– Może to nie jest taki zły pomysł... ? – zastanowiła się głośno Sunny. – Wszyscy spróbujemy czegoś nowego... To może być całkiem interesujący wieczór...

Sunny weszła do swojego niewielkiego mieszkania i jęknęła w duchu. No jasne, przecież matka ostatnio zajmowała się wyrobem mydła. W całym mieszkaniu pełno było niewielkich pojemników z zastygającą masą. Pudełka porozkładane były na krzesłach, na kanapie, nawet na parapecie.

Zajrzała do kuchni. Tu było jeszcze gorzej. Zdaje się, że matka nie zwracała sobie nawet głowy posprzątaniem po produkcji świec, zanim przeszła do wyrobu mydła.

– Poczekaj, mam, pomogę ci. – Wysunęła głowę z kuchni i zawołała do Brettę: – Usiądź!

– Chętnie, ale wszystko jest... zajęte.

– Już robię ci miejsce. – Ojciec szybko przerzucił pudełka z mydłem na

niewielki stół i zwolnił fotel. – Siadaj.

Sunny pospiesznie sprzątała i zastanawiała się, jak potoczy się dzisiejszy wieczór. Jedno wiedziała na pewno – mogła liczyć na swoich rodziców, nie miała najmniejszych wątpliwości, że jeszcze niejednym ich zaskoczą.

Razem z matką przygotowały naleśniki i przeniosły wszystko do salonu.

– Dobre – przyznał Brett po pierwszym kęsie.

– To ten syrop. – Ojciec obficie polewał swoją porcję syropem klonowym. – Wszystko naturalne.

– Robię go od lat – dodała matka. – I ma już wielu wielbicieli.

– Niesamowite – Brett mruknął z uznaniem. – Zawsze jadałaś takie pyszne rzeczy?

– Naleśniki, własnoręcznie wypiekany chleb, tofu, to podstawa kuchni mamy. Kiedyś, w Teksasie, zajmowaliśmy się uprawą specjalnej odmiany pszenicy. Nic z tego nie wyszło, a szkoda. Mama potrafiła z niej zrobić prawdziwe smakołyki.

– Mieliliśmy też plantację kielków sojowych w Kalifornii, ale jakoś się nie rozwinęła. – Ojciec sięgnął po kolejny naleśnik.

– A pamiętacie mój ogródek warzywny w Waszyngtonie? Miałam tam piękny tymianek – wspominała z rozrzewnieniem Sylvia.

– Sunny, naprawdę mieszkałaś w tych wszystkich miejscach? – spytał Brett z niedowierzaniem.

– I w wielu innych – odezwał się za córkę Doug. – Przejechaliśmy ten kraj wzdłuż i wszerz. Byliśmy w zapadłych dziurach i w wielkich miastach. Nie masz nawet pojęcia, jakie rzeczy widzieliśmy. Kiedyś, jak już osiadę w Vermoncie, spiszę wszystko i wydam książkę, a potem Sunny będzie tylko pobierać tantiemy. W ten sposób zapewnię jej posag – zaśmiał się.

– Zapewniliście jej już coś dużo ważniejszego, ciekawe życie.

– I dużo, dużo więcej – dodała Sunny z zapalem i lekko dotknęła jego przedramienia. – Więcej, niż potrafisz sobie wyobrazić.

Czuł przez koszulę ciepło jej ciała i to powodowało, że krew szybciej krążyła mu w żyłach.

– Chciałbym o tym usłyszeć. Opowiedz mi – poprosił, patrząc na nią łagodnie.

Spojrzała na niego zaskoczona. Nie sądziła, że tak miło zareaguje na informacje o jej szalonym dzieciństwie. Pewnie te opowieści były dla niego równie egzotyczne jak wyprawa w kosmos. Nie wątpiła, że jego młodość upłynęła zupełnie inaczej – narty w Alpach, nurkowanie na Karaibach i spokojne urlopy nad Morzem Śródziemnym. Spał w pięciogwiazdkowych hotelach i wzywał lokaja, kiedy miał

ochotę na coś do jedzenia. Pewnie nigdy nie jadł truskawek prosto z krzaka i nie słyszał, jak krople deszczu uderzają o dach namiotu.

Pochodzili z różnych światów. Chwilowo ich drogi się połączyły, ale rozejdą się znowu, gdy tylko jego rodzice wejdą na pokład samolotu do Anglii.

Doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Dlaczego więc nie potrafiła zabrać ręki z jego ramienia?

– Kiedyś... – powiedziała w końcu z ciepłym uśmiechem. – Kiedyś opowiem ci o naszych podróżach.

Rozdział 7

Sunny denerwowała się coraz bardziej. Wkrótce mieli przyjechać rodzice Brett'a i wiedziała, że od tego momentu wszystko się zmieni. A już zaczęło się jej podobać... Wspólne mieszkanie okazało się dużo łatwiejsze, niż przypuszczała. Brett nie zajmował łazienki na całe godziny i nie wyjadał jej ulubionych płatków śniadaniowych. Odbyli parę długich, szczerych rozmów, przeżyli kilka miłych chwil i mieli za sobą zabawne nieporozumienia. I to musiało im wystarczyć, żeby grać komedię przed jego rodzicami.

Wyciągnęła rękę przed siebie i zastanowiła się: ciekawe, jak by to było, być naprawdę narzeczoną Brett'a? Przyniec mu miłość już na zawsze. Dzielić z nim wszystkie tajemnice i planować przyszłość.

Na samą myśl o tym jej serce zabiło szybciej. Nie, stanowczo nie powinna pozwalać sobie na takie mrzonki. Za kilka dni jego rodzice wyjadą, ona się wyprowadzi i jedyny ślad, jaki zostanie po tych dniach, to nowe buty w jej szafie i bardziej osobiste powitanie, kiedy będą się mijali na korytarzu w firmie.

Jeśli jednak plan miał się powieść, potrzebowała jeszcze jednego, istotnego rekwizytu. Weszła do najbliższego sklepu i kupiła sobie pierścionek zaręczynowy.

To miała być ich ostatnia noc bez jego rodziców. Czowała, że napięcie udzieliło się też Brettowi. Wrócili właśnie z pracy. Nie zdejmując płaszcza, Brett przeglądał pocztę.

Wzięła głęboki oddech i wyciągnęła rękę w jego kierunku.

– Jak ci się podoba?

– Co?

– To! – Zatrzepotała dłonią. – Chciałam być bardziej wiarygodna.

Odłożył koperty i odwrócił się do niej. Przez kilka chwil uważnie oglądał pierścionek.

– Ej, co widzę, jesteś zaręczona! – Starał się mówić radosnym tonem, ale nie bardzo mu to wychodziło. – Ze mną – dokończył cicho.

Przez dłuższą chwilę patrzył na jej wyciągniętą dłoń i nie odzywał się.

– Jeśli ci się nie podoba...

– Nie, ja... – Podniósł jej dłoń i przyglądał się dużemu kamieniowi. – Jest... świecący. – Usta zaczęły mu drżeć i wiedziała, że z trudem powstrzymuje uśmiech.

Wyrwała mu rękę niezadowolona.

– Chciałam ci pomóc, a ty krytykujesz mój wybór!

– Ależ skąd!

Widział, że jest urażona i nie bardzo wiedział, co zrobić. Nie chciał, żeby było jej przykro, ale jego matka zerknęłaby tylko na ten pierścionek i wiedziałyby, że to tandeta. Ta kobieta знаła się na barwie, wielkości i czystości kamieni jak najlepszy fachowiec.

– Hmm, moim zdaniem nie jest zły, ale matka rozpozna sztuczny brylant z odległości pięćdziesięciu metrów, wierz mi.

– Więc powiemy jej, że to tylko tymczasowy – zaproponowała Sunny. – I nawet nie skłamiemy.

– Mam lepszy pomysł – powiedział Brett, patrząc na nią z dziwnym uśmiechem. – Wymienimy go na coś... mniej tymczasowego.

– Na prawdziwy pierścionek? – zdziwiła się.

Coś w jej głosie przekonało go, że to dobry pomysł. Zdjął z jej palca tanią błyskotkę i odłożył na bok. Nawet jeżeli te zaręczyny to jedna wielka farsa, Sunny zasłużyła sobie na coś lepszego.

– Na tyle prawdziwy, żeby był wiarygodny – mruknął pod nosem.

To dziwne, ale cała ta zabawa zaczynała go jednak jakoś wciągać.

Sunny długo nie chciała wejść do środka. Stała z nosem niemal przyklejonym do szyby i z niedowierzaniem przyglądała się cenom.

– Myślisz, że pozwolą nam go potem zwrócić? – wyszeptała zaniepokojona.

– Kochanie, to nie lodówka.

Przez chwilę nic nie mówiła, w końcu wskazała niewielki pierścionek w samym rogu.

– Ten jest najtańszy i kosztuje cztery razy tyle co lodówka.

– Sunny, to nie jest nic funkcjonalnego! To obietnica, a obietnice bywają bardzo kosztowne.

– Hmm... – westchnęła bez przekonania. – Mam tylko nadzieję, że będziesz mógł go potem wykorzystać.

– Nie będę chciał tego pierścionka! Możesz go nosić albo przerobić na mieszadełko do koktajli. Nie obchodzi mnie, co z nim zrobisz, jak się rozstaniemy. Teraz mamy się zaręczyć, a ty musisz mieć pierścionek.

Jakaś kobieta wychodząca ze sklepu spojrzała na niego dziwnie.

– Cóż, skoro nalegasz, skarbie... – powiedziała Sunny słodko i na tyle głośno, żeby kobieta usłyszała.

– Brawo za refleks – wyszeptał, otwierając przed nią drzwi i delikatnie popychając ją do środka. – Widzę, że masz poczucie humoru. Szkoda tylko, że ujawnia się moim kosztem.

– Dosłownie czy w przenośni?

– Biorąc pod uwagę ceny brylantów, i tak, i tak!

Weszli do środka i stanęli przed gablotą z pierścionkami. Szybko podszedł do nich chudy sprzedawca i zaczął barwnie opowiadać o rodzaju ozdób, barwie kamieni i liczbie karatów. Sunny słuchała grzecznie, ale czuła się w tym miejscu co najmniej nieswojo. Próbowwała powiedzieć, że szukają czegoś małego i prostego, ale sprzedawca zdawał się tego nie słyszeć.

– Proszę przymierzyć to. – Podał jej pierścionek z dużym, błękitnym oczkiem.

Niechętnie włożyła go na palec i w tym momencie coś się zmieniło. Kamień mrugnął do niej. Błysnął niebieskim językiem ognia i miała wrażenie, że stał się gorącym złożem energii. Brett przysunął się do niej i pochylił nad jej dłoń. Czuła tuż obok ciepło jego ciała, ich spojrzenia skupiały się na tym samym punkcie. Pomieszczenie zaczęło się kręcić, głos sprzedawcy był coraz mniej wyraźny, kolory się rozmywały, a zapachy stały się bardziej intensywne.

Brett podniósł jej dłoń do światła. Sunny mimowolnie zadrżała. Jego dotyk był ciepły i delikatny. Patrzyła na ciemną, pokrytą krótkimi włoskami rękę i czuła, jak jej tętno przyspiesza. Silna dłoń mężczyzny obejmowała jej szczupłe palce i Sunny miała wrażenie, że było w tym coś magicznego. Jakby oczko pierścionka, niczym szklana kula, miało im ukazać przyszłość. Ale ta przyszłość była od dawna ustalona i nie było w niej miejsca na romantyczne zakończenie. Ich historia zmierzała przecież do nieuchronnego, starannie zaplanowanego kataklizmu i wszystkie kliwne wyobrażenia świadczyły jedynie o naiwności.

– Jest stanowczo za duży. – Sunny zdjęła pierścionek i odłożyła go na tacę.

– Spójrz na ten. – Brett wskazał subtelną obrączkę z brylantem otoczonym szafirami.

– Proszę zobaczyć. – Sprzedawca wyjął pierścionek i zamierzał podać go Sunny, ale zatrzymał się w pół drogi i przekazał go Brettowi. Ten ujął dłoń dziewczyny za koniuszki palców i delikatnie wsunął pierścionek.

– Doskonały – powiedział triumfalnie, oglądając jej dłoń pod światło.

Pierścionek był rzeczywiście wspaniały. Pod każdym względem.

– Chcieliśmy przecież kupić coś mniejszego – za protestowała.

– To inwestycja – zaznaczył sprzedawca.

Spojrzeli na siebie z zadumą. Te słowa przypomniały im o rzeczywistości. To przecież istotnie miała być inwestycja w przyszłość Brett. Czyż sam tak nie mówił?

– Weźmiemy go – powiedział, wyjmując kartę kredytową.

– Och, nie. – Sunny zaczęła zdejmować pierścionelek. – Miał być prosty i skromny.

Brett objął jej palce.

– Zaslługujesz na niego.

Uniosła głowę i przechwyciła jego spojrzenie. Było w nim coś szczególnego, coś, co sprawiło, że wiedziała, iż ta chwila na zawsze zapisze się w jej pamięci. Serce zabiło jej mocniej.

– Jesteś tego warta – powiedział. – Zaufaj mi.

Zaufać mu? Nie miał nawet pojęcia, jak bardzo tego pragnęła.

– To pierścionelek, który zawsze będzie piękny – do dał sprzedawca, podsuwając Brettowi rachunek do podpisu. – Gratulacje. I przeczuwam, że będziecie państwo bardzo szczęśliwi.

Te miłe słowa podziałały na nich jak kubeł zimnej wody wylanej na głowę. Poczuli się jak winowajcy. Sunny wstydliwie objęła palec z pierścionkiem i zakryła go.

Brett odwrócił głowę. Jego uwagę przyciągnął sznur pereł.

– Masz perły? – spytał.

– Sztuczne.

– Sztuczne odpadają. Przynajmniej w obecności mojej matki. Musisz mieć coś klasycznego, co mogłabyś założyć na kolację.

Uniósł długi sznur i przełożył go Sunny przez głowę. Spojrzał na nią uważnie i powiedział:

– Wydaje mi się, że to właściwa długość.

Oparł dłonie na jej ramionach i odwrócił do lustra. Zobaczyła perty i jego twarz tuż obok swojej. Ta scena niebezpiecznie coś jej przypominała... Podniosła rękę z pierścionkiem i już wiedziała – wyglądali jak nowożeńcy pozujący do ślubnego zdjęcia. To wszystko było jak sen. Powoli zaczynała tracić poczucie rzeczywistości.

– Weźmiemy jeszcze perły – powiedział Brett. – Ostatnie poprawki do naszej bajki.

Sunny była kłębkim nerwów. Wszystko leciało jej z rąk, nie potrafiła się skupić na najprostszych czynnościach. Jej myśli krążyły wokół spotkania z rodzicami Brett, które miało nastąpić już za kilka godzin.

Wyobrażała sobie niezliczone wersje tego zdarzenia. Co powinna powiedzieć? Jak się zachować? Zależało jej na tym, żeby ją polubili. To dziwne, bo przecież nie miało żadnego znaczenia, to tylko wielka farsa.

Brett również był zdenerwowany. Mówił więcej niż zwykle, przy śniadaniu dwa razy osłodził kawę i ciągle pytał, czy nie jest jej zimno.

Nie miał pojęcia, że chciałaby przytulać się do niego, kiedy było jej naprawdę zimno, pić z nim z jednej szklanki i spacerować w czułych objęciach.

Wiedziała, że stara się być po prostu grzeczny. Pewnie się bał, że się wycofa i zostawi go na lodzie.

Godzinę przed końcem pracy do jej pokoju wpadła Emily.

– Wszystko w porządku? – zapytała.

Sunny zaskoczona upuściła dokumenty.

– Dlaczego pytasz? Źle wyglądam?

– Nie, skąd! Pytam, bo Brett powiedział, że dziś jest ten dzień.

– A! O to chodzi. Tak. – Sunny westchnęła ciężko i przysiadła na skraju biurka.

– Tak, dziś jest ten dzień. Rozszyfrują mnie od pierwszego wejrzenia i wszyscy będą wiedzieli, że jestem oszustką!

– Bez przesady! W końcu tylko wyświadczasz mu przysługę.

– No, tak, ale... Boję się, że jego rodzice mnie nie polubią – powiedziała w końcu zmieszana.

– Sunny! Co cię to obchodzi?! Przecież masz tylko udawać jego narzeczoną. Po prostu przyklej się do jego ramienia, szepcz mu głupstwa do ucha, całuj co chwila i udawaj, że jesteś w nim szalenie zakochana, a powinno się udać.

– Już się tak zachowujemy – przyznała niechętnie.

– Słucham? – Emily spojrzała na nią zaskoczona.

– Dla wprawy – wyjaśniła.

– Więc nie będzie ci przeszkadzało, jeśli zaproszę was oboje na przyjęcie do mojego ojca za kilka tygodni? Brett i tak miał tam być, więc pomyślałam, że dobrze by było, gdyby przyszedł z tobą. Odpowiada ci?

– Nie ma sprawy. Ale lepiej zapytaj jeszcze Bretta. Jego rodzice z całą pewnością wyjadą do tego czasu i nie będziemy już musieli odgrywać tego okropnego w gruncie rzeczy przedstawienia.

– Może do tego czasu będziecie to robić już z własnej woli...?

Rozdział 8

Samolot się spóźniał. Krążyli zdenerwowani po lotnisku i próbowali rozładować napięcie, przepytując się nawzajem.

– Mój najlepszy przyjaciel?

– John Chesterfield. Poznaliście się na studiach. Był rok starszy i twoja matka obwiniała go o wszystkie twoje problemy. Ojciec go lubił do czasu, kiedy John niechcący zatopił waszą łódź.

– Masz niesamowitą pamięć – mruknął z uznaniem.

– Zapewniam cię, że zapomnę wszystko, jak tylko zobaczę twoich rodziców.

– Nie martw się, nie będzie tak źle – pocieszał ją.

Zaczęła się zastanawiać, czy sam w to wierzy, ale nie miała zbyt wiele czasu na rozmyślanie. Jego rodzice właśnie przekroczyli bramkę i odszukali ich wzrokiem. Starannie wymodelowane brwi matki Bretta uniosły się pod dziwnym kątem. Wszystko w niej było idealne – perfekcyjny makijaż podkreślał wciąż świeżą urodę, doskonały puder wygładzał wszelkie niedoskonałości cery. Miała na sobie granatową garsonkę ozdobioną złotymi dodatkami, a na głowie elegancki kapelusz. Wyglądała nienagannie, nie było na niej znać nawet śladu zmęczenia po długim locie.

Lord Artur dostrzegł syna i wyraźnie się odprężył. Ubrany był w lekki garnitur, który nosił z niewymuszoną elegancją. Miał doskonale przycięte jasne włosy, gdzieś tam poprzetykane nitkami siwizny, która tylko dodawała mu uroku. Zdrowy kolor cery zdradzał, że spędzał wiele czasu pod żaglami. Sunny dostrzegła podobieństwo łączące obu mężczyzn – silnie zarysowany podbródek, wydatne kości policzkowe, jasne oczy.

– Mamo. – Brett ostrożnie pocałował ją w policzek, uważając, aby nie zepsuć makijażu.

Poklepała go lekko po plecach i odwróciła się do Sunny.

Ojciec przytulił go mocno i powiedział:

– Jak się masz, mój chłopcze?

– Dziękuję, doskonale. – Brett też odwrócił się do Sunny i dokonał prezentacji:

– Kochanie, poznaj moich rodziców. Lady Miriam i lord Artur Hamilton.

Sunny wyciągnęła rękę i odruchowo dygnęła jak pokojówka.

– Bardzo mi miło. Brett tyle mi opowiadał o swojej rodzinie...

Lady Miriam podała jej wiotką dłoń i szybko ją cofnęła. Lord Artur okazał się bardziej wylewny.

– Moja droga, my z kolei nic o tobie nie wiemy.

– W takim razie będziemy mieli o czym rozmawiać – odparła Sunny z wymuszonym uśmiechem.

– O tak, z pewnością – rzuciła lady Miriam bez cienia uśmiechu. – Na imię masz...?

– Sunny – odpowiedział Brett, ściskając ją za ramię. – Sunny Robbins.

– Sonny? – zdziwiła się matka. – Nosisz chłopięce imię?

– Och, nie. Sunny, jak promyk słońca – wyjaśniła pospiesznie i zamarła, widząc ich zdumione miny. – Moi rodzice mówią, że jestem promieniem słonecznym w ich życiu. – Próbowwała ratować sytuację. – Są trochę sentymentalni...

– Urocze – wycedziła matka Bretta. – To takie rodzinne przezwisko, tak?

– Nie. To moje prawdziwe imię. Sunshine Nirvana Robbins.

Miała wrażenie, że nie może stać się już nic gorszego. Lady Miriam wydała dziwny odgłos i zakryła dłonią usta. Oczyomalnie nie wyskoczyły jej ze zdziwienia. Złapała Bretta za koszulę, jakby potrzebowała wsparcia, żeby się uspokoić.

– Zastanawiam się, kochanie – odezwała się po chwili do syna – jak wasze nazwiska będą wyglądały na zaproszeniach. Jej ma trochę... – przerwała na chwilę i dokończyła z namysłem: – Dużo liter.

– Nie myśl o tym teraz. Jeszcze nie ustaliliśmy daty ślubu.

– Więc nie odbędzie się zbyt szybko?

Sunny usłyszała nutę nadziei w jej głosie i uśmiechnęła się w duchu. Zaczynała się cieszyć, że nie wychodzi naprawdę za Bretta. Obcowanie z jego rodzicami byłoby nie do zniesienia.

– Mamo, jedźmy do hotelu – zaproponował Brett, ucinając temat. – Mamy cały tydzień, żeby o tym rozmawiać. Teraz powinniście odpocząć.

Lady Miriam zdawała się nie słyszeć jego słów.

– Widzę, że twoja... narzeczona ma pierścionek zaręczynowy?

– Razem go wybraliśmy – odezwała się dzielnie Sunny, niepewna, jak zareagować.

Lady Hamilton wpatrywała się przez chwilę w rękę dziewczyny. Na jej twarzy nie drgnął nawet jeden mięsień zdradzający jakieś emocje.

– Niebrzydki – odezwała się w końcu. – Prosta, mała rzecz. Zdecydowanie nic nadzwyczajnego.

Na moment zapadła niezręczna cisza.

– Jesteście głodni? – zapytał Brett, żeby przełamać milczenie. – Poszukamy jakiejś restauracji?

– Nie, nie. Wolałabym najpierw się rozpakować i odświeżyć.

Odebrali bagaże i pojechali do hotelu. W samochodzie prowadzili banalną konwersację o pracy, życiu Brett w Stanach i o pogodzie. Sunny miała wrażenie, że wszyscy bardzo się pilnują, żeby poruszać tylko miłe, bezpieczne tematy.

Po kilku minutach jazdy zatrzymali się przed hotelem. Brett właśnie wypakowywał bagaże z samochodu, kiedy jego ojciec wyszedł z hotelu i oświadczył:

– Cofnęli nam rezerwację. Kierownik mówi, że w tej części miasta nie ma nawet szans na pokój. Mają festiwal celtycki, konkurs dzwonników i coś jeszcze.

– Mecz drużyny stanowej – powiedział Brett i zamarł z walizką w ręku. – Nie pomyślałem o tym.

Sunny spojrzała na zegarek.

– Jest już prawie jedenasta. Co robimy?

Przez chwilę cała czwórka stała, milcząc niezręcznie.

– Wydawało mi się, że masz dwie sypialnie, Brett? – Przerwała ciszę lady Hamilton.

– Zgadza się, ale...

– W takim razie zostaniemy u ciebie, kochanie – oświadczyła zdecydowanym tonem.

Sunny pobladła przerażona.

– Cóż... – zaczął Brett niepewnie. – Nie jestem pewien, czy u mnie będzie wam wygodnie...

– W drugiej sypialni są porozkładane moje rzeczy – próbowała mu pomóc Sunny.

– To przecież bez znaczenia. Najważniejsze, że macie wolne łóżko.

Żadne z nich nie odpowiedziało.

– Możemy odstąpić rodzicom drugą sypialnię, prawda, kochanie? – powiedział w końcu Brett, obejmując Sunny mocno ramieniem. – Nie będą przecież spać na dmuchanym materacu w salonie.

Wizja lady Miriam śpiącej na podłodze ożywiła wyobraźnię Sunny.

– Nie, z pewnością nie. Ale może ja przeniosę się do koleżanki, będzie wam luźniej... – zaproponowała z wahaniem.

– Wykluczone – zaprotestował Brett stanowczo i przyciągnął ją do siebie. – Chciałbym, żeby rodzice lepiej cię poznali. Poza tym, wspólne mieszkanie może być bardzo przyjemne, nie sądzisz, skarbie?

– Naturalnie, kochanie – zaszczębiotała słodko.

– Doskonale, w takim razie jedziemy do ciebie – zdecydowała lady Hamilton.

Brett wszedł za Sunny do gościnnej sypialni.

– Daj – powiedział, sięgając po wieszaki. – Pomogę ci się przenieść.

– Jeśli myślisz, że będę z tobą spała... – wyszeptała.

Zanim zdążył odpowiedzieć, w drzwiach pojawił się ojciec.

– Mogę wam pomóc? – spytał uprzejmie.

Sunny zacisnęła usta i upychała w walizce bieliznę. Kiedy tylko lord Artur zniknął za drzwiami z naręczem jej ubrań na ramieniu, odezwała się znowu:

– Wyświadczam ci przysługę, ale nie posunę się aż tak daleko, żeby spać z tobą w jednym łóżku!

– To duże łóżko, Sunny – tłumaczył słodkim głosem. – Tak duże, że będziesz miała wrażenie, że śpisz w drugim końcu pokoju.

– Zamierzam być w drugim końcu pokoju! Ja śpię na łóżku, ty na podłodze – zdecydowała stanowczo.

Kątem oka zauważył zbliżającego się ojca i zamiast odpowiedzieć, przyciągnął ją do siebie, odgarnął jej włosy z twarzy i pocałował czule tuż za uchem.

Drgnęła zaskoczona, ale odruchowo zerknęła w bok i zauważyła, że ojciec z uwagą przygląda się tej kiczowatej scenie. Odwróciła się do Bretta i namiętnie przylgnęła do niego całym ciałem. Odchyliła lekko głowę i otoczyła go ramionami.

Jej usta ochoczo oddawały gorące pocałunki, a ręce leniwie krążyły po jego napiętych barkach.

Brett całował ją czule i namiętnie. Odczuwał przy tym niezwykłą przyjemność, chociaż było to tylko przedstawienie odgrywane dla jednego widza.

I nagle, niepostrzeżenie dla nich samych, cała sztuczność tej sytuacji gdzieś zniknęła. Oboje zapomnieli o grze i dali się ponieść namiętności. Ich serca zaczęły bić tym samym rytmem, pocałunek porwał ich i sprawił, że świat wokół przestał istnieć, a ziemia trzęsła się pod stopami.

Bett nie miał pojęcia, że własne emocje mogą okazać się tak zdradliwe. To miała być tylko gra, od początku do końca. Tymczasem, ku jego zaskoczeniu, w ułamku sekundy wszystko zmieniło się w fascynujące doznanie, pełne namiętności i tęsknoty.

Poczuł, jak rodzi się w nim dziwne pragnienie. Pragnienie, by słyszeć śmiech Sunny, spędzać z nią czas, spierać się, planować...

Usłyszał z tyłu chrząknięcie ojca, ale nie zwrócił na nie uwagi. Chłonał słodycz ust Sunny i nie chciał, żeby ktokolwiek mu przeszkadzał.

Ojciec odchrząknął raz jeszcze. Brett z trudem oderwał się od dziewczyny. Musiał użyć całej siły woli, ale nawet teraz nadal czuł jej smak, zapach, dotyk...

Pomyślał, że nieświadomie przekroczył jakąś granicę i choć nie wiedział, dokąd ta droga prowadzi, był pewien, że nie ma dla nich odwrotu.

Rozdział 9

– Jestem dżentelmenem, ale nie zamierzam spać na podłodze – zapowiedział stanowczo, kiedy już przeszli do jego sypialni. – I ty też nie będziesz.

Rozejrzała się niepewnie po eleganckim pokoju i jej wzrok spoczął na ogromnym łóżku. Była pewna, że zmieściłoby się tam pół jej działu i nadal byłoby luźno.

Westchnęła głęboko. Wszystko byłoby dużo prostsze, gdyby jej nie pocałował. Wiedziała, że to tylko przedstawienie na użytek ojca, ale ten pocałunek obudził jej zmysły i wcale nie była pewna, czy chce wystawiać je na dalszą próbę.

– Zgodziłam się pomóc ci, ale nie zakładałam, że będziemy razem spać.

– Ja też nie. – Pokręcił głową poważnie, po czym dodał: – Nie sądziłem, że będę spał z kobietą ubraną w takie seksowne łąszki i nie będę mógł jej nawet dotknąć. To będzie tortura.

Zarumieniła się i zerknęła na nową piżamę, którą ostatnio kupili.

– Wyrzuciłam moją flanelę, bo stroiłeś sobie z niej żarty.

– Skądże znowu! – zaprotestował żywo z figlarnym ognikiem w oczach. – Myślałem po prostu, że dobrze byłoby, gdybyś miała coś bardziej prowokującego.

– Prowokujące ciuszki to nie jest dobry pomysł. Przynajmniej nie na dzisiejszą noc.

Stali w milczeniu naprzeciw siebie i żadne z nich nie wiedziało, jak rozwiązać ten problem.

Sunny spodziewała się, że to wszystko nie będzie łatwe, ale nie przypuszczała, że aż do tego stopnia. Już samo wspólne mieszkanie doprowadzało jej emocje do stanu wrzenia, a spanie w jednym łóżku mogłoby okazać się ponad jej siły.

Brett stał przed nią z nagą klatką piersiową, z niedbale zmierzwionymi jasnymi włosami, jego błękitne oczy patrzyły tajemniczo, a usta unosiły się w lekkim uśmiešku.

Nie, stanowczo Brett Hamilton był zbyt niebezpieczny, aby go lekceważyć.

– Jest niewygodny? – odezwał się nagle. – Pierścionek – wyjaśnił, widząc jej zdziwione spojrzenie. – Ciągłe go obracasz. A może to ze zdenerwowania?

– Nie jestem zdenerwowana! Dlaczego przyszło ci to do głowy?

– Bo ja jestem – odparł spokojnie. – Powiedzmy otwarcie, to krępująca sytuacja zarówno dla ciebie, jak i dla mnie. Wspólna sypialnia, wspólne łóżko i ta naelektryzowana atmosfera, która wytwarza się wokół nas. Cóż, niby zwykła rzecz, jak to między kobietą i mężczyzną.

- Ale nie w naszym przypadku.
- Oczywiście, że nie – potwierdził.

Spojrzała tęsknie na wielkie łóżko i z całych sił starała się poskromić wyobraźnię, podsuwającą jej najbardziej szalone obrazy.

– Powinniśmy skupić się na konkretach – stwierdził Brett odkrywczo. – Myślmy o tym, jak zaplanować ko lejny dzień, co pokazać rodzicom w Bostonie, gdzie ich zabrać na kolację, a nie o tym, że wpakowaliśmy się w tę dziwną sytuację.

Sunny westchnęła ciężko i bez słowa wyciągnęła się na łóżku. Nie zamierzała dłużej się spierać. Może miał rację. Jeśli oboje będą się zachowywać rozsądnie, nie powinno być tak źle.

Brett wrócił z łazienki i położył się obok. Słyszała jego oddech i przyspieszone bicie serca. Miała wrażenie, że te dźwięki wypełniają cały pokój.

Leżała sztywno i wpatrywała się w sufit. Chwilami z trudem powstrzymywała się od nerwowego chichotu. Gdyby ktokolwiek z firmy dowiedział się, że leży w jednym łóżku z Brettem Hamiltonem, biurowym przystojniakiem, i zastanawia się, jak obrócić się na bok, nie dotykając go, pękłby ze śmiechu.

Wiedziała, że Brett również nie mógł zasnąć. Słyszała, jak sztywno przekręcał się na swojej połowie łóżka i wzdychał ciężko.

Objęła się ramionami i próbowała uspokoić rozdygotane emocje.

– Nie mogę spać – usłyszała z boku głos Bretta.

– Ja też nie – przyznała.

– Mam propozycję – odezwał się ostrożnie. – Jeśli wyciągnę rękę, o tak, a ty trochę się przysuniesz i położysz tu głowę, będziemy mogli trochę się przytulić i nie będziemy się czuć tak paskudnie samotnie.

Nie odpowiedziała. Po prostu przesunęła się w jego stronę i położyła mu głowę na ramieniu. Miał rację. Rzeczywiście, ciemność nocy stała się jakby bardziej oswojona, a oddech się wyrównał.

Brett pachniał miętową pastą do zębów i wodą kolońską. W jego ramionach było tak ciepło, przytulnie, bezpiecznie...

– Sunny...

– Tak?

– Chciałbym ci podziękować – powiedział cicho. – Za wszystko. Nawet nie wiesz, ile dla mnie zrobiłaś. Jesteś taka bezpośrednia, naturalna, szczerza... Nie próbujesz mnie zwodzić ani mną manipulować. Mam wrażenie, że jesteśmy ze sobą dużo bliżej, niż byłem kiedykolwiek z lady Harriet. Nigdy nawet nie

przypuszczałem, że mogę być tak blisko z jakąkolwiek kobietą. Utwierdziłaś mnie w przekonaniu, że dokonałem dobrego wyboru. Nie powinienem wiązać się z kimś tylko po to, żeby zaspokoić oczekiwania rodziny. Nie wiem, czy kiedykolwiek zdołam ci się odwdziżyć. Dziękuję.

Uśmiechała się w ciemności lekko skrępowana tymi wyznaniem. Czuła, że jej serce bije mocno. Słowa Bretta sprawiły jej ogromną przyjemność. Znowu ją zaskoczył. Okazał się dużo bardziej wrażliwy i otwarty, niż przypuszczała.

Westchnęła cicho i starała się zasnąć. Nie powinna tak dużo o nim myśleć. Wkrótce jego rodzice wyjadą, a ona będzie musiała się wyprowadzić i wrócić do banalnego, samotnego życia. Bez Bretta.

Wspólne śniadanie okazało się totalną porażką. Sunny przygotowywała gofry z sosem truskawkowym i z trudem opanowywała drżenie rąk. Miała wrażenie, że lady Miriam patrzy krytycznie na wszystkie jej poczynania i zastanawia się, jakich sztuczek użyła, żeby usidlić jej syna.

Kiedy wszystko było gotowe, usiedli przy stole. Matka Bretta upiła łyk cappuccino i odstawiła filiżankę.

– Niepotrzebnie się trudziłaś, moja droga – zwróciła się do Sunny. – Wystarczyłaby mi filiżanka herbaty.

Sunny uśmiechnęła się niewyraźnie, niepewna, co miały oznaczać te słowa. Lord Artur usiłował usunąć z gofra sos, twierdząc, że jego wątroba tego nie przeżyje.

– Było naprawdę pyszne – powiedział Brett, próbując ratować sytuację. – Nie macie pojęcia, jak Sunny mnie rozpieszca – zwrócił się do rodziców.

Spojrzeli na niego pobłażliwie, jakby byli pewni, że zasługuje na coś dużo lepszego.

– Co będziemy robili? – spytał Brett, wstając od stołu. – Macie ochotę przejść się szlakiem spacerowym na obrzeżach miasta?

– Mogę wynająć samochód z kierowcą – zaproponował lord Artur wspaniałomyślnie.

– Myślałem, że wolelibyście spacer. Są tam ładne punkty widokowe, moglibyśmy przy okazji spokojnie porozmawiać...

– A potem zjedlibyśmy coś na starówce – dodała Sunny. – Tylko tam można poczuć atmosferę starego Bostonu!

– Ależ dzieci... – zaprotestowała łagodnie lady Miriam. – Nie przyjechaliśmy tu oglądać miasta. Jesteśmy tu, żeby zobaczyć, jak sobie radzi nasz syn – zakończyła znacząco.

– Jak widzicie, świetnie! – zapewnił Brett pospiesznie. – Uważam, że powinniście się zgodzić – wrócił do tematu wycieczki. – To może być bardzo miły dzień.

– Och, kochanie, zawsze miałaś takie szalone pomysły. – Lady Miriam uśmiechnęła się czule do syna. Rozejrzała się wokół i jej wzrok padł na pierścionek Sunny. – Ach, niemal o tym zapomniałam – powiedziała z przekąsem. – Byliśmy wczoraj tacy zmęczeni i zaskoczeni waszymi zaręczynami, że nie zdążyłam mu się dokładnie przyjrzeć.

– Bardzo lubię ten pierścionek. – Sunny wyciągnęła rękę w jej kierunku. – Chociaż wybieraliśmy go razem, była to dla mnie duża niespodzianka. Nie sądziłam, że Brett zdecyduje się na taki krok.

– My również, moja droga – zapewnił ją lord Artur.

– Jest dość... mały, czyż nie? – spytała matka, uważnie oglądając kamień pod światło.

– To tylko taki subtelny drobiazg na początek – wyjaśnił szybko Brett.

– Obawiam się, mój synu, że może to być jedyny pierścionek, na jaki będzie cię stać – zasugerował ojciec z lekkim uśmiechem.

Nietrudno było się domyślić, co miał na myśli. Sunny wiedziała, że spadek Bretta jest poważnie zagrożony. I miała świadomość, że tylko od niej zależy jego los. Musiała przekonać jego rodziców, że Brett ma prawo sam wybrać kobietę, którą poślubi. Nawet jeżeli nie będzie to ona.

Rozdział 10

Brett nie miał żadnych wątpliwości. Jego rodzice nie zamierzali polubić Sunny. Ignorowali ją lub odnosili się do niej z lekceważeniem. Było mu przykro, kiedy widział, jak bardzo się starała zyskać ich akceptację i jak marne skutki to przynosiło. Jednocześnie podziwiał ją coraz bardziej. Nawet teraz nie traciła pogody ducha.

Właśnie ubierali się, aby wyjść do restauracji, kiedy ogarnął go dziwny nastrój. Nie mógł oderwać wzroku od butów Sunny stojących na dywanie i czuł, że ten widok wywołuje w nim dziwne emocje.

Zawiązywał krawat, ciągle wpatrując się w pantofelki na wysokim obcasie i nagle zrozumiał, czemu wydaje mu się to takie niezwykle. Po prostu były jedynym kobiecym akcentem po jej stronie łóżka.

Ho, ho. Jej strona, jego strona. Nigdy wcześniej nie myślał w ten sposób.

Włożył marynarkę i przeszedł do salonu, gdzie czekali już rodzice i Sunny.

– Ślicznie wyglądasz, kochanie – wymruczał. – Chcesz mnie doprowadzić do szaleństwa? – dodał po krótkim wahaniu.

Rodzice aż drgnęli, słysząc ten komplement, ale nic nie powiedzieli.

Sunny posłała mu cudowne, pełne wdzięczności spojrzenie.

– Chyba musimy iść. – Ojciec przerwał sielankowy nastrój. – Naprawdę nie mamy czasu. Taksówka pewnie już czeka.

Brett drgnął. Na moment zapomniał, że oboje z Sunny tylko udają. Mógłby tak stać całą wieczność i wpatrywać się w jej oczy.

– Brett, chodźże wreszcie – zirytowała się matka. – Nie możemy dłużej czekać. Jesteśmy już gotowi, Sunny również.

– Ale ja tak lubię na nią patrzeć – powiedział z rozbrajającym uśmiechem.

Rodzice wymienili pełne niedowierzania spojrzenia i wyszli pierwsi. Taksówka rzeczywiście już na nich czekała.

– Robię, co mogę, Brett – wyszeptała Sunny, kiedy zostali trochę z tyłu. – Ale obawiam się, że to nic nie da. Oni nigdy mnie nie polubią.

– Spokojnie – odpowiedział. – Do końca wieczoru będą za tobą szaleli, obiecuję.

Spojrzała na niego z powątpiewaniem, ale wsiadali już do auta i nie mogli ciągnąć tej rozmowy dłużej.

Przez całą drogę do restauracji Sunny starała się być miła. Wciągnęła nawet jego ojca w dyskusję o prawach myśliwskich.

Jej starania nie przynosiły jednak rezultatu. Rodzice Bretta nadal byli powściągliwi i bardzo zdystansowani.

Biedna Sunny, pomyślał ze współczuciem Brett, rozbija się o ich chłód jak o skały.

Usiedli przy stoliku, zamówili butelkę drogiego wina i wykwintne przystawki. Ale kiedy odszedł kelner, zapadła niezręczna cisza.

– Ależ tu elegancko! – odezwała się Sunny z nie ukrywanym podziwem. – Przepraszam, muszę na chwilę wyjść i przypudrować nossek! – Z wyraźną ulgą wstała od stolika i zniknęła w korytarzu.

Brett odnosił nieodparte wrażenie, że powoli zaczynała mieć serdecznie dosyć jego rodziniki i całej tej zabawy. Doskonale ją rozumiał, ale pamiętał, o jaką stawkę toczyła się gra.

Gdy tylko Sunny odeszła, rodzice rzucili się na niego.

– Musimy porozmawiać, mój drogi – zaczęła matka. – Powinieneś przemyśleć ten związek. Jeszcze nie jest za późno. Możesz się wycofać.

– Słucham?

– Brett, pamiętaj, jeśli będziesz w to brnąć, musisz liczyć się z poważnymi konsekwencjami. Być może będziemy musieli odciąć cię od funduszy rodzinnych – zagroził ojciec.

– Nie dbam o pieniądze – zapewnił. – Sunny jest ważniejsza niż spadek.

– Zastanów się. To miła dziewczyna, ale nie ma żadnej pozycji. Potrzebujesz innej żony, z tytułem, znajomościami. Lady Harriet jest idealną kandydatką i zgodzi się, jak tylko jej to zaproponujesz. Wtedy twoja pozycja zostanie wzmocniona, a sam wiesz, jakie znaczenie finansowe miałby sojusz między naszymi rodzinami – przypomniał mu lord Artur.

– Nie chcę być pozycją w rejestrze snobów – walczył Brett. – Nie kocham lady Harriet. Chcę tylko Sunny – wołał jak dziecko.

– Będziesz tego żałował! – Matka dramatycznie splatała dłonie i wpatrywała się w niego z napięciem.

– Zapewniam cię, że...

– To niemożliwe! – przerwał jej. Nie chciał słuchać o kolejnych zaletach związku z lady Harriet. Nie wie dział, jak się bronić i czuł, że jego logiczne argumenty trafiają w próżnię. Rozpaczliwie się zastanawiał, co mogłoby przekonać rodziców. Nagle wpadł mu do głowy szalony pomysł i postanowił chwycić się go jak ostatniej deski ratunku. – Jest jeszcze jedna rzecz, o której powinniście wiedzieć. Prawdopodobnie będziemy mieli dziecko – oznajmił. – Sami rozumiecie,

że w tej sytuacji nie mogę zostawić Sunny. Jestem przekonany, że będzie doskonałą matką. Jest taka czuła i troskliwa...

Rodzice wyglądali na zdruzgotanych. Z niemałą satysfakcją obserwował, jak słynny stoicki spokój ojca rozpada się w oczach. Lord Artur siedział przez dłuższą chwilę w milczeniu, w końcu zaczął mówić:

– Zawsze chcieliśmy dla ciebie tego co najlepsze...

– Arturze! – Niespodziewanie odezwała się matka.

– Być może rzeczywiście byliśmy zbyt ostrzy dla Sunny. Jeśli Brett ją wybrał... cóż... – Zawiesiła głos, jakby wołała nie dopowiadać reszty.

Ojciec upił nieco wina.

– Oczywiście, ta wiadomość stawia wszystko w innym świetle. Wszystko komplikuje...

W tym momencie do stolika wróciła Sunny i ojciec nie skończył. Dziewczyna uniosła kieliszek i pociągnęła spory łyk wina.

– Chyba nie powinnaś tyle pić – odezwała się lady Miriam, wolno cedząc słowa. – W tych okolicznościach to nie jest wskazane.

– Naprawdę, wystarczy. – Lord Artur sięgnął przez stół i odsunął jej kieliszek.

Sunny patrzyła na nich zdumiona, nic nie rozumiejąc.

– Powiedz mi, Sunny – zaczęła nagle lady Miriam. – Masz rodzeństwo? Kuzynów?

– Nie, niestety, jestem jedynaczką. Pamiętam, że jako dziecko ciągle prosiłam Sylwię i Douga, to znaczy mamę i tatę, o brata lub siostrę, ale niewiele to dało. Dlatego przelewałam nadmiar uczuć na wszystkie psy i koty, jakie się do nas przybłąkiwały.

Twarz lady Miriam przybrała dziwny wyraz.

– Cóż, rozumiem... Nie miałaś więc kontaktu z innymi dziećmi. Opieka nad zwierzętami to nie to samo. Filip, nasz starszy syn, jest bardzo troskliwym ojcem. Jestem pewna, że Brett też taki będzie.

– Tak, rodzicielstwo to wielkie zobowiązanie – dodał niespodziewanie lord Artur poważnym tonem.

– Dzieci są warte każdej poświęconej im chwili – ciągnęła lady Miriam – ale wymagają czulej opieki, wpajania im właściwych wartości i odpowiednich manier od najmłodszych lat.

Sunny patrzyła na nich coraz bardziej zdziwiona, zastanawiając się, o co w tym wszystkim chodzi. Czuła się całkiem zagubiona, milczała więc dyplomatycznie.

Na szczęście Brett ruszył jej z pomocą.

– Mamo, tato! Powiedzcie sami, czy to nie wspaniała dziewczyna? Mógłbym szukać całe życie i nie znaleźć takiej drugiej!

– To na pewno – zauważył ojciec z filozoficzną zadumą i ironią.

– Bardzo, yyy... lubimy Sunny – mówiła matka. – Chodzi tylko o to, że znacie się tak krótko. Trudno sobie wyobrazić, że...

– Że ludzie nagle tak bezgranicznie zakochują się w sobie? – wpadł jej w słowo Brett.

– Tu nie chodzi o zakochanie – zareplikowała matka. – Tylko o jego konsekwencje.

Rozdział 11

Sunny czesała się i zamyślona wyglądała przez okno. Miała stąd widok na plac zabaw i to sprawiło, że jej myśli krążyły wokół jednego tematu.

– O co dzisiaj wszystkim chodziło, Brett? – spytała – Odniosłam wrażenie, że twoi rodzice zaakceptowali by wszystko, gdybyś tylko zapewnił im dziedzica.

– To prawda. – Popatrzył na nią niepewnie i wziął głęboki oddech. – Dlatego zasugerowałem im, że spodziewamy się dziecka.

– Co?!

– No, wiesz... dzidziuś. Mały człowieczek. Tylko napomknąłem...

Sunny odłożyła szczotkę i oparła się o ścianę, obejmując kolana ramionami.

– To dlatego byli dla mnie tacy mili... Myślę, że urodzę twoje dziecko... Musisz im powiedzieć prawdę – stwierdziła zdecydowanie. – Nie będę w stanie spojrzeć im w oczy. Pomyślę, że my... – Zamachała dziwnie rękoma.

– Tak, właśnie tak pomyślę. Że zrobiliśmy to coś, co zazwyczaj robią ludzie, kiedy razem mieszkają, skarbie – podpowiedział jej, siadając obok.

– My nie mieszkamy razem! Wyświadczam ci przysługę, ale nie mieszkam z tobą i nie śpię z tobą!

– Spałaś, zeszłej nocy – przypomniał jej.

– To co innego!

– Zgadza się, to było wyjątkowe, prawda? – spytał z czarującym uśmiechem. – No, chodź, pogadajmy o tym – zaproponował, wyciągając się na łóżku. – Słyszałem gdzieś, że pary rozmawiają o wszystkim w łóżku. Może powinniśmy spróbować?

Chociaż miała ogromną ochotę położyć się obok niego i wtulić głowę w jego ramię, nie zamierzała przyznać się do tego.

– Wesprzyj się na moim ramieniu, ponarzekaj na cały świat, a ja rozmasuję ci zeszywniałe barki i spuchnięte stopy...

– Co ty wygadujesz? Nie mam spuchniętych stóp!

– Ale miałabyś, gdybyś była w ciąży. Wiesz... Przez cały wieczór zastanawiałem się, jak byś wyglądała w ciąży. Myślałaś kiedyś o tym?

– Brett! Nie będziemy teraz o tym rozmawiać!

– Dlaczego nie? To moja sypialnia i mogę rozmawiać, o czym chcę. Powiedz, co myślisz o dzieciach? – spytał ciepło.

Zrezygnowana położyła się obok niego i przykryła się kołdrą. Brett wyciągnął ramię, aby mogła oprzeć na nim głowę i delikatnie przysunął ją do siebie.

– Myślę... – zaczęła ostrożnie – że mają swój czas i swoje miejsce. I chciałabym mieć ich całą gromadkę. Z odpowiednim mężczyzną oczywiście.

– Gromadkę? – powtórzył zdziwiony.

– Mm – wymruczała potwierdzająco. – Myślałeś kiedykolwiek o dzieciach z lady Harriet? – spytała zaciekawiona.

– Co?

– Twój rodzice ciągle o niej wspominają. Z tego, co słyszę, to kobieta idealna. I doskonały materiał na matkę. Spotykałeś się z nią?

Chrząknął zmieszany.

– Czyżbyś była zazdrosna?

– Nie bądź śmieszny. Zastanawiam się tylko. Czuję się, jakbym nie dorastała jej do pięt.

Brett odwrócił się na bok i podparł na łokciu. Tuż przed oczami miała teraz wspaniale zbudowaną klatkę piersiową i mocne ramiona. Czują, jak opuszki jego palców błędzą po jej szyi, schodząc coraz niżej.

– Sunny, kochanie, nie martw się – powiedział cicho z seksownym uśmiechem.

– Nawet jeśli przytyjesz w czasie ciąży, nadal będziesz ją biła na głowę. Jesteś ładniejsza i bardziej pociągająca. Zapomnij o lady Harriet – wyszeptał. – Nie wydarzyło się między nami nic, o czym warto pamiętać. I bardzo się z tego cieszę. Inaczej nie spotkałbym ciebie.

Ostatecznie Sunny zgodziła się udawać nie tylko jego narzeczoną. Teraz była jego ciężarną narzeczoną.

Brett doskonale odnajdywał się w nowej roli. Stał się bardziej troskliwy, ciągle pytał, czy nie jest zmęczona, a do każdego posiłku podawał jej szklankę mleka, podkreślając, że potrzebuje wapnia.

Minęło kilka dni takiej komedii, a sama prawie w to uwierzyła. Zaczęła oglądać wystawy z ubraniami ciążowymi i ciuszkami dla niemowląt. Na spacerze przytulali się za każdym razem, kiedy widzieli dziecko na ulicy. Sunny chwilami miała wrażenie, że scenariusz przerósł ich i sytuacja wymyka się spod kontroli.

Czują, że rodzice Bretta zaczynają ją powoli akceptować. Wprawdzie ich stosunki nadal dalekie były od serdeczności, ale stały się przynajmniej poprawne.

– Nie opowiadałaś zbyt wiele o swoich rodzicach – napomknęła lady Miriam przy kolacji. – Czym się zajmują?

– Och... – Kęs mięsa niemal utknął Sunny w gardle.

Co mogła powiedzieć? Jej rodzice robili dużo różnych rzeczy, ale nic konkretnego.

– Oni... – Pospiesznie szukała w głowie jakiegoś sensownego wytłumaczenia.
– Zajmują się wyrobami naturalnymi. Mają swoją firmę i produkują mydła, świece.

– Doprawdy? – zainteresował się lord Artur. – To bardzo interesujące. Chętnie zjemy z nimi kolację.

Znowu niemal się zadławiła.

– Chciałabym się spotkać z twoją matką – dodała lady Miriam. – Wypada, żebyśmy się poznały.

– Oni... – odezwała się Sunny, z trudem wydobywając głos z gardła. – Dużo podróżują...

– Zdaje się, że mówiłaś, że akurat są w mieście.

– Zgadza się... Są w mieście między dwoma wyjazdami... – plątała się.

– Więc może zjemy jutro kolację?

– Jutro? Jutro ojciec ma spotkanie – przypomniała sobie z ulgą. – Dyskutuje o rozszerzaniu własnych horyzontów i przepływie energii...

– O! To bardzo interesujące. Musimy ich poznać, nalegam. Będziemy tu jeszcze kilka dni, powinniśmy się kiedyś spotkać.

– Och, oni są trochę niekonwencjonalni... Nie należą do klubów...

– Rodzice Sunny to cudowni ludzie – odezwał się Brett. – Bardzo skromni i interesujący.

– To wszystko wyjaśnia – powiedział lord Artur. – Jestem pewien, że też są ciekawi, kim jesteśmy i zastanawiają się, czy nasza rodzina jest wystarczająco dobra dla ich córki.

– Nie sądzę – zaprotestowała Sunny. – Myślę, że nie ma takiego problemu.

– Znam niewielką, przytulną restaurację – zaproponował Brett. – Moglibyśmy się tam spotkać i spędzić miły rodzinny wieczór.

– Cudowny pomysł – podchwyciła lady Miriam. – Zatem ustalone.

– Jesteś pewna, że to miejsce nie jest zbyt drogie? – spytała matka Sunny. – Mamy małe kłopoty finansowe w tym miesiącu i nie chciałabym zapłacić fortuny za sałatkę.

– Nie martw się kosztami, zostaw to Brettowi. Tylko błagam, nie spóźnijcie się, samochód jest zamówiony na osiemnastą.

– Nie martw się, kochanie, będziemy punktualnie.

– Liczę na to. Chciałabym... – Sunny przerwała niepewna, co powiedzieć. – Chciałabym, żeby wszystko się udało. To dla mnie bardzo ważne.

– Skarbie, kochamy cię i chcemy, żebyś była szczęśliwa – powiedziała matka

uspokajająco. – Jeśli musimy pójść na tę kolację, zrobimy to.

– Wiem, ale... Widzisz, oni przyjechali z Anglii, są bardzo... brytyjscy. Bardzo. – Nie wiedziała, jak wykrztusić najważniejsze. – Uprzedź Douga, że Brett może ich przedstawić jako lorda Artura i lady Miriam – wyjąkała w końcu.

Na chwilę zaległa cisza. Obie wiedziały, jakie niebezpieczeństwo się za tym kryje.

– Czy Brett nie mógłby powiedzieć tego trochę niewyraźnie? – spytała matka ostrożnie. – Wiesz, jak to się może skończyć? Doug zaraz zacznie swoje wykłady o klasach społecznych i równości.

– Wiem, też wolałabym tego uniknąć. Nie chciałabym robić przykrości Brettowi. To taki miły człowiek i świetny przyjaciel. Pomimo arystokratycznego tytułu – dodała ze śmiechem.

– On też go ma? – zdziwiła się matka.

– Taki jest zwyczaj, mamo. Tytuł się dziedziczy.

– Nie przejmuj się tym, skarbie – pocieszyła ją Sylvia. – Są rzeczy, których nie da się uniknąć.

Ku jej uldze rodzice zjawili się punktualnie. Brett dokonał prezentacji i usiedli na chwilę, czekając na samochód.

– Jak ci się podoba, Sunny? – spytał ojciec, wskazując na nową koszulę. – Prezent od Charliego. U nich w firmie zamówili nowe ciuchy dla kucharzy. Dał mi jedną. Wystarczyło odpruć naszywkę i gotowe! – Wyciągnął ramię w kierunku lady Miriam. – Proszę dotknąć, świetny materiał! Jestem pewien, że będzie się dobrze prał.

Matka Brettta niepewnie dotknęła sztywnej bawełny i spytała:

– To jakieś nowe doświadczenie?

– Powiedziałam, że zajmujecie się produkcją mydła i świec – wyjaśniła Sunny, widząc zdziwione spojrzenia rodziców.

– To prawda – powiedziała Sylvia z dumą. – Mamy nową linię produktów.

– Marketing – odezwał się lord Artur – to w dzisiejszych czasach klucz do sukcesu.

– Zgadza się – zapewniła radośnie matka. – Pokazujemy się wszędzie. Przynieśliśmy wam mały prezent, Miriam. – Wyciągnęła z torebki niewielką paczkę. – Zapewniam, że odświeży każdy stary pokój w waszym zamku.

– Może wyjdziemy przed budynek? – zaproponował Brett pospiesznie. – Samochód powinien być lada chwila.

Zjechali na dół i czekali na taksówkę. Po kilku minutach zadzwonił telefon Bretta.

– Złe wieści – powiedział chwilę później, chowając komórkę. – Mają problemy techniczne i nie mogą przysłać nam odpowiednio dużego samochodu. Moglibyśmy zamówić zwykłą taksówkę i pojechać dwoma samochodami. Ja wziąłbym swój, a...

– Zapomnij o tym – odezwał się Doug, machając lekceważąco ręką. – Pojedziemy moim wozem. Wszyscy się zmieścimy.

Zanim Sunny zdążyła zaprotestować, wyciągnął kluczyki i poszedł po samochód.

Za chwilę zza zakrętu wyjechał ogórkowaty busik. Cały pomalowany był w tęczowe barwy, a w każdym oknie powiewały kolorowe zasłonki.

Usta Bretta zaczęły się trząść niebezpiecznie, ale nic nie powiedział. Jego rodzice przyglądali się pojazdowi z pełną podejrzliwością.

– Co to jest? – spytała ostrożnie lady Miriam, a jej brwi uniosły się ze zdziwienia.

– To volkswagen – wyjaśnił Brett oględnie. – Bardzo stary model. Teraz już pewnie zabytek.

– Zabytek – powtórzył z ulgą lord Artur. – To zmienia postać rzeczy. To nawet ekscytujące, nie uważasz, kochanie? – zwrócił się do żony.

Rozdział 12

– Chcę wznieść toast – powiedział Doug, unosząc kieliszek z szampanem. – Za moją małą dziewczynkę i za mężczyznę, którego wybrała. Żeby byli razem bardzo szczęśliwi i żeby radość Kamasutry gościła zawsze w ich łóżu – zakończył z emfazą.

Sunny zamarła. Wiedziała, że to spotkanie musi zakończyć się klęską, ale miała nadzieję, że obejdzie się bez skandalu.

Brett zaśmiał się, upił szampana i objął ją czule.

– Twoi rodzice są cudowni – wyszeptał jej do ucha.

– Czasami – zgodziła się powściągliwie.

– Oczywiście – ciągnął Doug – ja i Sylvia zawsze uważaliśmy, że papierek nie jest potrzebny do szczęścia.

Hamiltonowie spojrzeli na nich z przerażeniem.

– Ale w końcu się pobraliśmy – rzuciła szybko Sylvia. – I formalnościom stało się zadość.

– Więc nie byliście małżeństwem, kiedy... – Lady Miriam przerwała, jakby te słowa nie chciały przejść jej przez usta. – Kiedy Sunny się urodziła?

– Oczywiście, że nie! – Zaśmiała się Sylvia. – Wtedy ślub to byłby tylko dodatkowy kłopot. Ale po latach musieliśmy to zrobić. Gdy Sunny miała jedenaście lat pewnego dnia wmaszerowała do pokoju i oświadczyła, że dla jej zdrowia psychicznego musimy się pobrać. Już wtedy była taką formalistką. Wszystko zaplanowała i mieliśmy najlepiej zorganizowany ślub spośród naszych znajomych.

– Mądra dziewczynka – pochwalił lord Artur.

– A wy, ustaliliście już datę? – spytała Sylvia.

– Jeszcze się nie zdecydowaliśmy – odpowiedziała Sunny. – Ale raczej nieprędko.

– Nie możecie odkładać tego w nieskończoność – wtrąciła się matka Bretta. – Nie chcesz chyba, żeby historia się powtórzyła.

Sunny spojrzała na nią zdziwiona, po czym zrozumiała, że lady Miriam ma na myśli jej rzekomą ciążę. Na szczęście Brett zmienił temat i nie musiała odpowiadać. Znowu ogarnęło ją to paralizujące poczucie, że zabrnęli zdecydowanie za daleko. Nie miała pojęcia, jak wyplącać się z tej kabały, nie raniąc nikogo i nie burząc niczyich nadziei...

– Musimy im powiedzieć, że nie ma żadnego dziecka – powiedziała stanowczo

Sunny, kiedy Brett zamknął drzwi sypialni i nareszcie zostali sami. – To zaszło już za daleko.

– Ale to jest taki świetny argument! Od kiedy o tym wiedzą, nawet jednym słowem nie wspomnieli o lady Harriet. Jeszcze tylko kilka dni... – dodał błagalnym tonem.

– Brett, to nie w porządku. Za chwilę mogą się o tym dowiedzieć moi rodzice i wtedy sytuacja skomplikuje się jeszcze bardziej. Poza tym nie odpowiada mi, że oni myślą, że śpimy ze sobą...

Popatrzył na nią uważnie i podszedł bliżej.

– Postawiłem cię w niezręcznej sytuacji, prawda?

– Owszem – odparła, zawiązując szlafrok.

– Przepraszam, byłem samolubny. – Wyciągnął rękę i odruchowo wygładził załamania na kołnierzu. – Tak dzielnie mi pomagasz, a ja wciągnąłem cię w pułapkę. Nie planowałem tego.

– Wiem, ale nie możemy tego ciągnąć. Pewnego dnia spotkasz kobietę, z którą się ożenisz, będziesz miał dzieci i uszczęśliwisz nimi rodziców. Ale teraz...

– Rozumiem – przerwał jej ciepłym głosem. – Nie jesteś jeszcze na to gotowa.

Wziął ją za rękę i zaprowadził do salonu, gdzie odpoczywali rodzice.

– Kochani, muszę wam coś powiedzieć. – Lord Artur podniósł oczy znad gazety, a jego żona wyciszyła telewizor. – Zaszło małe nieporozumienie. Z dzieckiem – dodał wyjaśniająco.

– Dziecko? Co z nim? – zapytali równocześnie.

– Wszystko dobrze. To znaczy... – plątał się, a ich pełne napięcia spojrzenia nie pozwalały mu zebrać myśli. – Przykro mi. Za wcześnie się pochwaliłem.

– Nie jestem w ciąży – Sunny postanowiła mu pomóc. – To była pomyłka.

– Przykro nam – dodał Brett i przyciągnął ją do siebie. Oparł brodę na jej głowie i wdychał subtelny zapach szamponu. – Jesteśmy rozczarowani, podobnie jak wy, ale cóż...

– A zatem nie musicie się pobierać? – spytał lord Artur rzeczowo.

– To nie tak – zaprotestowała Sunny. – Chcemy się pobrać dlatego, że się kochamy, nie z powodu dziecka. Bardzo chcę mieć dzieci z Brettem, ale nie przed ślubem.

– Cóż... – powiedziała wolno lady Miriam. – Mamy jeszcze trochę czasu, żeby to omówić. Postanowiliśmy z ojcem przedłużyć nasz pobyt w Stanach.

– Zostajecie? – zdziwił się Brett.

– Nie tutaj – uspokoił go ojciec. – Chcemy pojechać na wybrzeże i trochę

pozwiedzać.

– To wspinała wiadomość – zapewnił go Brett. – W najbliższym czasie będziemy mieć oboje sporo pracy, więc dla was to najlepszy czas na wypoczynek, i tak nie moglibyśmy się wami zająć. Ale gościnną sypialnię będzie na was czekała, prawda, kochanie?

– Oczywiście – odpowiedziała Sunny, starając się, żeby jej głos zabrzmiał jak najbardziej naturalnie.

Coś w niej zadrzało. Miała nadzieję, że Hamiltonowie wkrótce wyjadą, a ona wróci do swojego życia, tymczasem cała zabawa się przedłużała, a jej coraz bardziej zaczynało zależeć...

Kiedy znaleźli się z powrotem w sypialni, Brett pociągnął Sunny za pasek od szlafroka i posadził na łóżku. Sam wyciągnął się obok i patrząc na nią figlarnie, powiedział:

– Ale nie myśl, że przeprowadzisz się tam znowu, jak rodzice wyjadą. Już się przyzwyczailem, że zajmujesz mi połowę łóżka.

– Brett, nie chciałabym, żebyś pomylił przysługę, którą ci wyświadczam z innym... układem.

– Dlaczego nie? Taki układ całkiem by mi odpowiadał. Poza tym musimy dbać o pozory, nigdy nie wiadomo, kiedy rodzice znów się tu pojawią. Myślę, że tata nie pogardziłby ponowną przejażdżką samochodem Douga.

– Rzeczywiście. Twoja mama patrzyła jak zahipnotyzowana na małąkę dyndającą przy lusterku.

– To prawda – zaśmiał się. – Była chyba lekko oszołomiona.

– Brett, dlaczego mi to robisz? – spytała z nutą żalu w głosie. – Miałam ci pomóc tylko przez kilka dni, a tymczasem wcisnąłeś się do mojego życia. Moi rodzice są przekonani, że jesteśmy zaręczeni, twoi byli pewni, że spodziewamy się dziecka, nawet ja sama zaczęłam w to wierzyć.

Brett wybuchnął śmiechem i poklepał japo brzuchu.

– Wolałabyś mieć najpierw chłopca czy dziewczynkę?

– To nie jest zabawne – skarciła go. – Zbyt się spoufalamy. Chociażby teraz. Nie powinieneś mnie tak dotykać! To zaczyna wymykać się spod kontroli.

– A więc przestań się kontrolować, kochanie – zaproponował z seksownym uśmiechem.

– Brett! – Uśmiechnęła się i uderzyła go lekko w ramię. – Po prostu nie powinnam spać z tobą w jednej sypialni.

– Co facet musi zrobić, żeby zatrzymać cię w swoim łóżku?

Rozdział 13

Sunny została w jego łóżku – a Brett czuł, że tak właśnie powinno być. Nie potrafił już wyobrazić sobie swojej sypialni bez niej. Bardziej niebezpieczne było jednak to, że nie potrafił wyobrazić sobie bez niej swojego życia.

Łapał się na tym, że w czasie przerwy w pracy opowiadał kolegom, że Sunny powiedziała to czy tamto. Widział wprawdzie ich zdziwione spojrzenia, ale nie mógł się przed tym powstrzymać. Pewnie wielu z nich zastanawiało się, co naprawdę ich łączy. Gdyby tylko wiedzieli...

Gdyby tylko wiedzieli, że jej włosy pachną jak poranny deszcz, a jej uśmiech odbija promienie słoneczne. Sunny. To imię wyjątkowo do niej pasowało, tak jak ona pasowała do niego.

Rodzice wyjechali, a oni powinni wykorzystać ten czas na nadrobienie wszelkich zaległości. Wyglądało jednak na to, że nie byli w stanie tego zrobić. Żadne z nich nie miało zamiaru marnować czasu na pracę. Chcieli być razem.

W poniedziałek Brett zdobył bilety na mecz New England Patriots. Sunny dała się ponieść emocjom, krzyczała jak dziecko, kibicując swoim zawodnikom.

Przeżywała wszystko jeszcze długo po zakończeniu gry. Nawet wieczorem, kiedy już leżała w łóżku w koszulce Patriotów, którą jej kupił, ciągle rozemocjonowana komentowała rozgrywkę.

Wybrali się też do kina na romantyczny film, na który nigdy by sam nie poszedł, ale z Sunny wszystko wydawało się ciekawsze.

Pewnego wieczoru namówił ją, żeby poszli do baru na najbardziej niezdrowe jedzenie, jakie można sobie wyobrazić.

– Tydzień bez moich rodziców jest całkiem miły, prawda? – zauważył, polewając obficie tłuste frytki keczupem.

– To zabawne – powiedziała. – Mieliśmy tylko grać przed twoimi rodzicami, a tymczasem...

– Tak?

– Lubię przebywać w twoim towarzystwie – dokończyła.

Nie mógł ukryć zadowolenia.

– To źle?

– To zależy – odpowiedziała z namysłem. – Nie wiesz nawet, jaki masz wpływ na mnie. Ściągasz mnie z wytyczonej drogi. Pokazujesz, jak można się dobrze bawić. Jeszcze nigdy nie byłam na meczu! I muszę przyznać, że nigdy tak dobrze się nie bawiłam. Nie sądziłam, że mimo zimna na zewnątrz, może mi być tak

gorąco.

– To pewnie przeze mnie – powiedział Brett, pochylając się w jej stronę. – Dziewczyny ze sprzedaży uważają, że jestem gorący – wyznał.

Roześmiała się głośno i patrzyła na niego z czułym rozbawieniem.

– To prawda. Jesteś niezwykle gorący – potwierdziła.

– Super. W takim razie nie muszę ci już tego udowadniać.

– Oczywiście, że musisz – zaprotestowała. – Musisz mnie zabierać w różne miłe miejsca i dbać o to, żebym się dobrze bawiła. Postawiłeś mnie w tyłu niezręcznych sytuacjach, że powinieneś teraz kupić całe tony frytek, żeby mnie przebłagać.

– Uważaj, przed nami jeszcze jedno trudne zadanie – ostrzegł ją. – Kolacja u Lloyda.

Sunny była bardzo spięta. Nie wiedziała, dlaczego ten wieczór tak ją stresował. Spędzała z Brettem mnóstwo czasu, ale oficjalna kolacja to prawie tak jak umówienie się na randkę.

Wyglądziła czarną sukienkę, przejrzała się w lustrze i pomyślała, że ten kolor dobrze koresponduje z jej nastrojem.

Życie z Brettem pod jednym dachem stawało się coraz trudniejsze. Jego stała obecność obudziła w niej emocje, o jakie nigdy by się nie podejrzewała.

Przebiegła dłonią po perłach na szyi. Dodawały klasycznej sukni seksownego akcentu. Zastanawiała się, czy Brett to zauważy.

Stał lekko spięty przy kominku. Kiedy usłyszał, że idzie, odwrócił się i zmierzył ją wzrokiem.

– Świetnie wyglądasz – powiedział z uznaniem.

Pomógł jej włożyć płaszcz i zjechali na dół.

Przez całą drogę w samochodzie panowała dziwna atmosfera. Brett nieuważnie odpowiadał na pytania. W ogóle niewiele mówił i zachowywał się tak, jakby coś go martwiło.

– Twoi rodzice wkrótce wracają, tak? – spytała Sunny, próbując odgadnąć przyczynę jego milczenia.

– Dzwonili, kiedy się ubierałaś. Przyjadą w sobotę wieczorem. Ale nie chcę o tym mówić – rzucił dziwnym tonem.

– Dlaczego? Coś się stało?

– Nie. Nic się nie stało – zaprzeczył prawie rozzłoszczony. – A właściwie odwrotnie, stało się. Mam dość tej całej farsy, którą odgrywamy, ale wiem, że to moja wina i jest już za późno, żeby to zmienić. Możemy jedynie robić dobrą minę

do złej gry, to wszystko. Musimy jakoś przez to przebrnąć.

– Jeśli to jest to, czego naprawdę chcesz... – odezwała się cicho.

Zatrzymali się przed domem Lloyda i ledwie wyszli z samochodu, spotkali Emily w towarzystwie jakiegoś mężczyzny.

– Nareszcie jesteście! – zawołała. – Zaczynałam się martwić, że zabłądziliście.

– Przepraszamy, jakoś wszystko zajęło nam więcej czasu niż normalnie – tłumaczył Brett. – Ale chyba warto było, nie sądzisz, Em? – spytał, wskazując wzrokiem Sunny i puszczając oko do mężczyzny towarzyszącego Emily.

– Owszem. Muszę przyznać, Sunny, że wyglądasz ostatnio jakoś inaczej. Nie mogę cię rozgryźć. Co się z tobą właściwie dzieje? – Emily spojrzała na Sunny badawczo.

– Nic takiego – zaśmiała się Sunny. – Nadrabiam tylko stracony czas i wypróbuję nowe możliwości.

Zanim zdążyła wyjaśnić, co ma na myśli, drzwi się otworzyły i powitał ich Lloyd z kieliszkiem w ręku.

– Wskakujcie, dzieciaki – powiedział. – Jest mnóstwo jedzenia i koniecznie trzeba coś z tym zrobić.

Zdjęli płaszcze i przeszli do jadalni, gdzie znajdował się długi, pięknie nakryty stół.

– Wspaniale – powiedziała zachwycona Sunny, unosząc jedną z muszelek, którymi były ozdobione półmiski.

– Testuję nową firmę cateringową przed przyjęciem bożonarodzeniowym – powiedział Lloyd, lekko machając ręką. – Pomyślałem, że powinno się wam spodobać.

– Spróbujcie tych smakołyków! – Carmella wskazała jeden z półmisków wniesionych właśnie przez kelnera. – Ledwo mogę nadążyć, ciągle coś wnoszą i wynoszą.

Brett odszedł na chwilę od Sunny i wrócił z dwoma kieliszkami.

– Wybrałem dla ciebie coś specjalnego, musujący sok winogronowy. Mam cichą nadzieję, że będzie ci smakował.

– Dziękuję, a w zamian ty spróbuj tego. – Zanurzyła kawałek chleba w sosie krabowym i podała Brettowi. – Przepyszne.

– Ej, mamy widelce! – żartowała Emily, obserwując tę scenę. – Czy Brett zazwyczaj je ci z ręki? – spytała prowokująco.

– Niestety, nie – zaśmiała się Sunny. – Dlatego muszę ciągle ćwiczyć.

Powoli napełniali talerze i przechodzili do salonu. Stała już tam niewielka

grupka gości rozmawiających o interesach i wymieniających najświeższe plotki.

Brett zatrzymał się z boku i przysłuchiwał rozmowie, kiedy podeszła do niego Emily.

– Brett, o co chodzi z tobą i Sunny? – spytała prosto z mostu. – Zachowujecie się jak papużki nierozłączki – wyjaśniła, widząc jego pytające spojrzenie. – Zawsze razem, zapatrzeni w siebie. Czyżby gra przemieniła się w rzeczywistość?

– No, wiesz... My... – Nie wiedział, co powiedzieć i mimowolnie szukał wzrokiem Sunny. – Jesteśmy przyjaciółmi – powiedział w końcu.

– Tylko przyjaciółmi? – spytała Emily powątpiewająco.

Brett mruknął coś niezrozumiałego w odpowiedzi i szybko zmienił temat. A prawda była taka, że nie wyobrażał już sobie życia bez Sunny. Nie miał jednak zamiaru przyznać się do tego.

Rozdział 14

Sunny zauważyła, że od kolacji u Lloyda Brett nie zachowywał się już tak, jak wcześniej. Na przyjęciu świetnie się bawili, a Brett był czuły i troskliwy, ale od kiedy wrócili do domu, jego zachowanie się zmieniło. Zastanawiała się, co takiego zrobiła, że chodzi ciągle spięty i poirytowany.

W piątek wieczorem wyciągnęła się na kanapie i rozłożyła gazetę. Próbowwała się skupić, ale nie potrafiła zapamiętać zdania, które przeczytała przed sekundą, więc zrezygnowała z lektury.

– To nasza ostatnia noc razem – powiedziała cichym głosem.

– Na to wychodzi. – Brett poluzował krawat i odłożył pocztę na komodę.

– I niebawem wszystko się skończy...

– Nooo...

Drgnęła zaskoczona. Nigdy wcześniej nie słyszała tego słowa w jego ustach. Angielski lord nie wyraża się w ten sposób. Czyżby to był jej zgubny wpływ?

– A więc wychodzi na to, że jeśli jest coś, co chciałabym o tobie wiedzieć, powinnam zapytać dziś. Albo... – Przerwała na chwilę i zastukała paznokciami w gazetę. – Jeśli między nami jest coś niedokończonego, powinniśmy nazwać to teraz.

Spojrzał na nią zdziwiony, ale nie odezwał się ani słowem. W milczeniu podszedł do okna i spoglądał na drzewa.

– Nie chciałabym na ciebie naciskać, Brett – mówiła Sunny – ale jest coś, co nie daje mi spokoju.

Spojrzał na nią przez ramię i nadal milczał wyczekująco.

– Zawsze chciałam wiedzieć, czy ten kominek działa – wyjaśniła w końcu.

Zdumienie, jakie odbiło się na jego twarzy, prawie ją ubawiło.

– Przeżyłam z tobą wspaniałe chwile, ale czegoś mi brakuje. Ciągle coś robiliśmy, nigdy nie było tak, żebyśmy razem po prostu leniuchowali – powiedziała, wstając z kanapy. Podeszła do kominka i oglądała go uważnie. – Nie wiesz, czy można w nim na przykład coś upiec? – spytała.

– Nie mam pojęcia.

– A chcesz się dowiedzieć?

Przez twarz przebiegł mu pełen niedowierzania uśmiech.

– Od kiedy pamiętam, moi rodzice byli wegetarianami i nie miałam pojęcia, jak smakują kielbaski pieczone przy ognisku. To jedno z moich niespełnionych dziecięcych marzeń – wyjaśniła z żalem.

Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu, w końcu odezwał się ciepło:

– Byłaś biednym dzieckiem, Sunny.

– Och, nie było tak źle. Miałam za to pod dostatkiem innych rzeczy.

– Ale cieszę się, że tak było – ciągnął. – Dzięki temu mogę ci czymś zaimponować.

Ułożył polana i już po chwili języki ognia rozpoczęły swój taniec. Sunny przysunęła się bliżej i grzała dłonie, a Brett zgasił światło.

– Pięknie – odezwała się zamyślona.

– Cieszę się, że tak mówisz, ale jestem pewien, że twój ojciec powiedziałaby coś na temat sztuczności, gdyby wiedział, co robimy.

– A matka wspomniałaby o ochronie drzew – dodała Sunny.

– No i oboje z pewnością by stwierdzili, że do ognia bardziej pasuje szklaneczka sherry, a nie kiełbaski!

Spojrzeni na siebie i wybuchli śmiechem. Brett z trudem oderwał wzrok od Sunny, podszedł do kanapy i ściągnął z niej narzutę.

– Proszę, to nasz koc – oznajmił. – Siedź tutaj, a ja zobaczę, co się da zrobić w sprawie kiełbasek.

Słyszała, jak myszkuje w lodówce. Po chwili wrócił i podał jej kawałek kiełbasy na długim widelcu.

– Obawiam się, że nie znajdę tu lepszego patyka do kiełbasek.

Wyciągnęła widelec w stronę ognia, a Brett zdjął krawat i rzucił go na podłogę. Potem rozpiął rękawy koszuli i zaczął je podwijać.

Chociaż starała się nie patrzeć, te ruchy przyciągały jej spojrzenie. Widziała jego silne, muskularne ramiona i czuła, jak przebiegł przez nią dreszcz.

Przygotował drugą kiełbasę i wyciągnął widelec w kierunku ognia. Przez chwilę siedzieli w milczeniu i wpatrywali się jak zahipnotyzowani w tańczące płomienie. Po kilku minutach pokój wypełnił miły zapach, kiełbaski zaczęły skwierczeć, a po spalonej skórcie spływały kropelki tłuszczu.

Brett pochylił się i bardzo ostrożnie odsunął widełce od ognia. Czuła jego klatkę piersiową ocierającą się o jej ramię, jego brodę miała tuż obok ucha i czuła jego oddech we włosach.

Odwróciła lekko głowę i spojrzała na niego spod przymrużonych oczu. Wydawał się bardzo skoncentrowany na zdejmowaniu kiełbasek.

– Nie wiem, czy już ci wspomniałam... – odezwała się półgłosem. – Doug znalazł pracę na farmie. W Vermoncie, tam gdzie zawsze chcieli.

– Naprawdę?!

– Tak. – Kiwnęła głową. – Marzyli wprawdzie o kupnie własnej farmy, ale to nierealne. Doug nigdy nie miał prawdziwej pracy, nie mają więc żadnych oszczędności. Ale to też całkiem niezłe rozwiązanie. Będą hodować owce, a mama ma nadal wyrabiać mydła i świece.

Przerwała na chwilę i niecierpliwie sięgnęła po kielbaskę, stygnącą już na talerzu. Wbiła zęby w chrupiącą skórkę, a na jej twarzy odbił się wyraz absolutnego rozanielenia.

– Pyszne! Nie miałam nawet pojęcia, jak ubogie było moje dzieciństwo! – zawołała, oblizując usta. – Zrób jeszcze, proszę!

Brett z trudem przełknął ślinę i próbował skupić się na rozmowie.

– To bardzo dobra wiadomość – mruknął.

– Nie jedyna. Odzyskuję moje mieszkanie. Wynoszę się, jak tylko twoi rodzice wyjadą i znowu będziesz mógł się tu czuć swobodnie.

Rzucił jej krótkie, pochmurne spojrzenie i szybko odwrócił wzrok.

– I to ma być ta dobra wiadomość? – spytał z powątpiewaniem.

– Sądziłam, że się ucieszysz. Zejdę ci z drogi.

– A raczej, każde z nas pójdzie swoją drogą – poprawił ją.

– Tak. Dokładnie tak, jak tego chcieliśmy.

Mruknął coś niezrozumiałego.

– Kiedy zaczynaliśmy tę grę, nie przypuszczałem, że będę pragnął tego, czego chcę teraz.

Jej serce zabiło żywiej i zakiełkowało w nim ziarenko nadziei.

– To znaczy? – spytała cicho.

– Widzisz – zaczął z namysłem, patrząc w ogień. – Nigdy nie pragnąłem małżeństwa, nie myślałem o założeniu rodziny. Wręcz przeciwnie, unikałem tego tematu jak ognia. Może dlatego, że rodzice tak bardzo na mnie naciskali. Jednak będąc z tobą, przemyślałem na nowo swoje priorytety.

Nie wiedziała, jak ma rozumieć te słowa. Bała się przywiązywać do nich zbyt dużą wagę, żeby nie rozczarować się potem boleśnie.

– I co? Coś się zmieniło? – spytała ostrożnie.

– Powiedzmy, że już nie przeraża mnie myśl o tym, że mógłbym zostać usidlony. Kiedy mieszkałaś ze mną, zdarzały się poranki, że budziłem się z radością i myślałem, że oto mam przed sobą kolejny dzień, który będzie dla mnie nową przygodą. – Przynął widelec bliżej ognia i mówił dalej: – Powiedziałaś kiedyś, że jestem biurowym podrywaczem. Często spotykałem się z tym zarzutem. Pewnie to była odruchowa reakcja na presję, jaką wywierali na mnie rodzice.

Wolałem sprawiać wrażenie, że jedyne, co mnie w życiu interesuje, to dobra zabawa. Nie chciałem, by jakakolwiek kobieta pomyślała, że szukam czegoś więcej.

Sunny uniosła rękę, żeby mu przerwać. Nie musiał mówić nic więcej. Wszystko zrozumiała.

– Rozumiem, Brett... – wyszeptała. – Nie musisz mnie ostrzegać. Wiem, co chcesz mi powiedzieć. Wiem, że te wszystkie miłe gesty, pocałunki i trzymanie za rękę to było przedstawienie na użytek twoich rodziców. Nigdy nie myślałam...

– Nie, wcale nie to miałem na myśli! – Przerwał jej. – Chciałem ci powiedzieć, że gdzieś w głębi serca bardzo pragnąłem się zakochać. A ty pokazałaś mi, że małżeństwo nie musi być układem. – Spojrzał na nią i uśmiechnął się ciepło. – To może być udany związek z kobietą, którą sam wybiorę.

Przysunął się bliżej i delikatnie położył dłoń na jej szyi. Sunny poczuła ciepło jego dotyku i zadrżała lekko. W pokoju panowała niezwykła atmosfera. Półmrok, taniec płomieni, gra świateł i bliskość Bretta sprawiały, że z trudem zbierała myśli.

– Chciałbym ci podziękować za wszystko – powie dział, pochylając się nad nią.

Pocałował ją delikatnie w usta i w tym momencie zrozumiała, że Brett Hamilton jest gotowy, by spotkać kobietę swego życia, ale tą kobieta nie będzie ona.

Jego rodzice przyjechali w sobotę rano. Zachowywali się nieco dziwnie i Brett domyślił się, że zaszły jakieś zmiany.

– Breton? – powiedziała matka, zerkając w stronę sypialni. – Gdzie jest Sunny?

– Pojechała do swoich rodziców – odpowiedział.

– Oh! – Jej mina stężała. – Rozumiem więc, że sytuacja się nie zmieniła.

Brett westchnął ciężko.

– Nie, a jeśli już, to tylko tak, że zależy mi na niej bardziej niż wcześniej.

Ojciec odwiesił parasol i położył rękę na oparciu krzesła.

– Usiądź, synu – powiedział wolno. – Musimy porozmawiać. I szczerze mówiąc, wolę to zrobić, kiedy Sunny tu nie ma.

– Dlaczego? Chcesz coś przed nią ukryć? Co zrobiłeś? Sprawdzałeś jej rodzinę? – irytował się Brett.

Ojciec spojrzał na niego zdziwiony.

– To nie było potrzebne. To tylko zwykli ludzie ze swoim systemem wartości, bez względu na to jak bardzo niekonwencjonalnym.

Matka odsunęła krzesło i usiadła.

– Rozmawialiśmy o tym całym twoim małżeństwie, Breton – oznajmiła. – Bardzo dużo. I postanowiliśmy, że nie będziemy cię powstrzymywać.

Prawie zaniemówił ze zdziwienia.

– Słucham?

Przesuwał wzrok z matki na ojca i nic nie rozumiał.

Lord Artur wolno pokiwał głową, tak jakby ten ruch sprawiał mu ból. Brett czuł, jak kolana uginają się pod nim, przysiadł więc na krześle naprzeciwko. Ojciec nadal stał.

– Zauważyliśmy, że Sunny to dobra dziewczyna – powiedział. – Inteligentna, o silnej osobowości... Oczywiście, pragnęliśmy, żebyś wybrał kogoś innego...

– Ale mamy już swoje lata – włączyła się matka. – I wiemy, że sprawy sercowe nie zawsze idą w parze z planami najbliższych.

– Jeśli więc jesteś zdecydowany, to proszę bardzo, ułóż sobie życie tutaj, z Sunny, i radźcie sobie. Postanowiliśmy nie stawać wam na drodze. Chcemy, żebyś był... – ojciec odchrząknął lekko, po czym dokończył – szczęśliwy.

Brett poczuł się tak, jakby ktoś wylał na niego kubel zimnej wody. Nie wiedział, co ma powiedzieć, jak zareagować. Tysiące myśli krążyło mu po głowie.

– Oczywiście, będziesz musiał sobie radzić sam – podkreślił lord Artur, na wypadek, gdyby syn nie zrozumiał. – Ale twoja matka i ja chcemy zaproponować, że zapłacimy za ślub.

– To bardzo miło z waszej strony – wyjąkał Brett.

– Na pewno chciałbyś, żeby to była elegancka, klasyczna uroczystość – powiedziała matka. – Nie zapominaj, że wszyscy nasi przyjaciele w Anglii zechcą dzielić twoją radość...

– Oh, nie, prawdopodobnie pobierzemy się tutaj. Mieliśmy raczej na myśli coś kameralnego i skromnego – protestował nieśmiało Brett.

– Twój ojciec i ja postanowiliśmy to dla ciebie zrobić, Breton – odezwała się matka stanowczo.

– To dla nas wiele znaczy, synu. Mamy nadzieję, że zechcecie się pobrać w Londynie. Z tego, co zaobserwowałem, odnoszę wrażenie, że rodzina Sunny nie jest związana z jakimś konkretnym miejscem...?

Brett nie był w stanie zebrać myśli. Rodzice rezygnowali ze swoich praw do wtrącania się w jego życie. Nie będzie już nacisków na ślub z lady Harriet. Osiągnął więc swój cel. Narzeczeństwo z Sunny to przecież fikcja, więc nie ma żadnego znaczenia, jak zaplanują uroczystość ślubną.

Właśnie, Sunny. Pomyślał o niej i poczuł się strasznie winny. Wyobraził ją

sobie w białej sukni i długim welonie, jak czeka na niego przed katedrą Winchester. To byłby ślub jak z bajki. Byłaby na pewno taka szczęśliwa. Promieniałyby radością i rozbrajałyby wszystkich swoim urokiem.

– Jestem przekonany, że Sunny będzie zachwycona – zapewnił ich.

– Musimy ustalić termin – zaordynowała matka. – Jest tyle do zrobienia!

– Zadzwoń do nich – polecił ojciec. – Zaproś jej rodzinę tutaj, omówimy szczegóły. Musimy wszystko ustalić, zanim oboje z matką wrócimy do Londynu.

Brett posłusznie uczynił to, co mu kazano, myśląc, że to najlepszy sposób, żeby jak najszybciej zakończyć tę komedię.

Sunny i jej rodzice przyjechali kilka minut później.

– Kochanie – odezwał się słodko. – Mama i ojciec nalegają, żebyśmy wyznaczyli datę ślubu. Zaproponowali, że wszystko zorganizują i chcą wiedzieć, ile mają czasu na przygotowania.

Sunny instynktownie zrobiła krok do tyłu, jakby chciała uciec. Na jej twarzy pojawił się lekki rumieniec.

– Och – starała się zbagatelizować sprawę. – Nie wybiegałam myślami tak daleko w przyszłość.

– Kochanie! Tak się cieszymy twoim szczęściem! – zawołała Sylvia radośnie i uścisnęła córkę. Doug przytulił je obie, a potem odwrócił się do lorda Artura i powiedział:

– To bardzo miło z waszej strony, Art. Dziękuję, że chcecie urządzić mojej dziewczynce ślub, o jakim zawsze marzyła.

– Cóż, wychodzi za mąż za mojego syna – zaznaczył sztywno lord Artur.

– Usiądźcie – nalegała lady Miriam. – Przyniosę kalendarz. Musimy wyznaczyć datę i ustalić wszystkie szczegóły uroczystości: jedzenie, listę gości, kolory kwiatów... – Przewróciła oczami i pokręciła głową, dodając dramatycznie: – Dzięki Bogu, jestem w tym dobra.

– Powiedz nam, Sunny, co byś chciała? – zapytał Brett, podsuwając jej krzesło. – Będziesz miała wszystko, czego dusza zapagnie. Tata obiecał wyprawić nam huczne wesele.

Zszokowana Sunny opadła na siedzenie i rozejrzała się dookoła. Pięć par oczu wpatrywało się w nią, a ona nie była w stanie wykrztusić słowa. Cały czas brzęczało jej w uszach, że będzie miała wszystko, czego zapagnie. Wszystko, oprócz niego.

– Sunny zawsze uwielbiała margerytki – powiedziała Sylvia, patrząc na córkę.

– Margerytki... – powtórzyła lady Miriam z lekkim niesmakiem. – To takie

pospolite kwiatki, czyż nie? Chyba że dodamy im klasy, przetykając je żółtymi różami... Tak... to mogłoby nieźle wyglądać...

– Czy kwiaty nie są nawożone jakimiś chemikaliami? – spytała Sylvia podejrzliwie. – Jest tyle sztucznych kwiatów, które moglibyśmy wykorzystać.

– Pozwól jej mieć to, co chce, Sylvio – powiedział ojciec. – Zawsze marzyła o wielkim, hucznym weselu.

– Naprawdę, kochanie? – zapytała lady Miriam.

– Tak... – potwierdziła z wahaniem Sunny. Nie mogła się powstrzymać, by nie zerknąć na Bretta. – Ja... zawsze wyobrażałam sobie białą suknię, wielki kościół...

– W Windsorze jest piękna kaplica – przypomniała lady Miriam. – To byłoby idealne miejsce!

– W Anglii? – spytali z przerażeniem rodzice Sunny.

– Kościół może pomieścić co najmniej tysiąc osób. Chyba nawet więcej... – zastanawiała się głośno lady Miriam.

Sylvia i Doug spojrzeli na siebie.

– Myśleliśmy o czymś takim jak ta miła kaplica w Cambridge w Massachusetts. Mają tam też całkiem przyjemną salkę balową w piwnicy. Mogą przygotować szwedzki stół...

– Szwedzki stół?! – Lady Miriam spojrzała zgorziona. – Nie, nie. Muszą być kelnerzy, szampan i kolacja. Przyjęcie powinno się odbyć w jakiejś dobrej restauracji. – Uderzyła długopisem w kalendarz i dodała: – Mam już wprawę. Jak by nie było, zrobiliśmy to samo dla Filipa, brata Bretona.

– W takim razie – zaproponowała Sylvia – może my zorganizowalibyśmy małe przyjęcie tutaj, już po ślubie?

– Dobra myśl – zapalił się Doug. – Ciasto, wino i trochę orzeszków. Jestem w stanie za to zapłacić – zaproponował wspaniałomyślnie.

– Zatem ustalone. Teraz jeszcze lista gości. Musimy ich odpowiednio rozmieścić...

Sunny miała wrażenie, że to jakiś szalony sen, z którego za chwilę się obudzi.

– Kochanie? – Brett szturchnął ją lekko i dzięki temu wróciła do rzeczywistości.

– Yyy, jeszcze o tym nie myślałam.

– Ale co byś chciała? – zapytała lady Miriam. – To wszystko dotyczy przecież twojego ślubu. Powinnaś wziąć udział w planowaniu.

Sunny nie miała pojęcia, co powinna powiedzieć. Los okrutnie z niej zadzwiał. Wiedziała, że to tylko farsa i dlatego nie miała ochoty dzielić się z kimkolwiek

swoimi marzeniami.

Otrząsnęła się z trudem i spojrzała na Bretta. Byłby najprzystojniejszym panem młodym i najlepszym mężem. Tak łatwo byłoby go kochać... Jak cudownie byłoby, gdyby to wszystko działało się naprawdę.

– Zawsze chciałam pojechać do ślubu w karocy zaprzężonej w konie – powiedziała ostrożnie. – To takie dziecinne marzenie, pewnie bardzo kosztowne, ale...

– Załatwione – oznajmiła krótko matka Bretta, zapisując tę uwagę w kalendarzu.

Rozdział 15

Ostatecznie ustalili datę ślubu na koniec czerwca. Sunny była pewna, że od tej pory ten dzień na zawsze już pozostanie dla niej dniem osobistej klęski.

Nie wiedziała, jak spojrzeć w oczy rodzicom, kiedy już wszystko się wyda. Oboje byli tacy podekscytowani! Wciąż mówili tylko o tym, że ich jedyna córka wychodzi za mąż, że poślubi angielskiego lorda, pojedzie do ślubu prawdziwą karocą i w kilkumetrowym welonie na głowie.

Niestety, ta wizja miała jeden wielki mankament związany z panem młodym.

Zakochała się w nim bez pamięci, a on nie miał o tym pojęcia. To wszystko było żałosne. Zawarli układ – ona miała udawać jego narzeczoną, a w zamian za to mogła przez jakiś czas pomieszkać z dala od swoich ekscentrycznych rodziców. Ale umowa nie obejmowała uczuć. I Sunny doskonale o tym wiedziała.

Hamiltonowie właśnie wyjechali. Matka Bretta zabrała ze sobą notes pełen pomysłów dotyczących ślubu i przyjęcia i zapewniała Sunny, że zacznie nad tym pracować już w samolocie. Sunny dziękowała jej za wszystko i czuła się jak oszustka.

Resztki zdrowego rozsądku podpowiadały jej, że musi się wyprowadzić. Teraz. Natychmiast. Zanim Brett jeszcze bardziej ją oczaruje, zanim zacznie go jeszcze bardziej pragnąć.

– Co robisz? – spytał Brett zaskoczony, stając nagle w drzwiach sypialni. Spojrzał na otwarte walizki i powrzucone bezładnie ubrania i wiedział już, jaką odpowiedź usłyszy.

– Usuwam się z twojej drogi. Nadszedł czas, żeby każde z nas wróciło do swojego życia.

– Co? Nie możesz teraz odejść! – zaprotestował gorączkowo.

– Dlaczego? – zdziwiła się. Trzymała w ręku malinowy kostium, który jej kupił, oglądała go przez chwilę, po czym wrzuciła do walizki na sam wierzch. – Nasza komedia właśnie się zakończyła. Kurtyna opadła. Chyba nieźle zagrałam swoją rolę. Twoi rodzice nie nalegają już na ślub z lady Harriet, są przekonani, że się pobierzemy, bo jesteśmy ze sobą bardzo szczęśliwi.

– Przecież to prawda... – powiedział cicho Brett.

Sunny opuściła ramiona, a bluzka, którą trzymała, opadła na łóżko.

– Brett, to nie ma żadnego znaczenia. To był cudowny czas, ale...

– Tak?

Patrzyła na niego niepewna, co powiedzieć. Nie mogła przecież przyznać, że

zakochała się w nim.

– Pokazałeś mi, jak się dobrze bawić – odpowiedziała ciepło, niespodziewanie dla niej samej. I to też była prawda. – Wydaje mi się, że teraz muszę się nauczyć, jak mam to robić bez twojego wsparcia. Jestem pewna, że sobie poradzę, mam w końcu niezły wzór we własnych rodzicach – zaśmiała się. – Myślę, że właśnie dlatego do tej pory tak trudno było mi przełamać pewne schematy, za wszelką cenę starałam się podkreślić, jak wiele mnie od nich różni. – Przerwała na chwilę zaskoczona spostrzeżeniem, które właśnie jej się narzuciło. – W twoim przypadku było dokładnie odwrotnie. Miałeś to wszystko, czego mi brakowało. Pragnąłeś jedynie wolności, której moi rodzice mi nie limitowali. Ale ja nie potrafiłam z niej korzystać. Ty nie brałeś niczego na poważnie i dobrze się bawiłeś, podważając system wartości swoich rodziców.

– No, proszę, zaczynasz mówić tak jak ja. Wygląda na to, że nasiąkłaś moim sposobem myślenia – zauważył z uśmiechem.

– Bardziej, niż ci się wydaje – wymamrotała, składając bluzkę.

Zamierzała właśnie zamknąć walizkę, gdy poczuła, że powstrzymuje ją dłoń Bretta.

– Może oboje powinniśmy się nauczyć, że właściwa droga jest gdzieś pośrodku – powiedział cicho.

– Może – odpowiedziała, starając się, by jej głos nie zadrżał.

Serce Sunny waliło jak oszalałe od nadmiaru uczuć, ale na to nic już nie mogła poradzić. Brett cofnął rękę.

– Co powiesz swoim rodzicom?

Tysiące myśli przebiegło jej przez głowę, ale większość z nich to były kłamstwa.

– Prawdopodobnie – zaczęła z namysłem – powiem im, że pokusa, by żyć z tobą, jest zbyt silna. Że muszę od ciebie odejść, by się ocalić.

Było to niebezpiecznie bliskie prawdy. Spojrzał na nią uważnie.

– Sunny – powiedział cicho.

– Nie! – Pokręciła głową stanowczo i odwróciła się do niego. Odruchowo położyła przy tym dłoń na jego piersi. Poczowała bicie serca i uświadomiła sobie, że to właśnie ono ma nad nią władzę. Nad jej myślami, emocjami, pragnieniami. Pragnęła Bretta i wiedziała, że jej marzenie o nim nigdy się nie spełni. – Będzie mi wystarczająco trudno spotykać cię co dzień w biurze, przypominać sobie wszystko i udawać, że jesteś obcym człowiekiem. I już na zawsze zapamiętam śmieszny sposób, w jaki układasz poduszki, zanim pójdziesz spać, albo to, że zawsze, kiedy

się ubierasz, zakładasz lewą skarpetę i lewy but, a dopiero potem prawą skarpetę i prawy but, a nie jak normalni ludzie, najpierw obie skarpety, a potem oba buty. W jaki sposób miałabym zachować poważną twarz, kiedy będziemy się mijać w biurze, skoro będę myślała o twoich skarpetkach? – próbowała żartować. – Te dni z tobą miały dla mnie większe znaczenie, niż chciałabym przyznać. Teraz muszę odpocząć. Chciałabym pójść do kina, do restauracji, może nawet na mecz – uśmiechnęła się. – Albo robić świece z mamą. Spotkam się z nią dziś i powiem, że przełożyliśmy datę ślubu. To tymczasem jedyny wybieg, na jaki mnie stać.

– Zrobisz to?

– Wcześniej czy później i tak będę musiała – przyznała ze smutkiem.

– To będzie szok dla twoich rodziców. Byli tacy podekscytowani, że wychodzisz za męża.

– Powoli się z tym oswoją. Ale postaram się, żeby to usłyszeli, zanim zrobią wszystkie rezerwacje. To pozwoli im zaoszczędzić pieniądze.

– Moja słodka, praktyczna Sunny – wyszeptał miękko, nie wiedząc nawet, jak bardzo ją rani. – Nie powinnaś się chyba aż tak z tym spieszyć. Wydaje mi się, że twoi rodzice woleliby jednak wydać te pieniądze na ślub.

– Brett... – odezwała się z trudem.

– Znalazłem wreszcie kobietę, którą pokochałem – powiedział czule. – Zostawmy lepiej wszystko tak, jak zaplanowaliśmy i dajmy się wykazać mojej matce.

Miała wrażenie, że zaraz upadnie. Serce prawie krwawiło jej z bólu. Więc poznał w końcu kogoś i ta kobieta będzie jechała jej karocą, trzymając w dłoni jej margerytki!

– Ty... – zaczęła, z trudem łapiąc powietrze. – Znalazłeś kogoś?

Brett skinął głową. Ujął ją za rękę i podniósł dłoń.

– Widzę, że nadal nosisz pierścionek.

– Zostawię go na toaletce – odparła ze ściśniętym gardłem.

– Powinnaś zostawić go na palcu, tu jest jego miejsce. A jutro powinniśmy ogłosić to w pracy. Tam przecież wszystko się zaczęło. Wydaje mi się, że to dobry pomysł, nie uważasz? Przy okazji ukęcimy łeb plotkom i domysłom.

Zrobiło się jej słabo. Poczwała, jak uginają się pod nią kolana, serce łomocze ile sił, a głowa nie wytrzymuje naporu myśli.

– Kocham cię, Sunshine – powiedział poważnie Brett. – Chciałabym, żebyś za mnie wyszła i żebyśmy żyli długo i szczęśliwie, jak w bajce. Na przykład takiej, w której angielski lord osiada na wsi, by kochać swoją żonę, hodować róże i

wychowywać dzieci – żartował, chcąc dać jej czas, by ochłonęła.

– Nie mówisz serio, prawda? – spytała, wciąż niepewna, czy to się jej nie śni.

– Żartowałem, ale tylko w kwestii wsi i róż. Fragment o miłości i o dzieciach był jak najbardziej poważny. – Śmiał się i przytulał ją do siebie. Potem pochylił się i pocałował ją długo i namiętnie. Jej ciało zareagowało natychmiast każdą komórką. Krew tętniła w żyłach, a oddech rwał się w piersi. Nagle Brett przerwał pocałunek i odsunął się. – Nie, kochanie, mam wrażenie, że na wsi, wśród róż zbyt szybko byśmy się zestarzelili. A my mamy jeszcze bardzo dużo do przeżycia. A skoro nie będzie żadnego spadku, wydaje mi się, że powinniśmy cieszyć się pracą w Wintersofcie przez następne dwadzieścia lat.

– Niezły plan – powiedziała miękko, pełna miłości, szczęścia i spokoju.

– Mam nadzieję.

Leżeli wyciągnięci na łóżku i między pocałunkami planowali wspólne życie. Ubrania, których nie zdążyła spakować, poniewierały się po pokoju. Sunny przytulała się mocno do Bretta. Pragnęła na zawsze zachować tę chwilę w pamięci.

Brett podniósł rękę i spojrział na zegarek.

– Zadzwońmy do rodziców. Powinni być już w domu – zaproponował. – Chcę im powiedzieć, że nie możemy dłużej czekać i przyspieszamy ślub. Nie ma sensu, żeby mama trudziła się na próżno.

Sięgnął po telefon, nie wypuszczając Sunny z objęć.

– Tata? Tu Brett. – Przerwał na chwilę. – Poproś mamę do drugiego aparatu, dobrze?

Sunny odwróciła się na brzuch i przysunęła głowę do słuchawki, żeby słyszeć rozmowę.

– Tak, Brett, już jestem – usłyszała spokojny głos lady Miriam.

– Kochani, muszę wam coś powiedzieć. Sunny i ja omówiliśmy wszystko jeszcze raz i zmieniliśmy nieco nasze plany. Nie chcemy czekać do końca czerwca. Chcemy pobrać się szybciej.

Usłyszeli wybuch radosnego śmiechu.

– My też o tym rozmawialiśmy – przyznał ojciec.

– Całą drogę do domu – dodała matka.

– Przemyśleliśmy wszystko jeszcze raz, Brett, i zmieniliśmy zdanie. – Pauza po tych słowach była długa i ciężka. Brett i Sunny patrzyli w telefon z szeroko otwartymi oczami, niepewni, co usłyszą. – Nigdy nie widzieliśmy, żebyś był tak szczęśliwy, synu. To oczywiste, że Sunny jest kobietą twojego życia. Chcemy, żebyś wiedział, że pobłogosławimy wasz związek.

– Dajcie tylko znać, jaką datę wybraliście, a ja zajmę się resztą – zaproponowała lady Miriam. – I obiecuję, że dołożę wszelkich starań. Urządzę wam niepowtarzalną uroczystość, aby wszyscy przyjaciele mogli poznać twoją wspaniałą pannę młodą.

– Ja też nie mogę się doczekać, kiedy ją przedstawię – zapewnił Brett, bawiąc się włosami Sunny.

– Brett, ojciec chce ci jeszcze coś powiedzieć.

Lord Artur odchrząknął lekko.

– Jeszcze słowo odnośnie tego spadku, synu. Przetarłeś sobie szlaki do nowego życia. I znalazłeś cudowną kobietę. Nie mogę cię przecież za to karać. Uznałem, że nie w porządku byłoby zabieranie ci czegokolwiek. Powiedziałem o tym twojej matce zeszłej nocy i zgodziła się ze mną. Dostaniesz swoją część. Mamy nadzieję, że pomoże ci to urządzić się w nowej sytuacji. Nie mogę ci odbierać czegoś, co słusznie ci się należy.

– Dziękuję, ojcze, to zaskakująca wiadomość.

– Zasłużyłeś na to. Nie musisz dziękować. Bądź szczęśliwy ze swoją ukochaną.

– Kochamy cię, Brett – dodała matka. – Pozdrów od nas Sunny.

– Och, Brett, jeszcze jedno – włączył się znowu ojciec. – Twój brat jest tutaj. I wydaje mi się, że chce zamienić z tobą kilka słów.

– Filip?

– Brett, staruszku, mam dla ciebie sensacyjne wieści! – wołał podekscytowany.

– Doktor się pomylił!!! Wczoraj w nocy Carolyn urodziła chłopca! Mamy syna!

– Gratulacje! Ty stary draniu, wiedziałem, że kiedyś ci się uda.

Szczęśliwy Filip śmiał się głośno.

– Słyszałem, że nawróciłeś się na drogę małżeństwa?!

– Zgadza się – odparł Brett z dumą. – Żenię się, sam wiesz, że to najlepszy krok, jaki możesz zrobić, kiedy spotkasz właściwą kobietę.

Pożegnali się nad wyraz wylewnie i Brett szczęśliwy odłożył słuchawkę.

– Jak widzisz, pod tą brytyjską sztywną skorupą kryją się resztki serca – żartował. – Sunny, nie wiesz nawet, jakie to dobre wiadomości, nie musimy się martwić o zapewnienie im dziedzica i jesteśmy nieprzyzwoicie bogaci. – Wyciągnął się na łóżku i westchnął radośnie. Po chwili oparł się na łokciu i powiedział z poważną miną: – Ale, ale! Nie wiem, czy rozumiesz, że wiążą się z tym pewne obowiązki. Musisz wybrać sobie jakąś organizację charytatywną i aktywnie w niej działać, urządzać bale, zbiórki pieniędzy i raz na jakiś czas spotykać się przy kawie i plotkować. A jeśli chodzi o mnie... Ja zamierzam w

dalszym ciągu pracować dla Wintersoftu. Przynajmniej dopóki mi się nie znudzi. Ale jest jeszcze coś, co chodzi mi po głowie...

– Co takiego?

– Farma w Vermoncie.

Sunny spojrzała na niego, nic nie rozumiejąc.

– Chciałbym kupić farmę dla twoich rodziców. Powinni ją mieć i realizować na niej swoje twórcze wizje. Wtedy mielibyśmy pewność, że są zabezpieczeni. Twój tata mógłby uprawiać cukinie i hodować kozy, a mama mogłaby robić mydła i świece i stopy naleśników.

– Och, Brett... nie mogę w to uwierzyć... To zbyt piękne, żeby było prawdziwe.

– No i mielibyśmy gdzie wysyłać dzieci na wakacje, podczas gdy sami będziemy cieszyć się młodością! – śmiał się, całując ją namiętnie.

– Brett? Czy mówiłam ci już, jak bardzo cię kocham?

– Zawsze możesz to powtórzyć, skarbie. Nigdy nie będę miał dość.

Epilog

Emily i Carmella układały talerze, serwetki i plastikowe sztuce w największej sali konferencyjnej na poranne spotkanie w Wintersofcie.

– Możemy wam pomóc? – zapytała Sunny.

– Myślę, że już wszystko gotowe. – Carmella spojrzała na stół krytycznie i dopiero potem podniosła wzrok na nich. – Co się dzieje? Dlaczego już tu jesteście? Spotkanie zacznie się dopiero za kwadrans.

Sunny i Brett spojrzeli po sobie i uśmiechnęli się. Sunny nerwowo bawiła się pierścieniem i wyciągnęła rękę, by go zaprezentować.

– Pobieramy się – oświadczyła. – Chcemy, żebyście dowiedzieli się o tym pierwsze.

– Co?! – krzyknęła Emily podekscytowana i podniosła rękę Sunny do światła. – Carmella, patrz!

Brett śmiał się, kiedy obydwie oglądały pierścionek.

– Prawdę mówiąc, już to powiedziałem Lloydowi. Uprzedziłem go, że Sunny i ja będziemy teraz bliżej współpracować. Za zamkniętymi drzwiami i nad prywatnymi dokumentami.

– Gratulacje! – wołała radośnie Emily, ściskając Sunny. – Ta firma staje się niezłym biurem matrymonialnym. Mamy jeszcze kilku młodych chłopaków, ale czuję, że rozejdą się jak świeże bułeczki.

– Najlepsze życzenia – dodała Carmella. – Cieszę się waszym szczęściem.

Kiedy już odeszli, Carmella zwróciła się do Emily z zabawnie zatroskaną twarzą:

– Czy zauważyłaś, że nasz dział powoli się wykrusza?

– Och, nie przesadzaj, został jeszcze Reed, Nate i Jack.

– Ja przesadzam? – oburzyła się Carmella. – Nate nie zwraca uwagi na nic, co nie ma wbudowanego mikroprocesora, Jack jest skupiony tylko na swojej karierze, ale Reed...

– Reed jest niezły – zgodziła się Emily. – Teraz możemy się nim zająć. Wiesz, znam dziewczynę, w której się kochał w liceum i zdaje się, że jeszcze o niej nie zapomniał...

Sala konferencyjna powoli zaczynała wypełniać się pracownikami. Widać było ogólne poruszenie, że wszystkich stron dochodziły podniecone szepty, niezawodny znak, że nowa wiadomość rozeszła się błyskawicznie.

– Spójrz – szepnęła Emily do ojca. – Sekretarki właśnie schowały się w kącie, żeby opłakiwać Bretta.

Lloyd zaczął się śmiać.

– Sunny to miła dziewczyna, nikt nie będzie miał do niej żalu, że zdobyła główną nagrodę.

Po chwili Lloyd stanął za mównicą i wszyscy się uciszyli.

– Myślałem, że to będzie nudne, standardowe spotkanie podsumowujące sprzedaż w zeszłym kwartale, ale jak zapewne wszyscy już wiedzą, szykują nam się wielkie zmiany! Dział umów międzynarodowych zamierza połączyć się z działem prawnym.

Wszyscy wybuchli śmiechem, patrzyli na Sunny i Bretta i bili im brawo. Brett podniósł dłoń narzeczonej wysoko do góry.

– Em, nalej mi soku pomarańczowego – zadysponował Lloyd. – Wznoszę toast za Bretta i Sunny. Gratulacje z okazji zaręczyn. Obyście żyli długo i szczęśliwie w domu i w Wintersofcie!

Po toaście Brett oznajmił:

– Planujemy ślub tak szybko, jak to możliwe.

– I wszyscy jesteście zaproszeni – dodała Sunny roześmiana.

Ona będzie prześliczną panną młodą, pomyślał Brett. Czuł się niewiarygodnie szczęśliwy.

– Gorzko! Gorzko! – rozległo się na sali i Brett pochylił się nad Sunny w filmowym pocałunku.

– Kocham cię – wyszeptał, zanim dotknął jej ust.

– Ja ciebie też, na zawsze – odpowiedziała.

Przyjaciele nagrodzili ich oklaskami. Brett podniósł rękę i dał znać, że chce powiedzieć coś jeszcze.

– Skoro wszyscy dzielicie nasze szczęście, pragnę jeszcze ogłosić, że zarezerwowałem właśnie miesiąc miodowy w prawdziwym szkockim zamku!

Po czym przytulił Sunny do siebie i wyszeptał tak cicho, żeby tylko ona słyszała:

– Chcę, żebyśmy byli najszczęśliwsi na świecie, Sunny. Zaslugujemy na to, żeby nasze małżeństwo zaczęło się w bajkowej scenerii. I zrobimy wszystko, aby tak było zawsze. Lord Breton i jego nieprzewidywalna, urocza amerykańska żona. Teraz i zawsze najszczęśliwsi i najbardziej zakochani.